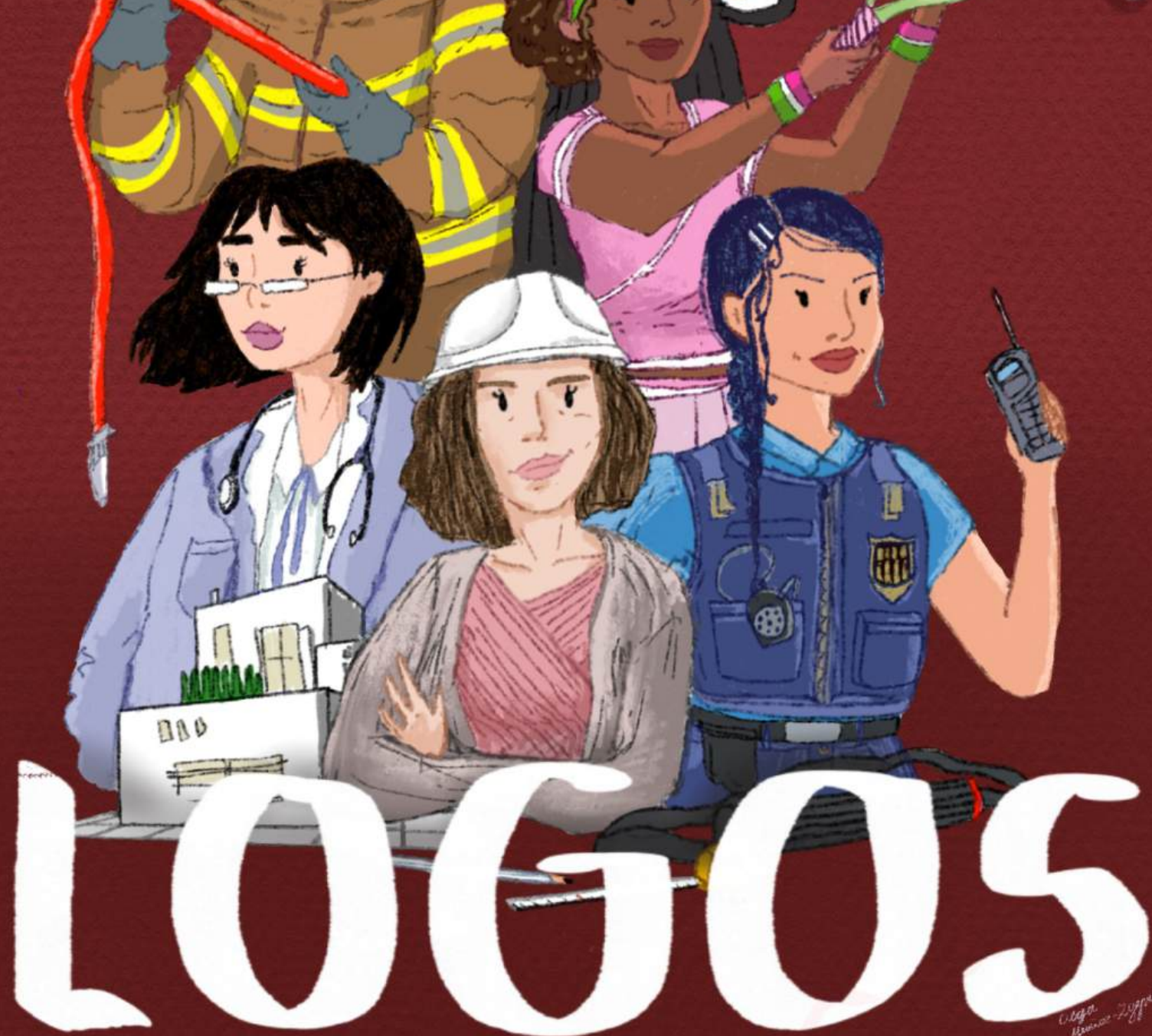
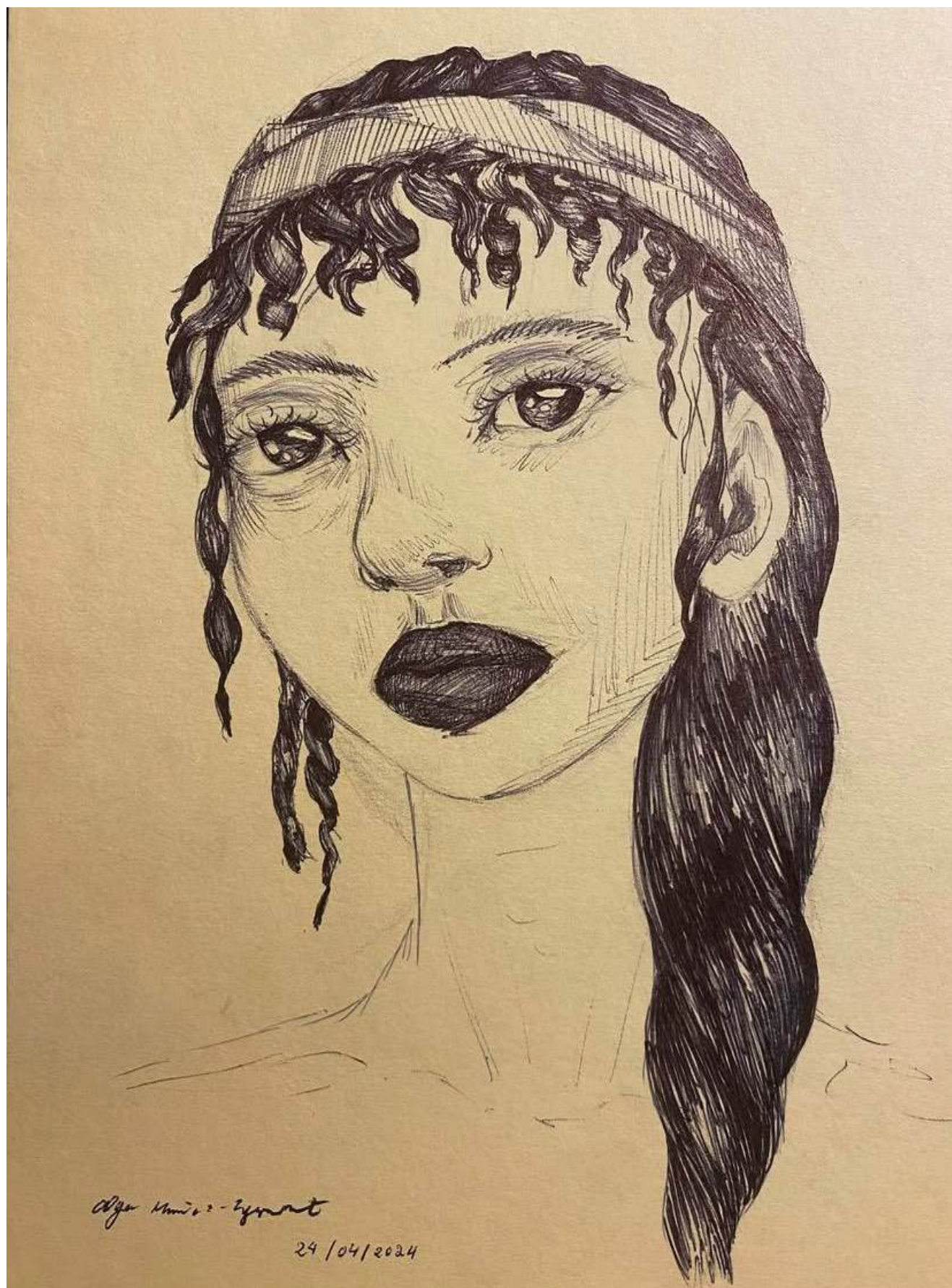


być
robota





bez tytułu

praca Olgi Muñoz-Zygmunt

OKŁADKĘ NUMERU PRZYGOTOWAŁA Olga Muñoz-Zygmunt

wstępniak

Oddajemy w Wasze ręce piąty już numer **LOGOSU** – wyjątkowy i bardzo nam bliski. To kontynuacja naszej podróży, którą rozpoczęliśmy w czwartym wydaniu, przygotowując materiały do sesji zatytułowanej „Być kobietą”. Tamten numer był jak otwarcie drzwi – pełen zewnętrznych inspiracji, które miały skłonić do pytań, rozmów i przemyśleń w czasie sesji w Waplewie. Teraz idziemy krok dalej: oddajemy głos naszym uczniom i uczennicom, nauczycielom i rodzicom.

To ich słowa, ich emocje i ich refleksje wypełniają ten numer. W numerze znajdziecie reportaże, które zaglądają w codzienność i niezwykłość kobiecego doświadczenia. Znajdziecie rozmowy, które prowadzą przez wspomnienia, marzenia i codzienne troski. Znajdziecie teksty pełne energii oraz takie, które zatrzymują się nad czymś i każą pomyśleć o sobie i swoich najbliższych. W każdej formie – czy to w krótkim esej, czy w refleksji na marginesie codzienności – bije jedno: próba uchwycenia sensu bycia kobietą w dzisiejszym świecie. Wiele z prac to napisane do tego numeru po sesji w Waplewie artykuły, stąd wiele tytułów powtarza się. Potrafią powtórzyć się obrazy – frazy, ale doświadczenia są oryginalne, bo za każdym stoi ktoś inny. Bywa że to facet pisał o byciu kobietą. Dla nas to są teksty bezcenne!

Pisząc ten numer, nasi licealiści i licealistki pokazali, że „być kobietą” to nie gotowa definicja. To pytanie, które każdy i każda z nas zadaje sobie na własnych zasadach. Czasem odpowiedzi szukamy w doświadczeniach najbliższych, w codziennych obserwacjach, w rozmowach, które nas budują i zmieniają. Czasem patrzymy w przyszłość – wyobrażając sobie świat bardziej otwarty i bardziej równy.

Ważną częścią tego numeru jest także podsumowanie sesji w Waplewie – miejsca, które stało się przestrzenią spotkań, rozmów i wymiany myśli. To tam, wśród rozmów, żartów i poważnych dyskusji, dojrzewały teksty, które dziś oddajemy Wam do rąk. Waplewo było więcej niż miejscem – było impulsem, dzięki któremu mogliśmy lepiej siebie usłyszeć. Teraz przyszedł czas na podzielenie się wnioskami z dwóch ankiet, które wypełnialiście po sesji. Wnioski prezentujemy pod koniec numeru, możecie je skonfrontować z waszymi ocenami i głosami, jakie zawarliście w ankietach. Za udział w nich raz jeszcze bardzo dziękujemy.

Ogromną radością jest dla nas również to, że po raz kolejny udało się oddać głos rodzicom i dziadkom. Wierzymy, że dla **LOGOSU** – pisma, które od początku chce łączyć szkołę i dom – jest to coś fundamentalnego. Słuchanie głosów różnych pokoleń przypomina nam, że doświadczenie nie kończy się na murach szkoły. Że rozmowa między tymi, którzy dopiero uczą się świata, a tymi, którzy go poznali od innej strony, jest bezcenna. Właśnie na tym nam zależy: tworzyć przestrzeń, w której spotykają się historie, marzenia i refleksje – bez sztucznych podziałów.

Zgodnie z ideą naszej szkoły i wartościami, które wyrażają działania Centrum Kultury, chcemy decentralizować doświadczenia. Być nie tylko komentatorami wydarzeń, ale przede wszystkim – antropologami codzienności. Uczyć się patrzeć na świat oczami innych, dostrzegać znaczenia w małych gestach i codziennych historiach. Odczytywać życie takim, jakie jest – nieidealne, ale prawdziwe. **LOGOS** chce być tym, do czego zobowiązuje go nazwa: słowem – wymianą słów – rozmową – mową...

Mamy jednak pełną świadomość, jak wiele spraw nam umknęło. Zabrakło rozmowy z panią Beatą Chwedorzewską – pomysłodawczynią sesji „Być kobietą”, osobą, której zawdzięczamy inspirację i drogę, którą wspólnie przeszliśmy. Zabrakło głosów naszych nauczycielek – kobiet, których doświadczenie i mądrość są nieocenione w codziennej pracy. Planowaliśmy rozmowę z panią dyrektor Moniką Kosińską, chcieliśmy zapytać ją jak sobie radzi i czy w ogóle na co dzień myśli o tym, że jest dyrektorem-kobietą...? To wszystko pokazuje, że temat został tylko na chwilę zamknięty. I że będzie wracał – w kolejnych rozmowach, numerach, spotkaniach, sesjach, zajęciach Centrum Kultury. Zwłaszcza że ten numer znów pęka w szwach – liczy znów ponad sto stron...

Bycie kobietą to nie jeden wzorzec. To tysiące historii – pisanych śmiechem, milczeniem, walką i codziennością. To możliwość wyboru. To szukanie własnej drogi. To **LOGOS** i **ANTYLOGOS**, bo kobiety często nie chcą **LOGOSU** jako tego, co kojarzy im się z patriarchatem, ale to już temat na kolejny numer.

Zapraszamy Was do czytania, przeżywania i rozmyślania razem z nami. A może także do własnego pytania: czym dla mnie jest bycie kobietą? Bo właśnie od takich pytań zaczyna się najważniejsze rozmowy.

STOPKA NUMERU

W pracy nad tym numerem udział wzięli:

Julia Piotrowska

Borys Aleksiejuk

Mikołaj Badowski

Jerzy Pełda

Natalia Dornowska

Gabrysia Pawluk

Tymon Lewandowski

Olga Muñoz-Zygmunt

Paula Muñoz-Zygmunt

Nad całością czuwał ***Krzysztof Chlipalski***

Tymon Lewandowski

L'auteur possèdent un coeur

Elles naissent avec le soleil dans les yeux et le sable dans cheveux,
Elles dansent entre les lames et les aveux,
Elles peuvent faire revivre et surgir un homme des cendres,

Elles sont belles oui- mais pas comme on le croit,
Pas douces, pas sages, pas fait de soix,
Elles peuvent te faire crier des yeux,
Et brûle ce qu'elles aiment de mieux,

Elles sont la mère de mes troubles
Elles sont belles, aiment et merveilleuse,
Mais elle juge et peut détruire aussi,
Par jalousie par orgueil, par ennui,
Mais leur douleur se cache sous la peau,
Comme une bête qu'on garde sur le dos,

Et pourtant malgré tout ce chaos,
Elle portent le monde sans repos,
Non pas parce qu'elles sont saintes et pures,
Mais parce qu'elles vivent blessées et pure,

Elles sont les saisons invisible,
Les pont entre le reel et le possible,
Et si parfois elle tombent sans bruit,
C'est pour mieux renaitre la nuit,

Elle sont comme le bruit de la pluie sur les feuilles mortes a la fin de l'automne,
Si une fleur et t'une fleur parce qu'elle fane,
Un homme et un homme parce qu'il pleure et qu'il meurt.



bez tytułu

praca Olgi Muñoz-Zygmunt

Natalia Kopestyńska

Akt Miwłosny

mamie

Czeszę mamie włosy.

To jest akt miwłosny.

Powoli przeciągam szczotkę
taką małą zmiotkę.

I zmiotam brązowe pasmo,
a wraz z nim to co już zgasło.
Na każdym włosie
przygody przed mamosie.

Jej młode wybryki;
(Mamo, bez mojej krytyki)
Kobiecą odwagę, której mnie uczy
(Czy ona kiedyś stchórzy?)

I z kolejnym pasmem brązu,
jej pięknego prapoczątku;
zmiotam jej dawne miłości,
pełne luźnych nieścistości.

Czuję jej kobiecą energię,
(chyba napiszę o tym poezje!)

Zamiatam, czeszę, zamiatam;
nagle: STOP! Szczotkę zawracam,
bo brąz w srebro przeszedł,
i czas już dobiegł.

A wraz z siwą falą,
tą dziwną skalą,
widzę kobiecą dojrzałość
i jej matczyną wiecznotrwałość.
Sowy mądrość.
Lisa bystrość.
Wszystko odda dziecku
niczym Demeter po grecku.

Ona siedzi rozmarzona
i choć trochę pomarszczona
przez szczotkę wspominała
przez młodość przenikała.

Srebro mieni się światło,
i dorosłość obok niej siadło
a cisza otula jej ciało
-jej życia zwierciadło.



Obraz kobiet w *Biblii* jest bardzo zróżnicowany.

Z Panią profesor **Kaliną Wojciechowską**
rozmowę przeprowadził
Borys Aleksiejuk

Skoro jesteśmy przy wierności i odwadze, to trzeba wspomnieć te kobiety, które stoją pod krzyżem i potem idą do grobu Jezusa. To jest absolutny wzór wierności. Poza Janem wszyscy apostołowie (mężczyźni) uciekli podczas aresztowania Jezusa, nie stali pod krzyżem, bo się bali. A kobiety pod krzyżem zostały.

LOGOS Dzisiaj mamy możliwość rozmawiać z Panią profesor Kaliną Wojciechowską, wybitną biblistką ewangeliczną. Pani profesor zna język hebrajski i grecki, które są niezwykle ważne, gdy myślimy o studiowaniu *Biblii*. Dzięki temu potrafi zobaczyć w Piśmie Świętym te aspekty, które umykają, gdy czytamy Biblię w przekładzie. Wiedza Pani profesor może okazać się dla nas niezwykle ważna, ponieważ postanowiliśmy skupić się na refleksji dotyczącej tego, jak autorzy biblijni widzieli postać oraz zdania kobiety. Dzień dobry pani Kalino.

P. Profesor Kalina Wojciechowska Dzień dobry.

LOGOS Przede wszystkim chciałem Pani bardzo podziękować, że zgodziła się Pani znaleźć czas na tę rozmowę. Nie ma co ukrywać, że wiedza dotycząca tego, co dawniej stanowiło fundament i wychowania, i edukacji, czyli wiedza o podstawowych prawdach wiary i historii biblijnej w naszych czasach zanika. Coraz częściej mamy do czynienia z sytuacjami, gdy sama postać Chrystusa staje się nieznana, nie mówiąc już o umiejętności rozpoznawania biblijnych motywów ikonograficznych. Skupiamy się na tym, co nowe czy nowoczesne, nie umiając rozpoznać tradycji. Podobna sytuacja jest – jak sądzę – z ruchem feministyczny. Dla wielu osób wydawać by się mogło, że zainteresowanie światem kobiet zaczyna się w XIX wieku. To wszystko sprawia, że rozmowa z Panią staje się dla LOGOSU tak ważna. Moje pierwsze pytanie: jaką wizję kobiety przedstawia *Biblia*? Jak tę wizję scharakteryzować?

P. Profesor Kalina Wojciechowska To jest ciekawe pytanie i tutaj jako biblistka muszę powiedzieć, że nie ma jednej uniwersalnej wizji. To nie jest tak, że wszystkie księgi biblijne przedstawiają jedną wizję kobiety, dlatego że ich tekst, a więc i spojrzenie na kobiety kształtowały się w różnych okolicznościach historycznych, w różnych okolicznościach religijnych. Oznacza to, że wizja kobiety mogła być bardzo różna. Mimo wszystko gdybyśmy jednak prześledzili rozwój postrzegania kobiety w *Biblii*, to byłby to obraz bardzo pozytywny. Kiedy zaczynamy czytać Biblię w kanonicznej kolejności od *Księgi*

Rodzaju, to początek jest bardzo zachęcający. Pierwszy opis stworzenia mówi o równości kobiety i mężczyzny. Mamy tutaj tekst, który pochodzi mniej więcej z V, VI wieku przed Chrystusem i zakłada tę równość kobiety i mężczyzny. Starszy opis stworzenia, który w kolejności kanonicznej jest drugi, już troszkę inaczej rozkłada akcenty. Kobieta stworzona została po mężczyźnie jako wsparcie dla niego.

Chociaż nie jest to słuszne, długi czas uważano, że kobieta jest odpowiedzialna za upadek rodzaju ludzkiego, bo to ona dała się zwieść wężowi, który *Biblia* opisuje jako najmądrzejsze ze wszystkich stworzeń. Wąż zwiódł kobietę, która złamała zakaz spożywania owocu z drzewa dobrego i złego i jeszcze dała ten zakazany owoc swojemu mężowi Adamowi.

Ten opis w dziejach i religii żydowskiej, i chrześcijańskiej bardzo mocno zaważył na pozycji kobiety i na tym, jak postrzegano kobietę w ciągu dziejów. Podświadomie, a czasem nawet świadomie obciążono kobietę winą za upadek ludzkości i wszystkie jego konsekwencje. Uważano ją za niejako z natury nieposłuszną.

Idąc chronologicznie, mamy na przykład żonę Lota, która jest uważana za taki symbol nieposłuszeństwa. Żona Lota, obejrzała się za siebie, kiedy płonęła Sodom i Gomora, i zamieniła się w słup soli. Nieposłuszeństwo też dotyczy córek Lota, które złamały zakaz kazirodztwa. Nie można było współżyć z ojcem, a one współżyły, żeby mieć potomstwo.

Ale w *Biblii* są też kobiety, które postrzegane są bardzo pozytywnie. Na przykład takie bohaterki jak Debora, jedna z sędziów. Jest ona opisywana w *Biblii* męskimi określeniami, a więc jej godność i urząd jest taki sam jak godność i urząd męski. Historia Baraka i Debory, a zwłaszcza pieśń Debory jest jednym z takich najstarszych fragmentów Starego Testamentu. Poza tym pozytywnie postrzegane są np. te kobiety, które przyjmują i goszczą proroków. Mamy kobiety prorokinie w *Biblii*. Nie zawsze one są wymieniane z imienia, jak na przykład żona Izajasza, ale imiona kilku innych znamy. Jest np. prorokini Anna, która odegrała rolę w historii dzieciństwa Jezusa. Mamy inną Annę – matkę Samuela, tym razem w Starym Testamencie, która ukazana jest jako wzór wytrwałej modlitwy, zawierzenia Bogu. Bardzo trafnie autor biblijny uchwycił psychologiczne mechanizmy cierpienia tej kobiety z powodu bezdzietności do bardzo późnych lat życia. No właśnie, skoro mówimy już o kobietach bezdzietnych i mających swoje lata, to trudno nie wspomnieć o Sarze żonie Abrahama. Ten portret Sary jest, powiedziałabym, bardzo zróżnicowany, bo z jednej strony widzimy ją jako kobietę posłuszną swojemu mężowi, co jest zresztą bardzo charakterystyczne dla ówczesnej kultury patriarchalnej. Razem z mężem wychodzi z tego Ur chaldejskiego bez słowa sprzeciwu, udaje się z nim w nieznane, do ziemi obiecanej. Jest więc w jakiś sposób wzorem posłuszeństwa i pokory. Ale z drugiej strony znamy też historię, jak Sara roześmiała się, gdy usłyszała o obietnicy narodzenia syna danej Abrahamowi. Abraham miał wtedy prawie sto lat, Sara – dziewięćdziesiąt. Tak więc jest tutaj element pewnego niedowierzania Bogu, że w tym wieku jeszcze może mieć dzieci. Jest to związane też z postrzeganiem kobiety w sposób taki bardzo naturalistyczny. Powiedziałabym nawet, że kobiety w *Biblii* są bardziej związane z naturą niż z kulturą. Należą bardziej do świata natury. To oczywiście wiąże się z ich podstawową rolą społeczną, czyli rolą matki. W kulturach patriarchalnych, w kulturach bliskowschodnich kobieta powinna być przede wszystkim matką. Jeśli nie była, to stawało się to dla niej źródłem ogromnego cierpienia, groziło odrzuceniem przez męża i ostracyzmem społecznym. Pobłogosławienie jej dziećmi stawało się z kolei źródłem ogromnej radości i dumy.

Mamy ponadto kilka bohaterek biblijnych bardzo negatywnych, na przykład Izebel żoną Achaba. Ona z kolei stała się archetypem złej kobiety. Zasłynęła nie tylko apostazji, czyli zwrócenia się i czci obcych bóstw, ale też z jawnej nienawiści wobec proroków Boga Izraela. Potem ta figura Izebel wykorzystana jest również w Nowym Testamencie, zwłaszcza w księdze Apokalipsy.

A więc na to pytanie, które zadałeś, nie da się jednoznacznie odpowiedzieć i trzeba by prześledzić właściwie kobiecie wszystkie historie, żeby próbować znaleźć dla nich jakiś wspólny mianownik. Dla biblisty to pytanie jest trudne także dlatego, że widzi uwarunkowania literackie, historyczne, religijne, które wpływają na prezentację różnych obrazów kobiet. Mówiąc więc najprościej i podsumowując, w *Biblii* obraz kobiet jest bardzo zróżnicowany.

LOGOS Czy w *Biblii* stykamy się w jakiś sposób z feminizmem lub patriarchatem?

P. Profesor Kalina Wojciechowska Tak, zdecydowanie – tak. Z patriarchatem na pewno, bo to jest księga, która powstaje w środowisku patriarchalnym. Co do tego absolutnie nie ma żadnych wątpliwości. I dotyczy to zarówno Starego jak i Nowego Testamentu. To są czasy, kiedy mężczyźni dominowali we wszystkich sferach życia i kulturowego, i religijnego, i politycznego. Oczywiście zdarzały się władczynie czy przywódczynie religijno-polityczne. Już wspomnieliśmy o królowej Izebel, wspomnieliśmy też o Deborze, która pełni taką samą funkcję jak mężczyźni. Można wspomnieć też o królowej Esterze, która ratuje swój naród, ale mimo wszystko to są wyjątki. Większość opisów kobiet i ról kobiecych w *Biblii* odzwierciedla perspektywę patriarchalną. I ten patriarchalizm odciska swoje piętno na tym, jak *Biblia* przedstawia kobiety. Dość wspomnieć o tym, że mimo pierwszego opisu stworzenia, w którym podkreśla się równość kobiety i mężczyzny, to w starszych warstwach tekstu biblijnego, na przykład w dekalogu czy w bardziej rozbudowanych wersjach przykazaniach, pojawia się przykazanie zakazujące pożądania jakiegokolwiek rzeczy bliźniego i wśród majątku mężczyzny wymieniona jest także kobieta. Jasno stąd wynika, że kobieta była postrzegana jako własność mężczyzny.

Przedmiotowe traktowanie kobiety to niewątpliwie dziedzictwo kultury patriarchalnej. Ale są też fragmenty, które podkreślają równość kobiety i mężczyzny. Można je czasami spotkać np. w księgach prorockich i potem w Nowym Testamencie, który oczywiście też powstaje w kulturze patriarchalnej, ale widać w nim pewną zmianę w stosunku do kobiet. Szczególnie wyróżniają się tu fragmenty listów apostoła Pawła, które powstały wcześniej niż ewangelie. Na przykład w *Liście do Galacjan* apostoł Paweł mówi o tym, że nie ma już mężczyzny ani kobiety, ani niewolnika, ani wolnego. To są bardzo egalitarne, bardzo równościowe teksty. Egalitaryzm widać też w stosunku samego Jezusa do kobiet. Wielu biblistów uważa, że był on rewolucyjny, choćby dlatego, że wśród uczniów Jezusa były również kobiety. O tym wyraźnie mówi ewangelista Łukasz. W ósmym rozdziale swojej Ewangelii pisze, że kobiety towarzyszyły Jezusowi i jego uczniom. Usługiwały im i wspierały finansowo ruch Jezusa.

I oczywiście nie można pominąć historii męki i zmartwychwstania Jezusa, gdzie autorzy biblijni bardzo wyraźnie afirmują rolę kobiet, a w tamtych czasach, w tamtej kulturze rzadko się to zdarzało. To jest taka ciekawa kwestia, że całe chrześcijaństwo właściwie opiera się na świadectwie kobiet, które jako pierwsze przyszły do grobu Jezusa i odkryły, że jest on pusty. Kultura patriarchalna, kultura żydowska właściwie nie ufała świadectwu kobiet. Jest taki ciekawy fragment w pismach Józefa Flawiusza, który mówi o tym, żeby absolutnie nie przyjmować zeznań od kobiet, ponieważ są one lekko-myślne i pod każdym względem niższe od mężczyzn. Ale to właśnie świadectwo kobiet stało się podstawą chrześcijaństwa. Widać więc tutaj – nie chcę powiedzieć – rewolucji, ale na pewno widać ewolucję w postrzeganiu kobiet, ewolucję związaną z rozwojem chrześcijaństwa, co znajduje swoje odzwierciedlenie w tekstach *Nowego Testamentu*: w ogólnych równościowych tekstach apostoła Pawła, w bardziej szczegółowym wymienianiu przez apostoła imion jego współpracownic i ich funkcji, wreszcie w opisie roli kobiet w misji Jezusa i w ogłoszeniu, że Jezus zmartwychwstał. Dzięki kobietom rozprzestrzeniło się chrześcijaństwo. W *Dziejach Apostolskich* mamy wspomnianą między innymi Lidę, pierwszą chrześcijankę w Europie i zamożną przedsiębiorczynię wspierającą bardzo mocno ten ruch. Mamy tak zwane kościoły domowe, w których przywódczą rolę mogły odgrywać kobiety. Być może rola kobiet była dużo większa niż nam się wydaje. Wspomniany już kilka razy apostoł Paweł w *Liście do Rzymian* wymienia aż 11 swoich współpracownic, pośród których jest między innymi Feba nazwana diakonem czy Junia – być może apostołka.

Z drugiej strony w tym samym *Nowym Testamencie* widać też silną zależność od kultury patriarchalnej. Ten sam apostoł Paweł, który – jak mówiliśmy – współpracuje z kobietami, pisze, że nie pozwala kobietom nauczać albo nakazuje kobietom milczeć na zgromadzeniach, a jeśli czegoś nie rozumieją, to niech w domu pytają mężów. To są jednak teksty często związane z konkretną sytuacją. W biblistyce rozważamy je w sposób kontekstualny, a nie w sposób uniwersalny, nie uważamy, że są to zakazy, które obowiązują zawsze i wszędzie. W miarę rozwoju cywilizacji, w miarę postępu kultury, w miarę zmian zachodzących w społeczeństwach teksty te traktowane były coraz mniej normatywnie, być może częściowo pod wpływem feminizmu.

LOGOS Jakie najważniejsze wartości przekazuje nam postawa kobiet w *Biblii*?

P. Profesor Kalina Wojciechowska Myślę, że te wartości są bardzo podobne do męskich. Pozytywny obraz kobiet wiąże się z ich wiernością Bożym przykazaniom przede wszystkim. A wierność jest wymagana zarówno od mężczyzn, jak i od kobiet, nie zależy to od płci.

W środowisku patriarchalnym oczywiście wartością jest posłuszeństwo kobiety i to posłuszeństwo było przez autorów biblijnych postrzegane bardzo pozytywnie. Chodzi przede wszystkim o posłuszeństwo woli Bożej, co niejednokrotnie wymaga wielkiej odwagi, ale też o posłuszeństwo mężowi, o czym wspomnieliśmy przy Sarze. Powiedzieliśmy sobie też, że główną rolą kobiety w społeczeństwie jest jej rola jako matki. Macierzyństwo więc jest bardzo wysoko cenioną wartością. Z rolą matki wiąże się również kwestia wychowania. Trzeba pamiętać, że w starożytnym Izraelu dzieci przynajmniej do trzeciego, czwartego, czasem nawet piątego roku życia pozostawały pod opieką matki. To matki przekazywały podstawowe wiadomości i wartości religijne. Nawet chłopcy, zanim przeszli pod opiekę ojca, wzrastali w takim kobiecym kręgu i dzięki kobietom poznawali swoją religię i w ten sposób kształtowali swoją tożsamość nie tylko religijną, ale też etniczną.

Podsumowując, powtórzę to, o czym wspomniałam na początku – w dużej mierze wartości, które przypisuje się kobietom, pokrywają się z tymi, które reprezentują mężczyźni: wierność Bożym przykazaniom, posłuszeństwo woli Bożej, odwaga w opowiadaniu się za Bogiem. Ale do tego dochodzą te specyficznie kobiece lub wymagane od kobiet: posłuszeństwo mężowi, macierzyństwo i związana z nim czułość, ciepło, wrażliwość, odpowiedzialność.

LOGOS Teraz szykuje się bardzo trudne pytanie: jak kobieta w *Biblii* wpływa na kobietę współczesną?

P. Profesor Kalina Wojciechowska To pytanie łączy się trochę z poprzednim, bo zadałeś pytanie o patriarchat i feminizm w *Biblii*. Zaczęliśmy mówić o patriarchalizmie. Feminizmu w dzisiejszym rozumieniu tego słowa oczywiście w *Biblii* nie ma, choć pewne zachowania kobiet, te, które nie mieszczą się w ramach patriarchalizmu, mogą być dziś interpretowane jako feministyczne. Wspomniana wcześniej Debora pełni te same funkcje społeczne co mężczyźni – jest sędzią w Izraelu. Ale czy ona uważała się za feministkę? Chyba nie. Zamiast o feminizmie w *Biblii* w biblistyce mówi się raczej o feministycznej interpretacji *Biblii*. Ta interpretacja może przebiegać w swych kierunkach. Jeden kierunek to kierunek negatywny, który czasami nazywa się tak hermeneutyką podejrzeń. Polega ona na wyszukiwaniu tych tekstów, które mówią o kobiecie w sposób negatywny i przedmiotowy: że jest pod każdym względem gorsza od mężczyzny, że powinna być poddana mężczyźnie, że jest uwikłana w grzech, że w ogóle jest nośnikiem grzechu, że jest winna wszelkiemu złu i nieszczęściom, które spadają na mężczyzn, że jest uwodzicielką i tylko czyha na cnotę i wierność mężczyzn. Jest też drugi kierunek, dużo bardziej pozytywny, dużo bardziej afirmujący kobiety, który wyszukuje i rozważa teksty mówiące o kobiecie w sposób pozytywny: o jej godności równej z mężczyznami, o jej funkcji w społeczeństwie izraelskim, o jej macierzyńskiej roli, ale także o roli przywódczej, o wierności, o odwadze itd.

Skoro jesteśmy przy wierności i odwadze, to trzeba wspomnieć te kobiety, które stoją pod krzyżem i potem idą do grobu Jezusa. To jest absolutny wzór wierności. Poza Janem wszyscy apostołowie uciekli podczas aresztowania Jezusa, nie stali pod krzyżem, bo się bali. A kobiety pod krzyżem zostały. Choć opisy ewangeliczne mówią o tym, że przyglądały się ukrzyżowaniu z daleka, to jednak nie uciekły.

Chodzi też o te teksty, które mówią o wierności kobiet, o posłuszeństwie też, ale posłuszeństwie Bogu nawet wbrew temu, co głosi kultura. Mam tutaj na myśli na przykład Marię matkę Jezusa, która na zwiastowanie anioła zgadza się przyjąć na siebie trudną rolę matki mesjasza, licząc się nawet z ostracyzmem społecznym, pogardą, a nawet jawną wrogością. Co prawda Maria została poślubiona Józefowi, ale wiadomo, że dziecko, które zostanie poczęte, nie będzie dzieckiem jej męża. Tutaj wiadać wyraźnie, że ta wierność i posłuszeństwo Bogu są wręcz niewiarygodne i wymagają ogromnej odwagi.

Te pozytywne przedstawienia kobiet są najczęściej analizowane w afirmacyjnych teologiach feministycznych. Mówię teologiach w liczbie mnogiej, bo teologii feministycznych jest bardzo wiele. Myślę, że to one mogą mieć duży wpływ na to, jak współczesna kobieta postrzega kobiety biblijne i reprezentowane przez nie wartości i postawy. Współczesna kobieta, czytając o kobietach biblijnych, bierze pod uwagę fakt, że nie zawsze są to przedstawienia uniwersalne, ale raczej obrazy kontekstualne, czyli powstałe w konkretnych warunkach historycznych i kulturowych. Niemniej od kobiet biblijnych współczesna kobieta może się uczyć przede wszystkim wierności, wierności ideałom, wierności Bogu i odwagi.

LOGOS Jeszcze chciałbym pociągnąć troszeczkę temat matki, ponieważ kobieta jako matka w *Biblii* jest szalenie ważnym tematem. I jak właściwie jest ona przedstawiana?

P. Profesor Kalina Wojciechowska Już na początku, kiedy mamy opisaną historię stworzenia i błogosławieństwo dane przez Boga pierwszej parze ludzkiej, to błogosławieństwo to dotyczy przede wszystkim ich rodzicielstwa, a więc ojcostwa i macierzyństwa. Przez długi czas podstawową rolę kobiety w społeczeństwie było bycie matką, rodzenie dzieci, przede wszystkim synów, bo synowie byli uważani za dowód większego błogosławieństwa Bożego niż dziewczynki. Do matki należało też przekazywanie podstawowych wartości religijnych dzieciom. To jest niewątpliwie jedno z ważniejszych zadań związanych z macierzyństwem, bo nie chodzi przecież tylko o to, aby urodzić dziecko, ale o to, aby je odpowiednio wychować.

Mówiliśmy sobie już o tym, że macierzyństwo postrzegane było przede wszystkim jako wyraz Bożego błogosławieństwa. Natomiast bezdzietność jako brak tego błogosławieństwa albo nawet dowód na jakąś karę Bożą za grzech. I choć pozycja kobiety bezdzietnej w społeczeństwie izraelskim była wyraźnie niższa, to takie kobiety też mogły odgrywać istotne role np. jako pomocnice, jako wychowawczynie dzieci. Nie było więc to położenie zupełnie beznadziejne.

Kobieta jako matka cieszyła się szczególnym szacunkiem. Macierzyństwo stawiało ją niemal na równi z mężczyzną – ojcem, nawet w tak bardzo patriarchalnym społeczeństwie, jak społeczeństwo izraelskie. Szacunek dla matki został zagwarantowany już w dekalogu. Jest przecież przykazanie wymagające równej czci dla ojca i dla matki.

LOGOS Bardzo dziękuję Pani za rozmowę. Myślę, że dzięki Pani odpowiedziom czytelnicy LOGOSU będą mieli możliwość znacznego poszerzenia swojej wiedzy.

„Najwyższym szczęściem dzieci ziemi jest jedynie osobowość”.

Z Panem **Krzysztofem Chlipalskim**
o tym, czym jest feminizm w literaturze,
czyli o **Marii Janion**
i jej rozumieniu feminizmu
rozmawiał **Wojtek Wasilewski**

LOGOS Dzień dobry! Cieszymy się, że zgodził się Pan na rozmowę o feminizmie w literaturze. Niestety nie udało się nam porozmawiać z Panią Beatą Chwedorzewską, od której jak wiemy wyszedł pomysł tegorocznej sesji w Waplewie. Ale udało się nam wyciągnąć Pana na rozmowę. Jak to się w ogóle stało, że w tym roku taki właśnie był temat sesji?

Krzysztof Chlipalski Dzień dobry! Bardzo dziękuję za zaproszenie do rozmowy. Rzeczywiście pomysł sesji *BYĆ KOBIETĄ* wyszedł od Pani Beaty. Jeszcze jesienią, planując Waplewo mieliśmy w zanadru inny pomysł, a mianowicie *WOBEC ZŁA*. Ale kiedy Pani Beata powiedziała, że obecnej klasie IV należy się temat kobiecości, jako że klasa IV – gdy przyszła do nas do szkoły – wyjechała do Waplewa na sesję zatytułowaną *MĘSKA RZECZ* i niejako mocą równowagi powinna wzmocnić kobiecą część swojej refleksji, od razu porzuciliśmy temat zła i zabraliśmy się za kobiecość. Może zresztą nie tak do końca porzuciliśmy temat zła, skoro uważa się, że to od kobiety (Ewy, a wcześniej jeszcze pierwszej żony Adama – Lilith) całe zło się zaczęło (*śmiech*). W każdym razie pomysł wyszedł od Pani Beaty i bardzo mi się spodobał. I to hasło: *BYĆ KOBIETĄ!* jest świetne: krótkie, mocne i...

LOGOS ...i stawiające kobiecość jako zadanie, postulat?

Krzysztof Chlipalski Właśnie! Doskonale to odczytujecie! Tak, chodziło nam o to, żeby kobiecość zobaczyć jako zadanie, bo wówczas w ogóle można ją dostrzec...

LOGOS Do tego – jeśli Pan pozwoli – będziemy jeszcze chcieli wrócić za chwilę. Na początek chcemy zapytać o coś prostszego. Zacznijmy od podstaw: czym właściwie jest feminizm?

Krzysztof Chlipalski Jeśli pozwolicie, trochę zmodyfikowałbym to pytanie, bo inaczej utoniemy. Rozmowa o tym, czym jest feminizm w ogóle przerasta mnie albo raczej przeraża mnie. W sumie jedno i drugie. Dlatego może byłoby bezpieczniej zapytać, czym jest feminizm w kontekście literatury? To i tak temat rzeka, ale nie ocean.

LOGOS Jasne, pójdźmy za Pana wskazówką. *Czym jest w takim razie feminizm w kontekście literatury?*

Krzysztof Chlipalski Ujmując to encyklopedycznie: feminizm w literaturze to spojrzenie, które dostrzega, analizuje i podkreśla kobiece doświadczenie. Chodzi o to, by zobaczyć, jakie role kobiety odgrywają w tekstach kultury, jak są przedstawiane i jakie miejsce mają w świecie literackim. Ale to także walka o odzyskiwanie głosu przez kobiety – zarówno jako bohaterki, jak i jako autorki. Feminizm w literaturze kwestionuje utrwalone schematy, które przez wieki ukazywały kobiety w roli biernych obserwatorek lub obiektów działań mężczyzn.

LOGOS *Feminizm to taka – jak Pan kiedyś żartował na lekcji – „herstory”. Zwrócenie uwagi, że wszystko dotąd było tylko męską opowieścią, po angielsku history – „jego”, czyli męczyzny opowieścią.*

Krzysztof Chlipalski W zasadzie dalsza rozmowa jest zbędna, bo wszystko już wiecie (śmiej). Tak, to świetna anegdota i niektóre feministki na pewno by się pod tym podpisały. Dla bardzo wielu z nich feminizm w literaturze czy bardziej precyzyjnie feminizm w badaniach literackich to takie podejście do słowa pisanego, które próbuje uświadomić i czytelnikowi, i pisarzowi, że płeć ma zasadnicze znaczenie dla tego, jak piszemy, o czym piszemy, po co piszemy, kto pisze, kto czyta... To ujęcie jak wszystko na tym świecie ma skrajnie różne ujęcia sztuki. Zdarza się, że radykalizm jest posunięty tak daleko, że oskarża Mickiewicza czy Prusa o zafałszowywanie obrazu kobiety. W wersji, którą poznawaliście w Waplewie, gdy mówiliśmy na przykład o baśni, orientacji feministycznej zawdzięczamy bardzo ciekawe odczytanie *Kopciuszka* jako wręcz modelowego rozumienia kultury patriarchy, który narzuca kobiecie wzór piękna w postaci zgrabnej nóżki, do której pasuje – jak ulał – ofiarowany przez matkę pantofelek (świetnie o tym pisze w tym numerze Natalka Dornowska – polecam jej tekst *Trudna droga do samoakceptacji - stereotyp piękna w Internecie*). Na pewno zasługą ruchów feministycznych jest podjęcie takich tematów, jak rehabilitacja Izabeli Łęckiej w *Lalce*. Co bardziej uważni i świadomi wśród was mówią sami o tym na lekcji, że lalkowość Łęckiej nie jest jej winą, to wina społeczna, której Łęcka jest ofiarą. Społeczne rozumienie kobiety w XIX wieku robiło z kobiety lalkę. Nic dziwnego, że Łęcka jak wiele innych bohaterek nie jest ani samodzielna, ani nie myśli o samodzielności. Nie wszystkie kobiety są panią Wąsowską a i ona – krytyczny wzrok feministek nie pominie szczegółów mimo pozowania na kobietę niezależną dalej tkwi w męskich (i kobiecych) stereotypach tamtych czasów.

LOGOS W poprzednim numerze **LOGOSU** znalazł się fragment artykułu Kazimierzy Szczuki o *Kopciusku*.

Krzysztof Chlipalski Tak. Pochodzi on z jej książki *Kopciuszek Frankenstein i inne*. Szczuka analizuje tam postać Łęckiej, pisząc o jej erotycznych fantazmatach i określa ją jako jakąś „erotyczną melancholiczkę”, ponieważ kobieta w ujęciu Prusa (takim, jakim go widzi feministka Szuka) to jedynie projekcja męskiego pożądania. Gdy to pożądanie, czyli miłość Wokulskiego wygasa, Łęcka pozostaje sa-

ma. Wraz z Wokulskim odchodzą inni adoratorzy. I odchodzi pożądanie samej Łękiej. To bardzo interesująca wizja i świetny przykład tego, o co mnie pytacie. W tej samej książce Szczuka sięga po postać Pani Bovary znanej niektórym z was z zajęć rozszerzających polski. W ujęciu Szczuki to kolejna męska i ubezwłasnowolniona lalka, która nakarmiła się za młodu lekturą ówczesnych harlequinów i niczym żeński Gustaw po przeczytaniu tych „zbójceckich książek” dla dziewcząt oszalała na myśl o papierowej miłości. Tego typu ujęcia doskonale sprawdzają się w czasie lekcji z wami, bo uczą was, że kultury jest zafałszowana i skłaniają do rozmowy o mitach i wzorach w świecie, który manipuluje naszymi uczuciami i pragnieniami. Nam – nauczycielom – wydaje się, że jakoś ten temat was interesuje. Oby tak było...

LOGOS *Sięgając po książkę Szczuki, zobaczyliśmy, że została ona niejako namaszczona przez Marię Janion. Niech nam Pan pozwoli zacytować te słowa:*

„Książka Szczuki każe zajrzeć pod podszewkę wystrojonych manekinów, jakimi stały się – nie tylko w potocznym odbiorze – słynne bohaterki literackie (Pani Bovary czy Effi Briest). Pozwala zastanowić się nad tym, co w naszej kulturze zostało stłumione lub wyparte – i odkryć stłumioną kobiecą genealogię. Odstania bolesne działania władzy i przemocy tam, gdzie jej najmniej się spodziewaliśmy. Ta lekcja przekory i odwagi przyda się każdemu, kto chciałby zrozumieć, jak "zrobiony" jest tekst-świat, w którym żyjemy”. Dowiedzieliśmy się z nieformalnych źródeł, że tak jak Kazimiera Szczuka Pan też był uczniem Marii Janion, która feminizmowi w literaturze poświęcała wiele uwagi.

Krzysztof Chlipalski Oczywiście, nie będę się wypierał ani swoich nauczycieli, ani ich wpływu. To zły zwyczaj odcinać się od korzeni – szczególnie w humanistyce, gdzie tradycja odgrywa niezwykle ważną rolę.

LOGOS *Czy Pana rozumienie feminizmu jest jakoś związane z rozumieniem feminizmu przez Marię Janion?*



Krzysztof Chlipalski Z myślą Marii Janion dane mi było spotkać się w czasie nauki w liceum. A ośmiście kilka lat później na drugim roku studiów polonistycznych. A nie pożegnałem się z nią w zasadzie nigdy. Jeszcze, kiedy nasza szkoła była na Foksal w Kamienicy Artystycznej odwiedziłem Marię Janion, by wypożyczyć od niej dokumentalny film o niej, by pokazać wam na jednych z zajęć Centrum Kultury. Biorąc zaś pod uwagę, że pod jej kierunkiem napisałem i magisterium, i doktorat to chyba trudno, bym nie był jej uczniem. Ale z Marią Janion związany jestem też przez środowisko, do którego należała też Kazia Szczuka. Janion zawsze prowadziła zajęcia w czwartki, od godziny 10 do 13. W czasie tych otwartych zajęć, które odbywały się w jednej z największych sal w Pałacu Staszica, omawialiśmy albo czyjaś pracę maderską (później doktoraty), albo omawialiśmy przygotowany przez Janion i zapowiedziany wcześniej tekst. To były bardzo różne teksty: od romantyzmu po literaturę współczesną. Janion dbała o poziom zajęć i przygotowywała na każde zajęcia fanta-

styczny wykład. Bywało, że przez rok – dwa zajmowaliśmy się jakimś tematem, np. goetheańską ideą Bildung. Czytaliśmy Rousseau, Goethego, Chateaubrianda, Musseta itd. Po wykładzie zaczynała się dyskusja. Janion najczęściej zaczynała pytaniem skierowanym do kogoś z jej uczniów, np. „Co Pan o tym sądzi, Panie Mateuszu, Panie Jacku?”. I potem nawet nie było wiadomo, kiedy okazywało się, że te trzy godziny zajęć minęły. To było po prostu fenomenalne. Nie tylko sama Janion, ale ci ludzie, którzy w tych zajęciach brali udział i których Janion udało się przyciągnąć na swoje seminaria. Część z nas szła potem z Janion na obiad i bywało, że w czasie tego obiadu, który trwał kolejną godzinę, dalej rozmawialiśmy o problemach Wertera, Wilhelma Meistra czy Fausta. Janion to nie był „normalny” profesor. Ona budowała wokół siebie środowisko. I to środowisko kształtowało ludzi. Siłą rzeczy, jeśli należało się – jakby powiedziała Pani Beata – do tej „trupy” Janion, to ta trupa wychowywała człowieka. W zasadzie u Janion nie można było normalnie napisać tylko pracy, u Janion się było albo lepiej z Janion się było. Nie wiem, czy dzisiaj są jeszcze takie środowiska. Wiem, że pewien poziom edukacji akademickiej wymaga takiej wyłączności czy wierności, ale czy dziś są to dalej takie relacje środowiskowe, nie jeden student na jednego profesora, ale środowisko, stała grupa około 15-20, którzy chodzą na zajęcia przez parę lat... Mnie dane było przejść przez trzy takie środowiska, takie trupy. Oczywiście z dumą mogę powiedzieć, że jestem uczniem Janion, ale w nie mniejszym stopniu ukształtowało mnie środowisko Andrzeja Mencwela a później Cezarego Woźnińskiego. Mówię to także dlatego, że część z was na pewno wstąpi kiedyś w mury Akademii. A tam trzeba szukać środowiska! Poza super wyjątkami Akademia to nie jest samotnia. I nie chodzi o koleżeństwo z innymi studentami, ale o rolę profesora, który ludzi łączy pewną ideą. Akademia to bardziej zakon, gdzie samotność nie jest polecana, bo prowadzi donikąd. Trzeba szukać mądrych ludzi, którzy są przyjaźni i którzy są w jakimś mierze wyjątkowi i umieją tworzyć trupy (bardzo mi się to teatralne pojęcie Pani Beaty spodobało, jak widać (*śmiech*)). Przepraszam, rozgadałem się o moich doświadczeniach, a chciałem tylko powiedzieć, że Janion uczyła mnie przez wiele lat nie sama, ale wraz z ludźmi, którzy – jak ja – chodzili do niej na zajęcia. Po drugie zaś, że moje humanistyczne doświadczenia nie kończą się na Janion. Ba, w pewnym momencie nasze drogi prawie się rozeszły, ponieważ napisałem tekst, w którym pokazałem, że Janion sobie przeczy: z jednej strony zajmuje się ideą Bildung, z drugiej zaś mówi o tragizmie istnienia – a te dwie perspektywy są nie do pogodzenia. I środowisko odebrało ten tekst jako zamach na świętość nauczyciela. Środowisko (a przynajmniej jego duża część) nie wyobrażała sobie, że można krytykować nauczyciela. Ja przeciwnie – uważałem, że trzeba. W każdym razie Janion pokazała swoją wielkość i po jakimś czasie mogłem być dalej jej uczniem. Ale już takim niewiernym, niepokornym. Zanim powstał ten tekst należałem do tzw. grona wyznawców. A do grona wyznawców należały czołowe polskie feministki tamtych lat. I – co najważniejsze dla nas teraz – toczyła się w czasie tych seminariów debata na temat feminizmu w literaturze. Toczyła się przede wszystkim za sprawą feministycznych ciągów samej Janion.

LOGOS *Jeśli dobrze Pana rozumiemy, to chce Pan nam powiedzieć, że feminizm w literaturze poznał Pan przede wszystkim za sprawą właśnie Janion i jej środowiska?*

Krzysztof Chlipalski Dokładnie. Dokładnie. Być u Janion oznaczało, być w świecie feministycznym. Dosłownie. Co oznaczał jej feminizm? Korzenie Janion były marksistowskie. Ona była marksistką. Jej feminizm był marksistowski. W ogóle feminizm zawsze jest marksistowski, ponieważ jest lewicowy. Co to tak naprawdę jest feminizm? Krótko: to walka o inny porządek. Oczywiście myślimy od razu:

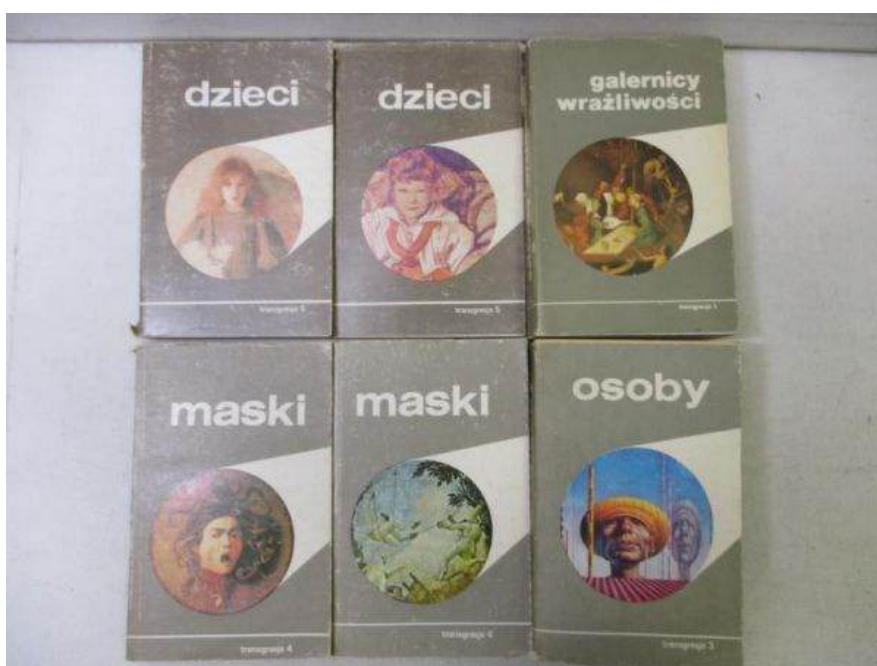
porządek kobiecy. Ale to nie jest takie proste, ponieważ Marks wywodzi się z tradycji Hegla. Hegel zaś w *Fenomenologii ducha* opisał słynną dialektykę pana i niewolnika, która wyraża przeświadczenie, że póki będzie choćby jeden niewolnik, sam pan będzie niewolnikiem, ponieważ będzie bał się tego niewolnika – strach zaś będzie pana zniewalał itd. Krótko mówiąc: wyzwolenie kobiet dla Janion było wyzwoleniem mężczyzn. I tak jak za Marksem szły kiedyś miliony, tak i za Janion szły dziesiątki młodych dziewcząt i młodych chłopaków – studentów, bo Janion obiecywała wyzwolenie jednych i drugich, a nie tylko dziewcząt kosztem chłopaków. Kiedy Marks obiecywał wyzwolenie proletariatu od burżuazji, a burżuazji od samej siebie, czyli kapitału, Janion obiecywała nam wyzwolenie nie tyle od samych stereotypów, ile obiecywała poprzez refleksję dojście do świata prawdy, czyli do samego siebie, do przeżywania siebie tak, by wiedzieć, co się przeżywa – by zacytować jedną z jej książek. Oczywiście dyskusja nad tym, czym jest ta epoka feministycznego komunizmu była niezwykle i trudna, i niebezpieczna. Dla wielu osób i za trudna, i za niebezpieczna. Niemniej należy pamiętać, że feminizm Janion nie był feminizmem kobiet – był jedną z figur antropologii inności, odmienności.

LOGOS Janion, jak wiemy, lubiła słowo „transgresja”.

Krzysztof Chlipalski Tak, to było jej ukochane słowo zapożyczone od Georges'a Bataille'a. Temu słowo poświęciła w czasach, gdy pracowała w Gdańsku kilka tomów tzw. *Transgresji*. Już same tytuły tej serii mówią wiele: *Galernicy wrażliwości*, *Osoby*, *Dzieci*, *Maski* czy *Odmieńcy*. Myślę teraz, przywołując tradycję Janion, że w zasadzie macie rację, pytając mnie o nią, bo dla mnie po dziś dzień ogromna część refleksji feministycznej to właśnie Janion. Jej prace, jej wykłady, rozmowy w czasie seminariów z nią dały mi podstawy do myślenia o feminizmie, choć nigdy się tym pojęciem w czasie studiów bezpośrednio nie zajmowałem. Ale jak powiedziałem wcześniej: być u Janion oznaczało, należeć do trupy Janion, a należąc do tej trupy, nie można było pozostać głuchym na kwestię feminizmu.

LOGOS W takim razie zapytamy raz jeszcze o feminizm w literaturze, czyli Marię Janion. Dla nas, którzy nie znaleźliśmy bezpośrednio Pani Profesor, to postać bardzo ważna dla polskiego myślenia o feminizmie. Co o niej możemy powiedzieć tak najprościej?

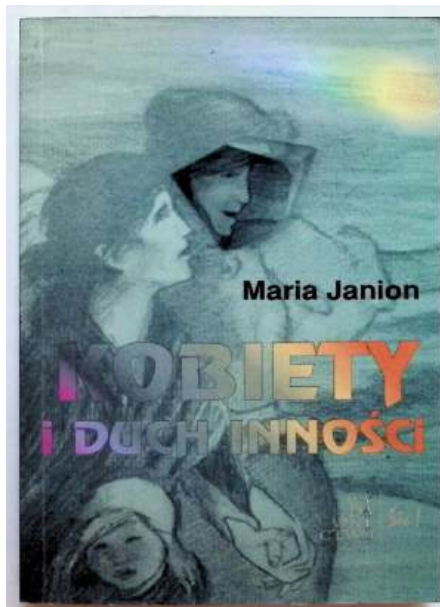
Krzysztof Chlipalski Ujmując to tak hasłowo to: Maria Janion to absolutnie wybitna postać polskiej humanistyki. Przez wiele lat była znana jako badaczka romantyzmu, ale z czasem zwróciła się ku refleksji feministycznej i queerowej. To ona wprowadziła do polskiego obiegu literackiego pytania o miejsce kobiety w kulturze i historii. W swoich książkach, przede wszystkim „*Kobiety i duch inności*” pokazywała, jak historia literatury i historia narodowa wykluczała



kobiety lub spychała je na margines. Jej myślenie było rewolucyjne – mówiła, że kobiety muszą same opowiedzieć swoją historię.

LOGOS A jak Maria Janion łączyła refleksję feministyczną z pojęciem transgresji.

Krzysztof Chlipalski Transgresja oznacza z grubsza ideę przekraczania ustalonych norm, granic, za-



kazów. Janion za wspomnianym wcześniej Bataille'em rozumiała transgresję jako figurę bardziej egzystencjalną niż tylko społeczną. Oznacza to, że człowiek żyje oczywiście w społeczeństwie, które nakłada na niego różne nakazy. Człowiek te zakazy pragnie obalić, ponieważ ograniczają jego pragnienia. Transgresja to przede wszystkim wewnętrzna rewolucja, rewolucja bezkrwawa, której istota zasadza się na objawianym w literaturze śladzie pragnienia. Powiedziałem, że Janion była marksistką. Lepiej byłoby jeszcze powiedzieć, że była literacką marksistką. Należy to rozumieć, jako odrzucenie – tak dobrze znanego każdemu, kto żył w PRLu – doświadczenia sowieckiego komunizmu, czyli gułagu, stalinizmu, tłumienia wolności, propagandy i manipulacji. Jeśli Janion – tak jak bardzo wielu moich nauczycieli akademickich – wyrastała z tradycji marksowskiej, to dlatego że Marks był dla niej usposobieniem

tradycji wolności. Sprowadzanie Marks do Lenina i Stalina to nie jest bajka Janion. Marks był teoretykiem wolności, szukania drogi dla człowieka, który popadł w niewolę od pracy i pieniądza bez względu czy był biedny, czy bogaty. Fajnie o tym daje znać artykuł w tym numerze LOGOSU Maxa Przerwy zatytułowany *Od Karla Marxa do Taylor Swift, czyli jak się cofa feminizm*. Naprawdę świetny tekst! Widać, że Maxa kręci Marx i ma nosa do tego, co najlepsze w marksizmie. Polecam przy okazji!

LOGOS A Freud? Czy w Pana rekonstrukcji feminizmu Janion nie brakuje Freuda? Przygotowując się do tej rozmowy, znaleźliśmy w biografii Janion wiele uwagi o jej związkach z Freudem, Lacanem i psychoanalizą.

Krzysztof Chlipalski Strzał w dziesiątkę. Każdy wykształcony w XX wieku człowiek musiał otrzeć się z niechęcią lub chęcią o wiele nazwisk. Najlepiej oczywiście ocierać się o te największe – na pewno Marks i Freud do nich należą. Nic więc dziwnego, że Janion otarła się o Marksa a z drugiej strony o Freuda. Wspominany Bataille łączył w swoich pracach ich obu. Jeśli chodzi o samego Bataille'a, o jego inspiracje, to do tej listy należałoby koniecznie dodać Nietzschego, Bretona, czyli surrealistów, markiza de Sade'a, Hegla i przez pewien czas tradycję chrześcijańską reprezentowaną bądź przez tomizm, bądź przez chrześcijański mistycyzm. I znów nie wszystkie te nazwiska odziedziczyła Janion, która na przykład nie przyznawała się – delikatnie mówiąc – do tradycji chrześcijańskiej, ani nietzscheańskiej. Sam zaś Bataille zaczynając jako gorliwy katolik, który zamierzał wstąpić do klasztoru, „skończył” jako ateista, co go zbliżało na pewno z Janion, szczerze nieznoszącej Kościoła. Ale wracając do Freuda. Tak, Freud to jest druga strona Marksa. Janion jednego i drugiego widziała jako wielkich rewolucjonistów, którzy wskazywali drogę do wolności. Jedną z jej pierwszych wspominanych książek to *Romantyzm, rewolucja, marksizm*, gdzie umieściła słynną rycinę Dürera *Rycerz, śmierć i diabeł* z takim oto podpisem: „Freud jawił się Tomaszowi Mannowi jako durerowski nie-

złomny, śmiały i absolutnie samotny rycerz”.. To w zasadzie mówi samo za siebie. Freud był dla niej wyzwolicielem duszy. Od razu trzeba dodać duszy kobiety i mężczyzny, ponieważ zgodnie z marksowską tradycją cały czas szło o wyzwolenie nie tylko proletariusza, ale i burżuja. Dla Janion – tak mi się w każdym razie wydawało z perspektywy jej ucznia – ważne było wyzwolenie mężczyzn (burżujów) i kobiet (proletariuszy).

LOGOS *A więc feminizm Marii Janion to wyzwolenie mężczyzn i kobiet?*

Krzysztof Chlipalski Tak to widziałem kiedyś i tak to widzę dzisiaj.

LOGOS *Oczywiście uwaga skupiała się zapewne bardziej na kobiecie, skoro kobiety – jak pan sam przyznaje – były proletariuszem, czyli kimś znacznie bardziej wykorzystywanym. Mamy rację?*

Krzysztof Chlipalski Jak najbardziej tak to wyglądało. I to bodaj jedyna sensowna różnica poświęcania kobietom większej uwagi. Drugą – wydaje się mniej obiektywna – Janion była w końcu kobietą, homoseksualistką, ale to tylko podnosiło w jej oczach wartość kobiet. Oczywiście trochę żartuję, bo wierzcie mi, nie poznałem bardziej obiektywnej, by tak rzec w badaniach literackich osoby. Janion śmiała się, że nazywali ją Napoleonem. Cieszyła się z tego przezwiska. Myślę więc, że gdyby naprawdę była Napoleonem, kobiety dalej by dla niej były najważniejsze (śmiej). Mówiąc bardziej poważnie: myślę, że może należałoby mówić bardziej precyzyjnie, że jej myślenie o transgresji było takim antropologicznym projektem skierowanym zarówno do kobiet i mężczyzn, podczas gdy jej projekt krytyki feministycznej ograniczał się raczej do świata kobiet. Niemniej na potrzeby naszej rozmowy podoba mi się takie ujęcie nauczania Janion jako wyzwolenia dla wszystkich. Ostatnio w ramach Centrum Kultury oglądaliśmy film Andrieja Tarkowskiego zatytułowany *Stalker*. Pani Beata Chwedorzewska w swoim wprowadzeniu mówiła wam, że scenariusz do filmu powstał na podstawie książki braci Strugackich *Piknik na skraju drogi*. W tej powieści (nie w filmie) zakończenie wygląda tak, że stalker prosi o zbawienie dla wszystkich – dosłownie: dla wszystkich i to za darmo! Antykapitalizm Strugackich! Myślę, że Janion była bliska taka idea, tyle że w miejsce chrześcijańskiego powszechnego zbawienia, które odrzucała, wstawiłaby wolność człowieka tu na ziemi, za życia i – jak u Strugackich za darmo.

LOGOS *Czy Freud proponował taką wolność? Czy Freudowska wolność to wolność od popędów czy wolność do zaspakajania pragnień?*

Krzysztof Chlipalski To szalenie fascynujący temat. Niestety mimo upływu wielu już lat od czasu, gdy po raz pierwszy zetknąłem się z pracami Freuda, do dziś nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Jest w myśli Freuda stałe napięcie, stałe poszukiwanie. Freud zaczynał jako badacz ukrytych pra-



gnień, więc zdawał sobie sprawę, że – by zacytować jego słynne dzieło: „Kultura to źródło cierpień”. Aczkolwiek doskonale wiedział, co by się stało, gdybyśmy odrzucili okrutne prawa kultury...

LOGOS *Co by się stało?*

Krzysztof Chlipalski Czekaliby nas apokalipsa w postaci zalewu libido, czyli wojna wszystkich ze wszystkimi. Trudny do wyobrażenia świat, bo świat absolutnie nieludzki, gdzie do głosu dochodzą same pragnienia bez poczucia winy, wstydu. Kultura to wprawdzie świadomość grzechu i zła, co nas deprymuje, ale i powstrzymuje przed krzywdzeniem innych.

LOGOS *To jaki jest sens czytać Freuda?*

Krzysztof Chlipalski Absolutnie żaden (*śmiech*). Sęk w tym, że Freud obnaża pewne zapośredniczenia i... człowiek staje się bardziej świadomy. Tego uczyła Janion. Cytowała nam przy tym Goethego, a mianowicie jego zdanie: „Prawdziwym szczęściem dzieci ziemi jest jedynie osobowość”. Wróćmy jeszcze na chwilę do Bataille’a i jego transgresji. Myśl Bataille’a jest niezwykle bogata. Ale upraszczając, ten teoremat wygląda tak: Marks i Freud potwierdzają nasze poczucie zniewolenia, jeden i drugi widzą zniewolenie zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne; Marks mówi o szeroko rozumianym zniewoleniu przez pieniądź, Freud o zniewoleniu przez świat kultury, który wymusza wyzbycie się pragnień; obaj doskonale definiują źródło zniewolenia i obaj przedstawiają drogę oświecenia; Marks widzi ją w rewolucji proletariatu, Freud – w psychoanalizie. Co robi Bataille? W książce *Historia erotyzmu* powołuje do życia pojęcie transgresji, czyli przekraczania reguł. Co robi Janion namawia do czytania Marksa, Freuda i Bataille’a (przed wszystkim tych dwóch ostatnich).

LOGOS *Po co?*

Krzysztof Chlipalski Właśnie! I tu wracamy do jej ukochanego Goethego, którego mądre zdanie przywołałem wyżej. Posłuchajmy raz jeszcze: „Najwyższym szczęściem dzieci ziemi jest jedynie osobowość”. W tym zdaniu wyraża się jej humanistyczna rewolucja: czytajcie, poznawajcie, myślcie – żyjcie tak, abyście wiedzieli, co przeżyliście.

LOGOS *Czy jedna z jej prac nie ma w tytule czegoś takiego jak „Humanistyka jako terapia...”?*

Krzysztof Chlipalski Dziękuję za odpowiedź. Otóż to! Rewolucja humanistyczna to terapia. Znacie to słowo może lepiej ode mnie, bo dziś duża część z was próbuje rozwiązywać problemy na zajęciach z psychoterapeutą. Ja należę do epoki modernizmu, gdzie terapią była sztuka. Może więc na poziomie terapii się dogadamy, skoro na poziomie sztuki mamy problemy (*śmiech*)

LOGOS *Pan nam dokucza, a przecież to my odpowiedzieliśmy Panu zapomnianą przez Pana książkę Janion.*

Krzysztof Chlipalski To prawda, ale sądzę, że jej nie przeczytaliście. Przeczytaliście?

LOGOS

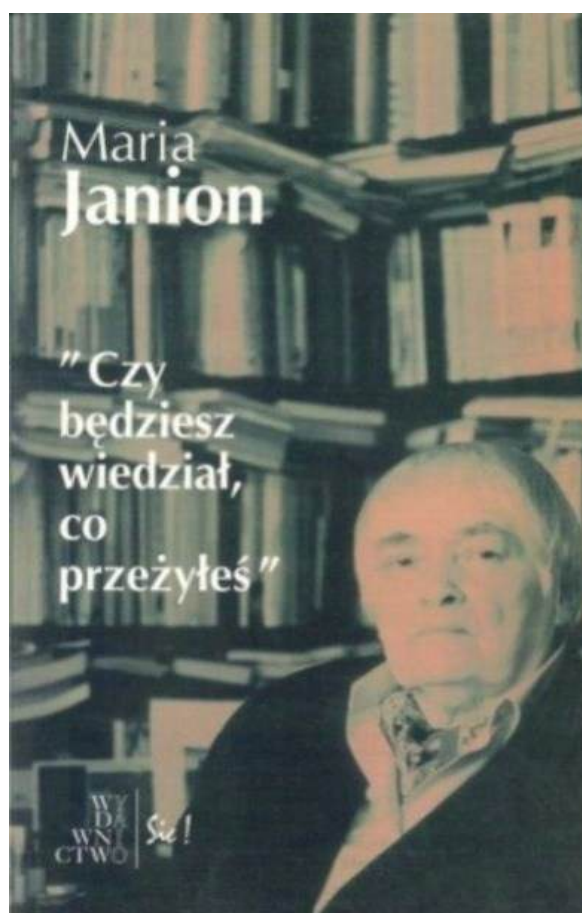
Krzysztof Chlipalski Ok. Ja też jej nie przeczytałem. Nie ma się czego wstydzić. Jest tyle książek, których nie przeczytaliśmy i których nie przeczytamy i kilka, których nie powinniśmy czytać

(szkoda czasu). Więc szukajmy raczej tego, co łączy. Dlatego mówię o terapii. Dla Goethego sztuka jest terapią. Dla Freuda sztuka jest terapią. Dla Schopenhauera sztuka jest terapią. Dla Marksa sztuka może nie jest terapią, ale jest źródłem poznania zakłamaney rzeczywistości – sztuka jest prawdą ducha czasu, a prawda nas wyzwoli. Dla Bataille’a sztuka jest terapią poprzez transgresję. Dla Janion sztuka jest terapią, która polega na budowaniu osobowości, czyli okrywaniem głębi naszych pragnień. Czy to oznacza, że Janion była anarchistką i chciała zniszczyć wszelkie reguły i ograniczenia? Bzdura! Chciała powiedzieć, że nie ma nic większego ponad rozumienie. I znów w czasie zajęć cytowała Goethego: „Rozumienie to zbawienie”.

LOGOS *Odbiegliśmy tak daleko od tematu, jak na lekcjach zdarza się Panu odbiec od prostych na pozór kwestii, na przykład o co chodziło w Lalce czy w Ferdynurce? Czy możemy wrócić i raz jeszcze spytać o feminizm w dziełach literackich?*

Krzysztof Chlipalski Naprawdę chcecie jeszcze raz o to zapytać, licząc, że moja odpowiedź będzie inna, lepsza, prostsza czy krótsza? Wykluczone! Odpowiedziałem dzięki waszym pytaniom najlepiej, jak umiem: „Najwyższym szczęściem dzieci ziemi jest jedynie osobowość”. Feminizm w dziełach literackich to właśnie to: szukanie egzystencji drugiego człowieka, którym jest coś tak niepojętego jak kobieta zarówno jako autorka, jak i jako bohaterka. Dzięki czytaniu książek poznajemy tę egzystencję z jej pragnieniami i ograniczeniami, uświadamiamy sobie własne pragnienia i okazuje się, że nie jesteśmy sami, bo inni też pragną. I to zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Wcale nie tylko mężczyźni. I wcale nie tylko kobiety. To moja najlepsza odpowiedź.

LOGOS *Dziękujemy bardzo za rozmowę.*



Natalia Dornowska

Trudna droga do samoakceptacji - stereotyp piękna w Internecie

Czym jest piękno? Jak wygląda ideał piękna? To pytania, na które pewnie znasz odpowiedź – ale odpowiedź, którą przekazało Ci otoczenie. Zastanów się, czy jesteś w stanie samodzielnie zdefiniować piękno i idealny wygląd. Moje pojęcie piękna i akceptacja dla różnorodności zdecydowanie zostały ukształtowane przez społeczeństwo, które mnie otacza. Szczególnie wpłynęło to na moje podejście do wyglądu, charakteru i sposobu bycia tzw. idealnych ludzi. Żyjemy w czasach, w których nie tylko znajomi, ale i osoby z Internetu wywierają ogromną presję. Już od najmłodszych lat widzimy kobiety, które są kochane jedynie za wygląd – i pragniemy się do nich upodabniać, choć nie jest to łatwe. Nauczono nas, że piękno to młodość i zdrowie. Problem polega na tym, że osoby uznawane za idealne często cierpią na zaburzenia odżywiania, stany lękowe czy obsesję perfekcjonizmu. Pomimo wielu prób zmiany tego podejścia, stereotyp idealnego wyglądu wciąż się utrzymuje – a cena tego ideału jest zdecydowanie zbyt wysoka.

Dążenie do „idealnego” wyglądu zbyt często staje się celem życia młodych osób. Poczucie ich wartości zależy od tego, czy są lubiane przez innych – również przez ludzi, których nawet nie znają. Wiele kobiet decyduje się na zabiegi upiększające, aby dopasować się do obowiązujących standardów, które z kolei są zmienne i niejasne – bo Internet nieustannie redefiniuje pojęcie piękna. Jednego dnia na portalach społecznościowych widzimy „idealnych” ludzi z wyretuszowanymi zdjęciami, a następnego – posty promujące body positivity. W tym chaosie łatwo się pogubić i stracić pewność siebie. Komentarze na temat cudzych sylwetek, które przypominają nasze własne, sprawiają, że zaczynamy krytycznie patrzeć na siebie. W Internecie nie wiemy, ile dana osoba ma lat, jaki ma wzrost, wagę – a mimo to się z nią porównujemy. Największym problemem jest to, że wiele osób nie mówi prawdy o sobie – robią to, by zdobyć popularność i zarabiać. Bycie „idealnym” staje się niemożliwe, bo sam ideał jest fikcją.



1 Okładka książki 7736 km pomiędzy Koreą Południową a Polską autorstwa Mijin Mok

W Korei Południowej wiele osób marzy, by wyglądać jak gwiazdy K-popu czy aktorzy. Kultura tego kraju silnie premiuje dbanie o wygląd. Kandydat może nie zostać przyjęty do pracy tylko dlatego, że źle wygląda – nawet jeśli aplikuje na zwykłe biurowe stanowisko. Mijin Mok, Koreanka mieszkająca w Polsce, w książce „7736 km pomiędzy Koreą Południową a Polską” napisała, że zaskoczyło ją, iż w Polsce fotograf nie poprawił mocno jej zdjęcia do dokumentów. W Korei, jeśli ktoś przychodzi nieumalowany, fotograf automatycznie nakłada filtr imitujący lekki makijaż. Operacje plastyczne są tam powszechne – do tego stopnia, że zabiegi wykonują czasem osoby nieposiadające uprawnień, tzw. „lekarze-duchy”. Dążenie do doskonałości stało się tam przekleństwem, przekazywanym z pokolenia na pokolenie.

Dobra relacja z własnym ciałem jest dziś wyjątkowo trudna – nawet jeśli bliscy mówią nam, że wyglądamy dobrze, nie zawsze słyszymy w ich głosie szczerość. Krytyka ze strony najbliższych może silnie wpływać na nasze poczucie wartości. To oni spędzają z nami najwięcej czasu i im ufamy najbardziej. Gdy więc mówią coś przykrego, zaczynamy traktować siebie gorzej. Ich słowa często ranią bardziej niż komentarze anonimowych internautów. Należy jednak pamiętać, że bliscy nie zawsze potrafią dobrze przekazać swoje intencje – rozmowa może pomóc zrozumieć ich i poprawić nasz nastrój.

Czy jesteśmy w stanie zmienić nasze podejście do wyglądu? Jednym z najbardziej znaczących ruchów w Internecie jest body positivity – promujący akceptację każdego ciała, niezależnie od jego rozmiaru, kształtu, koloru skóry, płci czy sprawności. Ruch ten zachęca do doceniania funkcji i zdrowia



ciała, a nie jego wyglądu. Choć body positivity istnieje od lat 60., dopiero niedawno zyskał dużą popularność w mediach społecznościowych. Platformy takie jak Instagram czy Facebook od 2019 roku wdrażają zasady promujące pozytywny wizerunek ciała – np. ukrywając reklamy suplementów odchudzających przed nieletnimi. Niestety, ruch ten bywa też krytykowany – zarzuca mu się promowanie niezdrowych nawyków i akceptację otyłości. Krytycy uważają, że zbyt pobłażliwe podejście może zniechęcać osoby z nadwagą do troski o zdrowie.

2Rzeźba *Bronskvinnorna (Kobiety z brązu)*, przed muzeum sztuki (Konsthallen) w Växjö. Dzieło Marianne Lindberg De Geer przedstawia konfrontację dwóch kobiet: jedna z nich cierpi na anoreksję, a druga na otyłość. Rzeźba ma zwracać uwagę na obsesję współczesnego społeczeństwa na punkcie wyglądu. Zdjęcie pochodzi z <https://zpe.gov.pl/a/przeczytaj/D2w5pd7r5>

W Polsce pozytywny przykład promowania body positivity daje m.in. instagramerka **karolina_czak**, która zachęca do aktywności fizycznej dla zdrowia i dobrej zabawy – nie dla idealnej sylwetki. Przypomina, że treści w Internecie bywają nieprawdziwe i nie warto się nimi kierować.

Stereotyp idealnego ciała coraz częściej bywa podważany, jednak dążenie do perfekcji nadal jest silnie zakorzenione w naszej kulturze. Kiedyś kobiety miały być piękne i dobrze prowadzić dom. Dziś ich rola znacznie się poszerzyła, ale ślady dawnych oczekiwań wciąż są obecne. Nierealne ideały prowadzą młodych ludzi do niskiej samooceny, a niekiedy nawet do tragicznych skutków. Wsparcie najbliższych pomaga budować samoakceptację i zwiększać pewność siebie. Z narzuconymi wzorcami piękna walczy m.in. ruch body positivity – przypominając, że najważniejsze to czuć się dobrze we własnym ciele i pamiętać, że wszyscy jesteśmy różni. A rzeczy, które widzimy w Internecie, często nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Łucja Zbrzeska

O współczesnych maskaradach kobiecości

Maskarada kobiet, najprościej mówiąc, to udawanie, że są kimś, kim nie są.

Taka forma zmiany swojego wizerunku ma swoje korzenie jeszcze przed powstaniem ruchu feministycznego i trwa do dziś. Sam termin "maskarada" wywodzi się z zabaw, podczas których uczestnicy zakładali maski i przebrania, by zmienić swoją prezencję na bardziej kolorową i balową. Podobnie jest w przypadku kobiet, które od zawsze starały się przybrać postać bardziej wpasowującą się w otoczenie i stereotypy.

Kobiety przykrywały swoje prawdziwe "ja" szczególnie w czasach przed feminizmem, kiedy pełniły funkcje podrzędne. Gdy feminizm zaczął inspirować kobiety do walki o swoje prawa i głośne wyrażanie opinii, ukrywanie swojego buntu przed innymi nadal nie zniknęło całkowicie.

Przykładem tego jest postać Maud Watts w filmie "Sufrażystka". Kobieta początkowo nie chciała sprzeciwiać się brakowi praw do głosowania, pozostając wierna wizerunkowi idealnej żony i matki. Dopiero po zetknięciu się z członkiniami ruchu podejmuje bunt przeciw brutalnemu systemowi odmawiającemu kobietom podstawowych praw. Spotykają ją konsekwencje zdjęcia maski uległej kobiety, jednak im mniej ma do stracenia, tym więcej jest gotowa zrobić, by zakończyć polityczne milczenie kobiet.

Współcześnie maskarada kobiet nadal istnieje i tworzy stereotypy, pod które płeć żeńska powinna się wpasowywać. Znana baśń o "Kopciuszku", czytana dziewczynkom od pokoleń, zaczyna być interpretowana jako przykład narzuconych kobietom wytycznych dotyczących wyglądu, które mają prowadzić do sukcesu. Kopciuszek używa swojego atrybutu — idealnego rozmiaru stopy, będącego metaforą oczekiwań wyglądu wobec kobiet (dużych piersi, płaskiego brzucha itp.) — aby osiągnąć swój cel. Jej piękno jest środkiem do zdobycia uwagi księcia.

Bohaterka przed ratunkiem księcia wypełnia wszystkie stereotypowe kobiece obowiązki, gotując i sprząając, i nie znaczy nic dla nikogo. To mężczyzna uwalnia ją od tego losu i podnosi jej rolę w społeczeństwie. Siostry Kopciuszka to przykład maskarady — kobiety, aby przypodobać się księciu, posuwają się do odcinania sobie palców. Można to przełożyć na współczesne kobiety, które poddają się licznym operacjom plastycznym, by wpasować się w narzucone ideały wyglądu.

Obecnie trudno znaleźć aktorkę, która nie poddała się zabiegom medycyny estetycznej, gdyż żeńska branża filmowa często nie polega na dobrym aktorstwie, lecz na zadowalaniu widzów atrakcyjnym wyglądem. "Myślę, że to, czego byłem świadkiem, to widok kobiet, które próbują pozostać młode dzięki temu, co sobie robią. Jestem wdzięczna, że mogę uczyć się na ich błędach, ponieważ nie wstrzykuję sobie niczego w twarz. Próbują zatrzymać zegar, a wszystko, co można zobaczyć, to zakompleksiona osoba, która nie pozwala sobie na starzenie się" — mówi Jennifer Aniston.

Niestety, brak pewności siebie i kompleksy starzejących się aktorek wynikają ze strachu przed utratą możliwości zawodowych, gdy pojawią się oznaki starzenia. Maskarada w branżach modelingu, aktorstwa czy influencerstwa staje się jedyną drogą do osiągnięcia sukcesu przez kobiety.



bez tytułu
praca Olgi Muñoz-Zygmunt

Maks Przerwa

Od Karla Marxa do Taylor Swift, czyli jak się cofa feminizm

Wprowadzenie kapitalizmu w większości państw było początkiem końca idei feminizmu. Wartości kapitalistyczne odrzucają chęć i możliwość walki. Świat, w którym pieniądź jest najważniejszym dobrem i ludzie stawiają go wyżej od własnych myśli i własnego rozumu, nie ma możliwości na rozwój ani na obalenie jakichkolwiek norm. Komunizm pod tym względem akurat był bardzo progresywny.

“Social progress can be measured by the social position of the female sex”- Karl Marx 1868

“Girl, what you thinkin' 'bout lookin' that to' down, I told ya These men don't want no hot female That's been around the block female, you nasty, girl” - Beyoncé 2002

Pierwsza fala feminizmu

Feminizm zaczął się rozwijać na przełomie XVIII i XIX wieku, szczególnie w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, choć obecny był także w krajach takich jak Polska, Finlandia, Niemcy, Holandia czy Norwegia. Za pierwszy teoretyczny tekst feministyczny uznaje się Wołanie o prawa kobiet Mary Wollstonecraft z 1792 roku. W USA początek pierwszej fali feminizmu wyznacza Zjazd Kobiet w Seneca Falls w 1848 roku, gdzie domagano się zniesienia dyskryminacji ze względu na płeć. Ruch ten wyrósł z abolicjonizmu, a z czasem skupił się na prawach kobiet.

W Wielkiej Brytanii ważnym głosem był John Stuart Mill, który w Poddaństwie kobiet sprzeciwiał się poglądowi o ich niższości i jako członek Parlamentu postulował przyznanie kobietom praw wyborczych – bezskutecznie. W drugiej połowie XIX wieku w USA przeprowadzono reformy prawa małżeńskiego i edukacji, co uniezależniło kobiety i umożliwiło im zdobywanie wykształcenia. Były to ważne osiągnięcia pierwszej fali feminizmu.

Na przełomie XIX i XX wieku głównym celem stała się walka o prawa wyborcze kobiet. Aktivistki, nazywane sufrażystkami (od łac. suffragium – głos), tworzyły organizacje takie jak NAWSA czy Women's Social and Political Union. Ich działania – od pikiet po obywatelskie nie-

posłuszeństwo – spotykały się zarówno z poparciem, jak i sprzeciwem, m.in. ze strony ruchu antysufrażystowskiego.

Koniec pierwszej fali feminizmu

I wojna światowa przyniosła istotne zmiany w życiu kobiet – w związku z mobilizacją wiele z nich podjęło pracę, co przełamało stereotypy płciowe i zmieniło strukturę zatrudnienia. W latach 20. i 30. XX wieku większość państw europejskich przyznała kobietom prawa wyborcze, co uznaje się za główny sukces i symboliczne zakończenie pierwszej fali feminizmu.

Feminizm po I wojnie światowej i w XX wieku.

Głównymi przedstawicielkami ruchów pro-kobiecych były działaczki ze środowisk marksistowsko-socjalistycznych. Powstał bowiem odłam feminizmu zwany feminizmem socjalistycznym. Ruch zakładał, że koniecznymi warunkami odejścia od stereotypów i uprzedzeń płciowo-rasowych jest walka z ekonomicznym systemem który prowadził do rozwarstwień społecznych.

Rosyjska działaczka socjaldemokratyczna i komunistyczna, rewolucjonistka, członkini Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji (do 1914 frakcji bolszewików), później członkini Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) (WKP(b)), pierwsza kobieta, która pełniła funkcję ministra i ambasadorki.

Aleksandra Kołłontaj *“Women will only become free and equal in a world where labor has been socialised and where communism has been victorious.”*

Kołłontaj była pionierką socjalistycznego feminizmu. Uważała, że wyzwolenie kobiet może nastąpić tylko w wyniku przemian społeczno-gospodarczych. Działała na rzecz: legalizacji rozwodów, upowszechnienia antykoncepcji i aborcji, wspólnego wychowywania dzieci (żłobki, przedszkola), równości płci w pracy i społeczeństwie i świadomości seksualnej. Została określona apostołką wolnej miłości. Twierdziła między innymi, że kobiety trzeba wyzwolić nie tylko pod względem ekonomicznym, ale i psychologicznym; drogą do tego miał być niezobowiązujący seks.

Była też twórczynią Żenotdielu, instytucji pracującej nad poprawą warunków życia kobiet w Rosji Radzieckiej i później w ZSRR. Według założeń Żenotdielu poprzez propagandę i edukację zwalczał analfabetyzm, szerzył wiedzę na temat oświaty kobiet, zawierania i rozwiązywania małżeństw, opieki nad dzieckiem, oraz praw robotniczych, które wprowadziła rewolucja październikowa. Organ ten działał na rzecz politycznego zaangażowania kobiet



Plakat z okazji święta dnia kobiet pochodzący z ZSRR

w ZSRR oraz przeciw ich seksualnemu wyzyskowi. W 1921 roku, podczas kryzysu w rolnictwie, aktywizował kobiety do pracy na roli.

Róża Luksemburg „Wolność kobiet jest oznaką wolności społecznej.”

Współtwórczynią Żenotdiełu była Inessa Armand. Rosyjska Socjaldemokratka pochodzenia francuskiego. Po rewolucji październikowej pełniła funkcję członka komitetu wykonawczego moskiewskiej Rady Delegatów Robotniczych. Była zagorzałym krytykiem decyzji rządu radzieckiego o podpisaniu traktatu pokojowego w Brześciu Litewskim. Po powrocie do Piotrogradu, została dyrektorem wspomnianego już Żenotdiełu. Przewodniczyła także Pierwszej Międzynarodowej Konferencji Kobiet Komunistycznych w 1920.

Polska żydówka urodzona w Zamościu. Twórczyni wielu prac które zapoczątkowały odłam socjalizmu jakim jest Luksemburgizm.

Clara Zetkin „Kwestia kobieca nie jest kwestią odrębną, lecz częścią problemu społeczeństwa. Nie ma socjalizmu bez wyzwolenia kobiet, i nie ma wyzwolenia kobiet bez socjalizmu.”

Podobnie jak jej towarzyszki, wieloletnia przyjaciółka Clara Zetkin i Aleksandra Kołłontaj, aktywne działaczki na rzecz feminizmu socjalistycznego, Luksemburg również uważała, że w kapitalizmie kobiety są uciskane podwójnie: w rodzinie i w miejscu pracy. Twierdziła, że konfliktów płciowych nie da się ograniczyć wyłącznie do prostego konfliktu między mężczyznami i kobietami, ale mają one głębsze korzenie w systemie kapitalistycznym, w którym płatna praca jest uważana za produkt. Albańska politolożka Lea Ypi twierdzi, że Luksemburg można uznać za pionierkę teorii reprodukcji społecznej, oferującą analizę akumulacji kapitału, w której utowarowienie pracy domowej stanowi krok w progresywnej ekspansji stosunków kapitalistycznych na niekapitalistyczne sfery, takie jak gospodarstwo domowe. Można to rozumieć jako wpływ kapitalizmu, czyli ustroju ekonomicznego na strefy nie ekonomiczne, czyli społeczeństwo,

Jej obrona praw kobiet łączyła się z ostrą krytyką systemu kapitalistycznego, który postrzegał pracę tradycyjnie wykonywaną przez kobiety, jako nieproduktywną, a także w którym kobietom z proletariatu brakowało podstawowych praw politycznych. Twierdziła, że prawa wyborcze dla kobiet nie tylko poprawią ogólną reprezentację demokratyczną, ale także wpłyną na represyjną i ograniczającą powszechną rolę kobiet jako “podwładnych” mężczyzn.

Przez swoje poglądy i działalność polityczna na rzecz rewolucji i praw proletariatu była ścigana. Mimo odnalezienia się w Niemczech gdzie wspólnie ze wcześniej wspomnianą Clarą Zetkin i kilkoma innymi działaczami założyli Komunistyczną Partię Niemiec. Została brutalnie przesłuchiwana i w końcu rozstrzelana z rozkazu Waldemara Pabsta.

Niemiecka działaczka socjalistyczna, razem z m.in. Różą Luksemburg współtworzyła KPD. W roku 1889 wzięła udział w Międzynarodowym Kongresie Robotników w Paryżu, który stał się podstawą utworzenia II Międzynarodówki socjalistycznego ruchu robotniczego, czyli ogólnoświatowej organizacji zrzeszającej komunistów. To głównie dzięki jej staraniom 8 marca obchodzony jest jako Międzynarodowy Dzień Kobiet. Zetkin nie wierzyła w "neutralny" feminizm oderwany od kontekstu klasowego. Twierdziła, że prawdziwe wyzwolenie kobiet może nastąpić tylko poprzez obalenie kapitalizmu. W przeciwieństwie do tzw. burżuazyjnych feministek, kobiet pochodzących z klasy średniej które według niej walczyły nie o dobro dla wszystkich kobiet tylko o zrównanie się z mężczyznami podobnej klasy i dalsze poszerzanie nierówności społecznych. Koncentrowały się głównie na prawach wyborczych czy dostępie do edukacji, Zetkin walczyła o: prawo do pracy, równe płace, ochronę socjalną dla kobiet pracujących, żłobki i przedszkola publiczne.

Zetkin była redaktorką pisma „Die Gleichheit” („Równość”), które przez wiele lat było głównym organem propagandowym socjalistycznego ruchu kobiecego w Niemczech. Poprzez to pismo promowała idee wyzwolenia kobiet w duchu marksistowskim i jednoczyła kobiety pracujące wokół wspólnych postulatów.

Druga fala feminizmu

Po zakończeniu II wojny światowej kobiety, które w czasie konfliktu często pracowały w przemyśle zbrojeniowym i pełniły funkcje publiczne, zostały w dużej mierze zmuszone do powrotu do ról domowych. To wywołało narastające napięcie społeczne – kobiety zaczęły odczuwać dysonans między rzeczywistym potencjałem, jaki wykazały podczas wojny, a powojennym oczekiwaniem powrotu do tradycyjnych ról żon i matek.

Druga fala koncentrowała się na problemach równości społecznej, ekonomicznej i seksualnej. W tym okresie powstało wiele wielkich dzieł pisanych przez kobiety m.in. Betty Friedan „The Feminine Mystique”, Susan Sontag „Notes on Camp”, Joan Didion „Play It as It Lays”. Ruch feministyczny w USA, a za nim także w Europie, zaczął domagać się dostępu kobiet do wyższej edukacji, równych szans na rynku pracy, legalizacji aborcji oraz prawa do antykoncepcji.

Susan Sontag „Najpiękniejsze w męskich mężczyznach jest to, co kobiece; najpiękniejsze w kobiecych kobietach jest to, co męskie.”

Była eseistką, powieściopisarką, reżyserką i krytyczką kultury, której prace często eksplorowały kwestie estetyki, tożsamości, ciała, choroby i reprezentacji. Jej styl myślenia – niezwykle przenikliwy i często kontrowersyjny – inspirował zarówno zwolenników, jak i krytyków, a jej teksty wywarły ogromny wpływ na sposób, w jaki kobiety – i nie tylko – zaczęły mówić o swojej obecności w kulturze, sztuce i społeczeństwie.

Sontag w swoich esejach nie skupiała się wyłącznie na feminizmie, lecz zajmowała się tematami, również powiązanymi – jak seksualność, władza kulturowa, choroba i ciało. W książce „Choroba jako metafora” (1978), a później „AIDS i jego metafory” (1989), przeanalizowała, w jaki sposób język choroby kształtuje nasze postrzeganie ludzkiego ciała i cierpienia. Sontag sprzeciwiała się romantyzowaniu chorób i doszukiwaniu się w niej sensu moralnego, co było ważnym gestem w kierunku większej autonomii cielesnej i krytyki patriarchalnych narracji o zdrowiu i słabości.

W innym z jej kluczowych tekstów, "O fotografii" (1977), Sontag podjęła refleksję nad kulturą wizualną i mechanizmami uprzedmiotowienia – w tym kobiet – przez medium fotografii. Jej analiza dotyczyła tego, jak obraz kształtuje nasze rozumienie rzeczywistości i jak często prowadzi do pasywnej konsumpcji cierpienia czy seksualności. Chociaż nie była to krytyka wyłącznie feministyczna, to miała duże znaczenie dla rozwoju feministycznej teorii obrazu i dyskursów wokół reprezentacji płci w sztuce i mediach.

Susan Sontag była również otwarta w swojej seksualności, choć rzadko mówiła o niej wprost – dopiero po jej śmierci w 2004 roku potwierdzono, że była w długoletnim związku z fotografką Annie Leibovitz. To milczenie na temat własnej orientacji seksualnej, a jednocześnie silna obecność w świecie sztuki i intelektu, uczyniły z niej postać złożoną – zarówno jako symbol wyemancypowanej kobiety, jak i osobę świadomie operującą granicami prywatności i publicznego wizerunku. Jej podejście do kobiecości i intelektu przełamywało stereotypy – była kobietą, która nie bała się być "trudna", wymagająca, nieprzystępna, odrzucająca narzucane normy kobiecej łagodności czy uległości.

Joan Didion "Wszystko idzie jak zwykle, a potem nagle siedzisz po szyję w gównie."

Joan Didion była jedną z najważniejszych amerykańskich pisarek i eseistek drugiej połowy XX wieku, a jej twórczość wywarła istotny wpływ na literaturę, dziennikarstwo i refleksję nad rolą kobiety w społeczeństwie, choć – podobnie jak Susan Sontag – nigdy nie wpisywała się bezpośrednio w nurt klasycznego feminizmu. Jej pisarstwo cechowało się niezwykłą precyzją języka, chłodną obserwacją rzeczywistości i głębokim introspekcyjnym tonem, który pozwalał czytelnikom wnikać w najbardziej intymne aspekty życia jednostki, zwłaszcza kobiety funkcjonującej w świecie napięć, oczekiwań i rozpadających się struktur społecznych.

Didion zyskała rozgłos jako przedstawicielka tzw. "nowego dziennikarstwa" – nurtu, który łączył literacką narrację z reportażem, opartym na osobistym doświadczeniu i obserwacji. W książkach takich jak "Slouching Towards Bethlehem" (1968) czy "The White Album" (1979) ukazywała rozpad amerykańskiego mitu i niepewność epoki lat 60. i 70., jednocześnie przedstawiając kobietę jako postać uwikłaną w kulturowe napięcia, niepewną swojej roli, rozdwojoną między oczekiwaniami a własną tożsamością. Choć nie pisała manifestów, jej portrety kobiet – kruche, introspektywne, zagubione, ale jednocześnie niezwykle świadome.

Wielką siłą Didion była umiejętność pokazywania niestabilności rzeczywistości i emocjonalnego krajobrazu człowieka, zwłaszcza kobiety. Nie idealizowała swoich bohaterek, lecz z chirurgiczną wręcz precyzją opisywała ich wahania, lęki i rozpad tożsamości. W powieści "Play It As It Lays" (1970), jednej z jej najgłośniejszych książek, stworzyła postać Marii Wyeth – aktorki żyjącej w świecie pustki i pozorów Hollywood. Jej emocjonalna alienacja, bezradność wobec świata, który ją uprzedmiotawia, i depresyjna bierność są jednocześnie oskarżeniem wobec społeczeństwa, które odbiera kobietom sprawczość.

Choć Didion nie utożsamiała się otwarcie z feminizmem jako ruchem, jej pisarstwo miało ogromne znaczenie dla feministycznej refleksji nad kobiecością, psychologią i społecznym oczekiwaniem wobec kobiet. Jej teksty były introspekcyjne, ale przez to właśnie wyjątkowo silne – pokazywały, że kobieta nie musi być głośna ani bojowa, by mówić rzeczy ważne i subwersywne. U Didion siła płynęła z ciszy, z me-

lancholii, z obserwacji, które obnażały absurdalność ról, jakie przypisywano kobietom w kulturze amerykańskiej.

W późniejszych latach Didion pisała również o żałobie, miłości i stracie – jej książki "The Year of Magical Thinking" (2005) oraz "Blue Nights" (2011) stanowią przejmujące zapisy żalu po śmierci męża i córki. To właśnie w tych tekstach pokazała, jak głęboko osobiste doświadczenie kobiety – matki, żony, wdowy – może być literackim narzędziem rozpoznania uniwersalnych ludzkich emocji. Tym samym wzmocniła przekonanie, że kobiece przeżycie nie musi być tłumaczone ani uogólniane, by miało wartość literacką i społeczną.

Simon de Beauvoir "Jestem zbyt inteligentna, zbyt wymagająca i zbyt zaradna, aby ktokolwiek mógł całkowicie mną zawładnąć. Nikt mnie nie zna ani nie kocha całkowicie. Mam tylko siebie"

Najważniejszym dziełem Simone de Beauvoir jest "Druga płeć" (*Le Deuxième Sexe*, 1949) – monumentalna analiza kondycji kobiety w kulturze zachodniej. Książka ta, podzielona na dwie części – „Fakty i mity” oraz „Doświadczenie życiowe” – łączy w sobie elementy historii, biologii, psychoanalizy, literatury, filozofii egzystencjalnej i osobistych refleksji. De Beauvoir postawiła w niej tezę, że kobieta nie rodzi się kobietą, lecz się nią staje, podkreślając, że płeć kulturowa (gender) nie jest zdeterminowana wyłącznie przez biologię, lecz jest wytworem społecznych oczekiwań i struktur.

De Beauvoir opisała, jak kobieta w społeczeństwie została zredukowana do „Innej” – drugorzędnej w stosunku do mężczyzny, który uzurpuje sobie prawo do bycia „absolutem”, normą. Przez wieki kobiety były definiowane nie przez to, kim są, lecz przez to, czym nie są – nie-mężczyznami. Ta analiza odsłoniła mechanizmy opresji, które były do tej pory niewidoczne lub akceptowane jako naturalne.

Choć "Druga płeć" wywołała ogromne kontrowersje w momencie publikacji – została potępiona przez Kościół, a wielu mężczyzn i kobiet uznało ją za zbyt radykalną – z czasem stała się jednym z najważniejszych tekstów filozoficznych i feministycznych XX wieku. Jej wpływ wykraczał poza Europę, docierając do środowisk akademickich, aktywistycznych i artystycznych na całym świecie. Książka zainspirowała kobiety do organizowania się, kwestionowania tradycyjnych ról i żądania równości w sferze prawnej, ekonomicznej, seksualnej i kulturowej.

Twórczość de Beauvoir nie ograniczała się jednak tylko do *Drugiej płci*. W swoich powieściach, esejach i wspomnieniach, takich jak "Mandaryni" (nagrodzone Nagrodą Goncourtów), "Pamiętniki stacecznej panienki" czy "Wszystko zostało powiedziane", kontynuowała refleksję nad kobiecością, wolnością i relacją jednostki ze społeczeństwem. Jej autobiograficzne pisanie pokazywało nie tylko filozofkę, ale i kobietę zmagającą się z własnymi emocjami, relacjami i wyborami – często niełatwymi w kontekście jej związku z Jean-Paulem Sartre’em i życiem w paryskiej elicie intelektualnej.

Simone de Beauvoir wpłynęła na feminizm nie tylko poprzez swoje teksty, ale także poprzez swoją postawę życiową – niezależną, niekonwencjonalną, odważną. Pokazała, że kobieta może być myślicielką, autorytetem, twórczynią idei, które zmieniają świat. Jej prace otworzyły drogę dla wielu późniejszych teorii feministycznych – od feminizmu egzystencjalnego, przez feminizm liberalny, aż po feminizm poststrukturalny i gender studies.

Jak widzimy ewolucja pojęcia feminizmu i jego postulatów bardzo się zmieniła. Zaczęło się od walki o równość z mężczyznami, lepsze warunki pracy, większą świadomość o możliwościach i o wolności itd. Pod koniec XX wieku feminizm zaczął się skupiać na wartościach ogólnie obyczajowych i kulturowych. Teraz oba te nurty się połączyły, coraz bardziej obecne są postulaty o równość płacową, prawną i roboczą. Czyli dokładnie to co głosiły i o co walczyły socjalistki 100 lat temu.

Fala Influ-feminizmu

Obecnie feminizm jest reprezentowany głównie przez influencerki. Poprzez popularyzację mediów społecznościowych to one zaczęły najbardziej trafiać do społeczeństwa. Posługują się zazwyczaj prostymi i pustymi słowami, które wypowiedziane są tylko dlatego żeby zebrać widownię. Reprezentują wartości świata kapitalistycznego który nie idzie w parze z pełną i długotrwałą niezależnością kobiet i ogólną równością społeczeństwa. Nie podejmują one czynnej walki tylko biernie stoją obok, ich walka o prawa kobiet raczej strategią marketingową w duchu kapitalistycznym.

Katy Perry "You're gonna hear me roar"

W 2012 podczas wywiadu Katy zadeklarowała, że nie jest jej blisko do ruchu feministycznego "niekoniecznie uważam się za feministkę". Po tym gdy jej wypowiedź została źle odebrana przez publikę i media i też przez narastającą popularność ruchu #MeToo, nagle zmieniła zdanie i opowiedziała się za wsparciem i poszerzaniem świadomości o trudnościach pracy w przemyśle muzycznym i o problemach związanych ze sławą. W 2014 roku, odbierając nagrodę Billboard Woman of the Year, zadeklarowała publicznie: „Jestem feministką i jestem dumna z tego, że mogę wspierać inne kobiety”. Od tego czasu coraz częściej mówiła o kobiecej niezależności, wspieraniu kobiet w przemyśle muzycznym oraz o potrzebie wzajemnej solidarności.

W swojej twórczości Perry często poruszała tematy związane z kobiecą siłą, samoakceptacją i niezależnością. Piosenki takie jak „Roar”, „Part of Me” czy „Firework” są hymnami empowermentu, zachęcającymi kobiety do wiary w siebie i przezwyciężania przeszkód.

Mimo stałego i otwartego wsparcia dla ruchu feministycznego nie był on zawsze aż taki otwarty. Na początku kariery rzadko wypowiadała się na ten temat. W piosence „Naughty Girl” posługuje się obrzydliwymi zacofanymi określeniami w stronę innych kobiet. *“Girl, what you thinkin' 'bout lookin' that to' down, I told ya These men don't want no hot female That's been around the block female, you nasty, girl”*. Na tym samym albumie jest kawałek „Bootylicious” uprzedmiotawiający kobiety i seksualizujący je. Tak samo jak u Katy Perry, gdy feminizm zaczął być coraz bardziej medialnym i popularnym tematem to nagle stały się one największymi feministkami na ziemi. Obie są sztucznym produktem, który jest przepełniony hipokryzją.

Podobnie jak Beyonce i Perry zaczęły być feministkami około 2014 roku. Taylor przyznała w 2014 w wywiadzie dla *The Guardian*, że wcześniej nie rozumiała czym jest feminizm i przez to źle rozumienie go nie wspierała go. Jest to proste i bezpieczne wytłumaczenie, które przez świadomość

Taylor Swift "Miłość jest skomplikowanym labiryntem, w którym łatwo się zgubić, ale wcześniej czy później zapomina się o pierwszych fałszywych krokach."

artystki, która wie, że jej grupa odbiorców jest na tyle naiwna żeby nie zrozumieć aż tak oczywistego kłamstwa. Jej piosenki w tamtym okresie zaczęły posiadać tematy właśnie pro-kobiece i około feministyczne np cały album "Lover".

Beyoncé "Oh, I just might take you home with me"

Wprowadzenie kapitalizmu w większości państw było początkiem końca idei feminizmu. Wartości kapitalistyczne odrzucają chęć i możliwość walki. Świat, w którym pieniądz jest najważniejszym dobrem i ludzie stawiają go wyżej od własnych myśli i własnego rozumu, nie ma możliwości na rozwój ani na obalenie jakichkolwiek norm. Komunizm pod tym względem akurat był bardzo progresywny. Największe dzieła i wzorczynie feminizmu powstały w środowiskach marksistowskich. Były one prospołeczne i społeczeństwo było najważniejszą wartością. System który skupia się na wyzyskiwaniu i na chronieniu i dbaniu tylko o pojedyncze osoby nie jest strefą do rozwoju społecznego i do pójścia dalej.

Korzystałem z:

Wikipedia,

Lubimyczytać.pl,

goodreads,

Gazeta Wyborcza,

Benjamin Moser, *Sontag. Życie i twórczość*

Tracey Daugherty *Ostatnia pieśń miłosna biografia Joan Didion*

Marcin Kodjak rozmawia ze swoją babcią Panią Alicją, 75-letnią emerytowaną nauczycielką i dyrektorką szkoły

Marcin *Jaka była sytuacja kobiet w Polsce w latach Twojej młodości?*

Pani Alicja: Na pewno trudna i ciężka. Byłam z pokolenia pierwszego powojennego, więc z wyżu demograficznego. Trudno było dostać się do szkoły średniej, na studia, a także o pracę. Wszędzie były trudności. To były niezwykle ciężkie czasy dla kobiet – trudno było cokolwiek kupić: od produktów spożywczych, butów dla dzieci, mleka w proszku, po pralkę, lodówkę czy samochód – wszystko było trudno dostępne. Nie można było swobodnie wyjeżdżać z Polski – żyliśmy za żelazną kurtyną.

Marcin *Jaka była Twoja sytuacja życiowa?*

Pani Alicja: Zaraz po szkole średniej podjęłam pracę, a potem wyszłam za mąż, urodziłam dzieci. Kiedy trochę podrosły, rozpoczęłam studia zaoczne na uniwersytecie, by podnieść kwalifikacje zawodowe. Oczywiście na studia trzeba było mieć zgodę dyrektora szkoły. Dzieci chodziły do przedszkola. Gdy zostałam dyrektorką szkoły wiejskiej, otrzymałam mieszkanie służbowe, co bardzo ułatwiało życie – w tamtych czasach trudno było o mieszkanie. Mieliśmy mieszkanie z placem zabaw, boiskiem i ogrodem przy szkole – to było miejsce zabaw dla dzieci.

Marcin *Jak godziłaś wychowanie dzieci z pracą zawodową?*

Pani Alicja: Zawsze, na szczęście, pracowałam w godzinach, w których dzieci były w szkole. Zdarzało się, że musiały poczekać na świetlicy, aż skończę drugą zmianę. W soboty i niedziele, co drugi weekend przez pięć lat, gdy wyjeżdżałam na uniwersytet, dziećmi zajmował się ojciec, a kiedy były starsze – radziły sobie same.

Marcin *Czy mężczyźni na co dzień pomagali w domu?*

Pani Alicja: Niezbyt, bo bardziej angażowali się w pracę zawodową, działalność konspiracyjną czy opozycyjną. Obowiązki domowe zazwyczaj spadały na kobiety. Mężczyźni – z pewnymi wyjątkami – rzadziej angażowali się w prace domowe i wychowanie dzieci. Takie mieli wzorce z własnych domów. Kobiety miały wtedy naprawdę mnóstwo obowiązków.

Marcin *Czy miałaś wtedy czas na hobby, pasje lub rozrywkę?*

Pani Alicja: Kobiety były wtedy bardzo obciążone. Po pracy stały w kolejkach, żeby zdobyć podstawowe produkty spożywcze. Moimi rozrywkami były te, które miał mój mąż i syn – obaj byli zagorzałymi kibicami Legii Warszawa. Chodziliśmy więc czasem na mecze. Ponieważ wtedy studiowałam, nie miałam czasu na rozwijanie własnych pasji – to było tylko w sferze marzeń. Rozrywką było też życie towarzyskie – ludzie zapraszali się na imieniny, urodziny, spotykali się i świętowali.

Marcin *A jaka była wtedy sytuacja w Polsce? Czy komuna, PRL oddziaływały na wasze życie?*

Pani Alicja: Bardzo. System sprawiał, że ludzie mieli bardzo mało pieniędzy – zarabiali tylko na podstawowe potrzeby. Nie można było sobie pozwolić na wiele rzeczy, nie mówiąc o wyjeździe za granicę. Ludzie zarabiali tak mało, że ledwo starczało na życie.

Marcin *Czy kobiety były wtedy pod presją? Co i kto wywoływał tę presję?*

Pani Alicja: Tak, kobiety były pod presją. Jeśli mąż angażował się w działalność opozycyjną, zawsze było ryzyko, że ktoś zapuka i go zabierze. A jak już zabrali, to często bili i osadzali. Kobiety, które angażowały się w działalność opozycyjną, ryzykowały rozdzielenie z dziećmi. Większość młodych ludzi zakładała rodziny, co również wiązało się z presją – niewiele kobiet decydowało się na samotne życie.

Marcin *Jakie miałaś wtedy marzenia?*

Pani Alicja: Marzyłam, by coś zwiedzić, pojechać gdziekolwiek. Nad morzem byłam dopiero po czterdziestce. Nie było mnie stać na wczasy, więc korzystałam z pomocy finansowej rodziców – a później musieliśmy to "odpracować", np. pomagając przy żniwach czy w sadzie. Marzyliśmy też o otwarciu granic, zmianie ustroju, demokracji. O tym, by nie trzeba było „zdobywać” podstawowych produktów i wychowywać dzieci w wolnym kraju. I to się w końcu wydarzyło – była to wielka zmiana.

Marcin *Opowiedz, jak wyglądała Twoja codzienność.*

Pani Alicja: Jak każdej mamy – po pracy trzeba było zajmować się dziećmi, ich lekcjami, problemami, chorobami. Było trudniej niż dziś – pieluchy były tetrowe, więc trzeba je było prać, suszyć, prasować. Nie było gotowych zupek – trzeba było wszystko gotować i przecierać. Zajmowało to mnóstwo czasu. Wszystko trzeba było wypracować samemu, co było bardzo uciążliwe. Wiele mieszkań nie miało wtedy wygod – ogrzewanie węglowe, brak łazienek.

Marcin *Kiedy obserwujesz młode kobiety dziś – czym różni się ich życie od tamtego, a w czym jest podobne?*

Pani Alicja: Tak jak kiedyś, trudno jest o mieszkanie – może nie aż tak, ale nadal. Kobiety mają dziś łatwiejsze życie – nie muszą troszczyć się o to, o co my musiałyśmy. Ułatwia im życie dostęp do podróży, możliwość zmiany pracy, zdobywania wiedzy i doświadczenia. Mogą kształcić się w dowolnych kierunkach – nic im nie jest narzucane. Dziś dostęp do studiów wydaje się oczywisty, ale kiedyś naprawdę trudno było się na nie dostać – oprócz wiedzy liczyło się pochodzenie, co nie było sprawiedliwe.

Marcin *Czy na koniec chciałabyś coś powiedzieć dzisiejszym kobietom?*

Pani Alicja: Życzę im pokoju i spokoju. Choć moje pokolenie uchroniło się od wojny, dziś mam obawy, że nie jest tak bezpiecznie, jak się wydaje. Życzę, by żyły w wolnym, bezpiecznym kraju i mogły realizować swoje marzenia.

Marcin *Dziękuję Ci, Babciu, za Twoją mądrość i szczerość.*

Jurek Pełda

Od sufrażystki do influencerki – droga feminizmu

Feminizm to ruch społeczny, który od wielu lat walczy o prawa kobiet. W dzisiejszych czasach wiele osób zna to słowo, nie znając jego prawdziwego znaczenia. Niektórym feminizm kojarzy się negatywnie – jako coś przesadnego lub zbędnego. Tymczasem kiedyś kobiety nie mogły głosować, pracować w wielu zawodach, decydować o własnym życiu ani wyrażać własnego zdania. Były zależne od mężczyzn i często traktowane przedmiotowo. Dzięki odważnym kobietom, które nie bały się sprzeciwić niesprawiedliwości, sytuacja zaczęła się zmieniać. Od XIX wieku aż do dziś kobiety walczą o równość – zarówno na ulicach, jak i w Internecie.

Film *Sufrażystka* pokazuje początki tej walki. Akcja dzieje się w Anglii ponad sto lat temu. Kobiety domagały się prawa do głosowania, ale ponieważ władze nie traktowały tego poważnie, dochodziło do licznych aresztowań i aktów przemocy. Główna bohaterka filmu stopniowo zaczyna rozumieć, że jeśli kobiety się nie zjednoczą i nie zaczną walczyć o swoje prawa, nic się nie zmieni. Film pokazuje, że kobiety potrafią się poświęcić dla dobra innych i mają ogromną siłę, by zmieniać rzeczywistość.



Kolejny film – *Matka Królów* – ukazuje losy kobiety wychowującej dzieci w czasach komunizmu. Łucja Król to matka czterech synów, która musi sama zadbać o rodzinę, ponieważ jej mąż nie żyje. Władze nie traktują jej sprawiedliwie – spotyka ją wiele trudności, m.in. dlatego, że jeden z jej synów ma inne poglądy polityczne niż panujący ustrój. Mimo licznych przeszkód kobieta się nie poddaje. Film pokazuje, jak trudno było być kobietą w tamtych czasach i jak wielkiej odwagi potrzeba było, by przetrwać.



Dziś kobiety mają więcej praw niż kiedyś, ale wciąż muszą walczyć o równość i szacunek. Dlatego feminizm nadal jest potrzebny. Obie bohaterki, które przedstawiłem – mimo że żyły w różnych czasach – zmagają się z podobnymi problemami. To pokazuje, że feminizm istnieje od dawna i najprawdopodobniej będzie istniał jeszcze długo. Dopiero gdy każda kobieta na świecie będzie mogła czuć się bezpiecznie i będzie traktowana na równi z mężczyznami, będzie można powiedzieć, że ta walka się zakończyła.

Antonina Romańczuk

Być kobietą to znaczy walczyć z patriarchatem – walka o prawa kobiet

Współczesna rola kobiet w społeczeństwie znacząco różni się od tej, jaką pełniły one jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Dziś kobiety mają prawo do głosu, do głosowania oraz do wyrażania własnych opinii. Pełnią ważne funkcje społeczne i polityczne – przykładem może być kobieta-prezydent w Finlandii. W Polsce głosem młodych kobiet jest kandydatka na urząd prezydenta RP, Magdalena Biejał, która walczy o prawo Polek do decydowania o własnym życiu. Jest feministką, która aktywnie działa na rzecz równouprawnienia. Ze względu na swoją funkcję i pozycję społeczną ma realny wpływ na zmiany.

W przeszłości kobiety nie miały takich możliwości jak dziś. Traktowano je przedmiotowo – jako tak zwane „kury domowe”, maszyny do rodzenia dzieci oraz osoby podporządkowane mężczyznom. Kandydowanie kobiety na urząd prezydenta czy jej obecność w dobrze płatnej pracy były wówczas nierealne. Kobiety nie miały perspektyw na przyszłość poza opieką nad domem i dziećmi, co wynikało z panującego wówczas patriarchatu.

Porównując sytuację kobiet dawniej i dziś, widać ogromny postęp w ich pozycji społecznej. Uważam, że Magdalena Biejał jest dla wielu kobiet symbolem siły i odwagi w walce o prawo do decydowania o własnym ciele i przyszłości. Jednym z najgorętszych tematów w Polsce i na świecie jest obecnie kwestia aborcji, czyli przerwania ciąży. Magdalena Biejał, podobnie jak cała lewica, walczy o prawo kobiet do decydowania o aborcji – zarówno w sytuacji zagrożenia życia matki lub dziecka, jak i wtedy, gdy jest to świadoma decyzja kobiety. Obecnie, jeśli ciąża jest wynikiem gwałtu, kobieta nadal może być zmuszona do jej donoszenia, ponieważ aborcja w Polsce jest praktycznie zakazana.

W ostatnich dniach pojawiła się głośna sprawa dotycząca Grzegorza Brauna, jednego z kandydatów na prezydenta, który uniemożliwił dr Jagielskiej kontynuowanie pracy na oddziale położniczym w szpitalu w Oleśnicy po dokonaniu aborcji na prośbę kobiety w dziewiątym miesiącu ciąży. Powodem była ciężka wada płodu – łamliwość kości. Lekarka została oskarżona o morderstwo. Ten przykład pokazuje, że walka o prawa kobiet wciąż trwa i będzie trwać.

Magdalena Biejał jest symbolem wytrwałości i odwagi w świecie polityki, który nadal zdominowany jest przez mężczyzn.

Podsumowując, bycie kobietą to odwaga, wytrwałość i silna wola w dzisiejszym świecie, w którym trudno o stabilizację i godne warunki życia. Kobiety każdego dnia walczą o to, by żyło im się lepiej, wygodniej i bardziej sprawiedliwie.

Natalia Dornowska

Być kobietą – co to znaczy...

Kobiety przez lata były postrzegane głównie jako żony, matki, córki. Postacie kobiece w sztuce często sprowadzano do roli pobocznych towarzyszek mężczyźn. Pomimo ważnej roli kobiet w dawnych wierzeniach oraz ich ciężkiej pracy, były one spychane na dalszy plan, a to czyny mężczyźn były celebrowane. W wielu przypadkach to mężczyźni mają większe szanse na zdobycie dobrze płatnej pracy niż kobiety. Kultura traktowania kobiet znacznie się zmieniła na przestrzeni ostatnich stu lat, jednak wciąż przetrwały pewne zachowania i przekonania, które są krzywdzące i prowadzą do niebezpiecznych sytuacji. Walka o równe traktowanie ludzi, niezależnie od płci, nadal trwa, ponieważ nasza kultura wciąż piętnuje zachowania, które odbiegają od tego, co „kiedyś było normą”. Być kobietą ma wiele znaczeń – i każde z nich jest równie ważne.

Kobieta może być spokojna, kochająca, miła i potulna, a jednocześnie walczyć o swoje cele i marzenia. Postać Kopciuszka z filmu Disneya jest często krytykowana za swoją uległość wobec macochy i sióstr przyrodnych. Mało kto dostrzega, że mimo wielu przeciwności spełniła swoje marzenie i poszła na bal. To postać pełna siły – walczy o lepsze jutro. Ulegała decyzjom macochy i sióstr, ponieważ zależało jej na rodzinie, którą one się dla niej stały. Pomimo wielu przykrości wciąż dbała o innych, co pokazuje, jak naprawdę silną była osobą. Nie poddawała się, choć wciąż przeszkadzano jej w realizacji marzeń. Była spokojna, miła, troskliwa, bo wierzyła, że kiedyś nadejdzie dzień, w którym wszystko się zmieni. Jej siła płynęła z nadziei na lepsze jutro oraz ze wspomnień z czasów szczęścia. Takie spojrzenie na postać Kopciuszka pokazuje, że miła i cicha kobieta nie jest bezbronna – potrafi osiągać cele i jednocześnie troszczyć się o innych. Kobiet takich jak Kopciuszek było, jest i zapewne będzie wiele. Sufrażystki, które walczyły o prawa wyborcze dla kobiet, buntowały się i ryzykowały dla swoich marzeń oraz dla dobra innych. Choć na początku były uległe wobec decyzji innych, dopiero w większych grupach znajdowały siłę, by pokazać swoje prawdziwe ja. Na co dzień były zmuszone do zachowywania spokoju i uległości wobec społeczeństwa.

Jedną z najważniejszych ról kobiet w naszej kulturze jest bycie matką – rola, której korzenie są głęboko zakorzenione w biologii. Bycie matką nadal pozostaje dla wielu kobiet jednym z najważniejszych doświadczeń w życiu. Pomimo licznych przemian społecznych, wiele kobiet nadal marzy o macierzyństwie i opisuje je jako jedną z najpiękniejszych przygód. Trudy i radości związane z byciem mamą są obecne w sztuce. Przykładem może być film „Matka Królów” w reżyserii Janusza Zaorskiego. Główna bohaterka, Łucja Król, jest samotną matką czwórki synów, którzy reprezentują zupełnie różne poglądy. Musi ich wychowywać w wyjątkowo trudnym okresie – w czasie II wojny światowej oraz PRL-u. Postać Łucji pokazuje, jak wiele kobieta jest w stanie poświęcić dla swoich

dzieci i jak ważną rolę odgrywa matka w ich życiu. Bracia, mimo że różni, bardzo kochają swoją mamę i cenią wszystko, co dla nich zrobiła. Łucja jest jedyną osobą, która ich łączy – co stanowi ogromne wyzwanie, bo pragnie spędzać z nimi czas bez kłótni. Gdy jej dzieci mają kłopoty, jest gotowa zrobić naprawdę wiele, aby je ochronić. Film „*Matka Królów*” ukazuje, jak ważna i silna potrafi być rola matki w życiu rodziny.

Być kobietą – to znaczy wiele rzeczy, ponieważ każda osoba postrzega siebie i innych na swój indywidualny sposób. Dwa najważniejsze dla mnie aspekty kobiecości to: bycie spokojną wojowniczką, walczącą o swoje marzenia oraz bycie matką. Postawa kobiety, która jest miła i delikatna, ale jednocześnie stanowczo dąży do celu, jest często niedoceniana i krytykowana, mimo że wiele kobiet właśnie w ten sposób osiąga swoje cele. Rola matki natomiast pokazuje, jak wielką siłę mają kobiety i ile są w stanie zrobić dla dobra swojej rodziny.

„JAK TO BYŁO I JAK TO JEST – KOBIECOŚĆ DAWNIEJ I DZIŚ”

z Panią Agnieszką Zygmunt
rozmawia Paula Muñoz-Zygmunt

PAULA: Hej, Mamo! Ostatnio rozmawialiśmy o tradycjach związanych ze Świętem Zmarłych i bardzo mi się podobało, jak ciekawie opowiadałaś o dawnych zwyczajach w różnych częściach świata. Dzisiaj chciałabym porozmawiać z Tobą o równie ważnym temacie, jakim jest kobiecość dawniej i dziś. Interesuje mnie Twoje zdanie na temat roli kobiety w społeczeństwie i jak, w Twoich oczach, zmieniły się niektóre normy dotyczące kobiet.

MAMA: Jasne, od jakiego pytania zaczniemy?

PAULA: To może zaczniemy od omówienia roli kobiety w rodzinie. Jak, według Ciebie, wyglądała ona dawniej?

MAMA: Dawniej kobieta była przede wszystkim żoną, matką i opiekunką domu. To ona zajmowała się dziećmi, gotowaniem, sprzątaniem, a mężczyzna zwykle pracował i utrzymywał rodzinę. Tak było przez wieki, ponieważ kobiety nie miały równych praw z mężczyznami – nie mogły głosować, studiować ani pracować w wielu zawodach. Społeczeństwo oczekiwało, że kobieta

będzie cicha, posłuszna i całkowicie oddana rodzinie. Dopiero w XX wieku zaczęło się to zmieniać, gdy kobiety postanowiły zawalczyć o swoje prawa.

PAULA: A jaką rolę pełni kobieta w rodzinie dzisiaj?

MAMA: Dziś kobieta ma o wiele więcej możliwości i wyborów. Może pracować, robić karierę, prowadzić własną firmę, ale może też zdecydować, że chce poświęcić się rodzinie – i obie te drogi są okej. Często dzieli obowiązki domowe z partnerem, bo coraz częściej oboje pracują i wspólnie wychowują dzieci. Kobieta nie musi już być jedynie „panią domu” – może być szefową, artystką, kim tylko zechce. Ja sama staram się pogodzić bycie mamą z pracą i swoimi pasjami – i choć czasem jest ciężko, to cieszę się, że mamy dziś wybór.

PAULA: To prowadzi mnie do kolejnego pytania, a mianowicie – czy uważasz, że kobieta w przeszłości miała znacznie bardziej ograniczone możliwości zawodowe?

MAMA: Tak, kobiety przez wieki miały bardzo ograniczone możliwości. Już w czasach prehistorycznych ich rola skupiała się na opiece nad dziećmi i domem, podczas gdy mężczyźni polowali i bronili plemienia. W starożytnej Grecji czy Rzymie kobiety z wyższych warstw nie pracowały zawodowo, a te z niższych bywały służącymi, tkaczkami czy niewolnicami. W średniowieczu kobiety pomagały w gospodarstwach, zajmowały się rzemiosłem, ale pracowały głównie w cieniu mężczyzn i rzadko zdobywały wykształcenie. Nawet te mądre i utalentowane nie miały prawa decydować o swojej przyszłości zawodowej. Dopiero w XIX i XX wieku kobiety zaczęły walczyć o prawo do edukacji, pracy, a później także o równe płace i dostęp do stanowisk. Dziś mamy o wiele więcej możliwości, ale ta droga kosztowała wiele pokoleń kobiet.

PAULA: Skoro już mowa o pracy – jakie zawody były dawniej dostępne dla kobiet?

MAMA: Kobiety mogły podejmować jedynie zajęcia uznawane za „odpowiednie” dla swojej płci. Najczęściej były to nauczycielki, pielęgniarki, szwaczki, służące, opiekunki. Na wsi pomagały w gospodarstwie, w miastach pracowały w sklepach lub u bogatszych rodzin. Zawody takie jak lekarka, prawniczka, inżynierka były dla nich niemal niedostępne – z powodu braku edukacji i przekonań, że kobiety są zbyt delikatne czy emocjonalne. Nawet jeśli zdobyły wykształcenie, często po ślubie rezygnowały z kariery, bo oczekiwano, że poświęcą się rodzinie.

PAULA: A czy Tobie jako kobiecie zdarzyło się spotkać z większymi trudnościami w pracy lub życiu codziennym?

MAMA: Zdecydowanie tak. Nawet jeśli związek oparty jest na partnerstwie i oboje rodzice pracują, to i tak większość obowiązków domowych oraz opieka nad dziećmi spadają na kobietę. Często kobieta ma jeden etat w pracy i dwa kolejne w domu – opieka i prowadzenie gospodarstwa. Sama tego doświadczyłam. Oczekuje się, że kobieta będzie perfekcyjnie zarządzać wszystkim, a mężczyzna co najwyżej „pomocze”. Kobiety mają mniej czasu na pasję, rozwój, odpoczynek, a mężczyźni – znacznie więcej swobody. Niby drobna różnica, ale w dłuższej perspektywie prowadzi do nierówności.

PAULA: To naprawdę przykre, że takie sytuacje wciąż mają miejsce, mimo że mówi się tyle o równości. Czy Twoim zdaniem są jeszcze dziedziny, w których kobiety są gorzej traktowane?

MAMA: Niestety, tak. Kobiety nadal zarabiają mniej niż mężczyźni, mimo takich samych kwalifikacji i obowiązków. Trudniej im też awansować – to tzw. „szklany sufit”. Kobiety częściej są oceniane przez pryzmat wyglądu, emocji, macierzyństwa. Mężczyźni coś „uchodzi”, a kobieta za to samo bywa surowiej oceniana. Mimo ogromnych zmian, wciąż nie wszędzie panuje prawdziwa równość – dlatego trzeba o tym mówić i dalej to zmieniać.

PAULA: Dziękuję Ci, Mamo, za podzielenie się swoją wiedzą i doświadczeniem. Też uważam, że rola kobiet w społeczeństwie bardzo się zmieniła – i na lepsze – ale warto o tym rozmawiać i mieć świadomość, że nierówności wciąż istnieją. Takie rozmowy naprawdę pomagają lepiej zrozumieć, co jeszcze można zmienić.



bez tytułu
praca Olgi Muñoz-Zygmunt

Gosia Dratwa

Na własnych zasadach - reportaż z dnia kobiety, która nie mieści się w schematach

Czwartek, 5:15

W bloku z wielkiej płyty na warszawskim Ursynowie życie zaczyna się wcześnie. W pokoju dziennym połączonym z kuchnią, na kanapie, śpi jeszcze pięcioletni Kuba. Dr Marta Sobolewska, lat 32, szykuje się do pracy. Ubrać się w milczeniu, spakować drugie śniadanie dla synka, zostawić kartkę przy łóżku:

„Mama wróci wieczorem. Ciocia Magda zaprowadzi cię do przedszkola. Kocham cię.”

Zanim wyjdzie, spogląda na zdjęcie męża w ramce pod lustrem w przedpokoju. Zginął trzy lata temu w wypadku na trasie do Zakopanego. Od tamtej pory nie ma już planów na „kiedyś” – jest tylko „teraz”.

Godzina 6:30, szpital

Oddział ginekologiczno-położniczy. Marta zakłada kitel i przechodzi przez korytarz szpitala, w którym mężczy ordynatorzy wciąż traktują ją jak asystentkę od podawania rękawiczek.

Pierwszą pacjentką tego dnia jest 34-letnia Aneta w trzynastym tygodniu ciąży. Przyszła z wynikami badań prenatalnych. Zbyt spokojna, jak na to, co przeczytała.

– Dziecko ma anencefalię – mówi beznamiętnie. – Powiedzieli, że jeśli w ogóle urodzę, to Jaś i tak nie przeżyje nawet doby.

Marta zna tę diagnozę. Brak wykształconych części mózgu i czaszki. Wada letalna. Śmierć przed porodem albo w jego trakcie, czasem kilka minut po. Patrzy kobiecie w oczy. Nie proponuje fałszywej nadziei.

Na korytarzu technik rzuca półgłosem:

– I znowu będzie mordować.

Marta słyszy, ale nie reaguje. Zbyt wiele razy już to słyszała. Zbyt dobrze zna ciężar decyzji, jaką musi podjąć kobieta taka jak Aneta. Prostuje się tylko i przechodzi obok. Nie odpowiada. Nauczyła się, że milczenie bywa głośniejsze niż krzyk.

Godzina 12:45

Magda, jej przyjaciółka jeszcze z czasów studenckich, przysłała zdjęcie Kubę z przedszkola. *„Zrobił domek z klocków. Powiedział, że to nasz blok.”*

Marta się uśmiecha. Magda to jedyna osoba, która nigdy nie zadała jej pytania: *„Na pewno chcesz*

robić... to?”

Zajmuje się Kubą, kiedy Marta ma dyżur, przynosi jedzenie, kiedy w lodówce zostaje tylko musztarda i światło. Trzyma ją emocjonalnie, kiedy Marta już nie daje rady.

Godzina 17:20

W przychodni po dyżurze Marta przyjmuje jeszcze kilka pacjentek. Jednej przepisuje leki, innej tłumaczy, że bolesne miesiączki to nie „przesada”.

Na koniec zostaje 16-latka w ciąży, z matką – wściekłą, przerażoną, milczącą. Marta nie mówi za dużo. Jedyne:

– Masz prawo decydować. Nikt inny nie może za ciebie.

Daje ulotkę, numery, drogę.

Wie, że pewnie znów ktoś zgłosi jej decyzję do izby lekarskiej. Ale ma również nadzieję, że dziewczyna nie będzie czuła się sama.

Godzina 19:00, dom

W trzydziestometrowym mieszkaniu pachnie makaronem z pesto. Kubuś przytula się mocno.

– Mama, mogę spać z tobą?

– Zawsze, kiedy chcesz.

Oglądają wspólnie bajkę na 10-letnim Dellu taty, później przeglądają zdjęcia z wakacji na Mazurach sprzed wypadku. Marta gładzi Kubę po włosach, jakby tylko to trzymało ją przy zdrowych zmysłach.

Za oknem ktoś krzyczy na kobietę z wózkiem:

– Weź się ogarnij, laska!

Marta zakrywa Kubie uszy. Potem sama wychodzi na balkon i zapala papierosa. Jeden na tydzień. Też ma swoje grzeszki.

Bycie kobietą „na własnych zasadach” w jej przypadku oznacza: nie bać się być znienawidzoną za empatię. Oznacza wchodzić w miejsca, które wielu lekarzy omija szerokim łukiem. I wracać do domu z przekonaniem, że nawet jeśli nie wszystko dziś się udało, to żadna kobieta nie została pozostawiona sama sobie.

Godzina 22:00

Kubuś śpi. Marta siedzi przy kuchennym stole. Włącza komputer i pisze apel do ministerstwa o zwiększenie liczby legalnych procedur.

Wie, że go zignorują.

Ale pisze. Bo – jak uważa – powinna robić swoje, dopóki może. Bez oglądania się na nic.

Maria Miklaszewska

Na własnych zasadach

W dzisiejszych czasach, kobieta jest nie tylko matką czy córką, wreszcie jest Kimś. Od zawsze mówiono, że sporty samochodowe są tylko dla mężczyzn, ale ta kobieta przełamała ten stereotyp.

Krótką historią o Karolinie Pilarczyk i o tym, jak zmieniła polski drift.

Karolina w 2004 roku poczuła to „coś” do samochodów. Konika złapała na zawodach na ¼ mili organizowanych przez Stowarzyszenie Sprintu Samochodowego. To tam Maciej Polody, kierowca rajdowy i prekursor polskiego driftu, zrobił pokaz driftu. Od tamtego czasu Karolina zajmuje się driftingiem, aktualnie jest jedyną licencjonowaną drifterką, posiada licencję King of Europe, King of Asia oraz Polskiej Federacji Driftu. Swoją ekipę, tak jak i samochód, zbudowała od zera. W rodzinie nikt nie interesował się samochodami sportowymi, więc została taką czarną owcą.



Karolina bardzo lubi rzeczy kontrowersyjne i „nieprzystojne”. Podpisuje się pod wszystkim, co robi, nie wstydzi się pokazywać prawdziwej siebie. Skończyła najlepsze liceum w Polsce, potem poszła na studia, a po studiach - na kolejne studia. Jej rodzice wymarzyli sobie dla niej założenie rodziny po studiach, no i oczywiście – dzieci. Rodzinę rzeczywiście ma - męża i psy, które kocha całym sercem. W 2017 roku oficjalnie była najlepszą drifterką w Europie. Na słowa „kobiety do garów” zawsze odpowiada: „Absolutnie się zgadzam, do ośmiu” - oczywiście w formie ironii i żartu. Wg niej nie istnieje coś takiego jak miejsce dla konkretnej płci. Każdy jest sobą i ma prawo robić to, co się mu podoba, przy czym - również nie mówić innym, co mają robić. Drifterka opowiada, że jest wiele kobiet, które mają obsesję na punkcie samochodów. Ona, na przykład, nie daje nikomu jeździć swoim autem, ponieważ uważa je za swoje dziecko. Oprócz samochodów, jeździ również na motocrossach i quadach. Namawia kobiety, by robiły to, co kochają, niezależnie od zdania innych ludzi. Skoro mówimy już o tym, co kontrowersyjne, Karolina ma za sobą sesję do „Playboya”. Odpowiada, że zrobiła to z myślą właśnie o „kontrowersji” i żeby przełamać stereotyp, że jak kobieta siedzi w samochodach, to zawsze musi być to babochłop. Ona zaś jest zgrabna, wysportowana i nie ma problemu z pokazywaniem swojego ciała, wręcz przeciwnie - chwali się nim. Ile pracy włożyła, żeby tak wyglądać! Ciekawostka: we Włoszech na kształty samochodu mówi się „telaio” - tak samo jak na kształty kobiety.

Podsumowując - Karolina Pilarczyk to kobieta, o której powinno być głośno wszędzie. Sama miałam ogromną przyjemność spotkać się z nią. Oprócz tego, że jest bardzo pewna siebie i zna wartość swojego wysiłku włożonego w sport i dotychczasowe osiągnięcia, jest przemiłą i roześmianą kobietą.

KOBIECOŚĆ DAWNIEJ I DZIŚ

Mikołaj Badowski rozmawia ze swoją babcią panią **Marią Michalską** o tym, jak zmienił się świat kobiet na przestrzeni 80-ciu lat

Mikołaj O czym marzyłaś jako dziewczynka i jak te marzenia zmieniały się z wiekiem?

Maria Michalska Urodziłam się w czasie wojny, na samym jej początku, i to zdominowało moje dzieciństwo. W takim czasie ciężko mieć marzenia. Widziałam rannych żołnierzy, okupantów, pamiętam Powstanie Warszawskie. Mój ojciec był oficerem Wojska Polskiego i już w 1939 roku opuścił Polskę wraz ze Sztabem Generalnym WP – nie było go, gdy się urodziłam. Miałam dwóch braci – jednego starszego, który walczył w Powstaniu, drugiego – brata bliźniaka. To wszystko miało wpływ na moje zabawy i marzenia w okresie dzieciństwa. Opatrywałam rannego żołnierza, dla którego zabrakło miejsc w powstańczym szpitalu – moja mama wzięła go do domu, a my z bratem bliźniakiem odganialiśmy od niego muchy, siadające na jego ranach. Potem marzyłam i marzę o tym do tej pory, żeby już nigdy nie było wojny...



Mikołaj Jak wyglądał dostęp dziewcząt do edukacji, gdy chodziłaś do szkoły? Czy czułaś, że niektóre kierunki „nie są dla dziewczyn”?

Maria Michalska Chodziłam do żeńskiego liceum im. Stefanii Sempołowskiej w Warszawie. Zostałam zmuszona przez dyrekcję szkolną, aby pójść do klasy z językiem łacińskim, nie angielskim – mój ojciec spędził w Anglii wojnę, co budziło obawę, że jest szpiegiem albo zaraz wyemi-

gruje. Władze szkolne wymogły więc na nim, aby jego córka uczyła się języka starożytnego, zamiast angielskiego lub francuskiego. Jednak okres szkolny wspominam dobrze i poza kwestią łaciny zamiast angielskiego nie czułam ograniczeń. Do dziś przyjaźnię się z szkolnymi koleżankami. Za to moja mama, a Twoja prababcia, urodzona na początku XX wieku, mimo że czuła powołanie w kierunku medycyny, usłyszała od swojego ojca – lekarza – że medycyna to studia nie dla kobiety. Mimo to, moja mama w czasie I wojny światowej była pielęgniarką w szpitalu polowym.



Mikołaj Jak wyglądały zakupy i zaopatrzenie domu w czasach niedoborów, a jak wyglądają dziś?

Maria Michalska Moi rodzice pracowali zawodowo, także oboje z bratem uczestniczyliśmy w pracach domowych. Czasy powojenne to było czas, w którym myślało się tylko, aby przeżyć. Gdy sama założyłam rodzinę, czyli w latach 70tych, zaopatrzenie domu w żywność nadal pozostawało wyzwaniem – kartki, kolejki, zdobywanie jedzenia. Często kazałam Twojej mamie, aby o określonej godzinie stawała w kolejce, np. po mięso, po to, żebym ja, gdy skończę pracę, miała szansę na zdobycie czegośkolwiek. Dziś zaopatrzenie domu to zupełnie inna historia.

Mikołaj Jak transformacja ustrojowa po 1989 roku wpłynęła na Twoje możliwości zawodowe?

Maria Michalska W latach 80tych byłam aktywną działaczką Solidarności w moim miejscu pracy, czyli Urzędzie m.st. Warszawy. Gdy wybuchł stan wojenny, zostałam zwolniona z pracy, mimo wysokich kompetencji zawodowych. W moim domu została przeprowadzona rewizja, a ja byłam przesłuchiwana przez milicję obywatelską w Pałacu Mostowskich. Przez parę lat nie pracowałam, co było ciężkim doświadczeniem. W 1989 roku przywrócono mnie do pracy – był to zupełnie nowy rozdział w moim życiu zawodowym. Długo jeszcze pracowałam, mimo osiągnięcia w pewnym momencie uprawnień do emerytury. Dopiero narodziny Twojej siostry spowodowały, że zapragnęłam być babcią na pełen etat.

Mikołaj Jak technologia zmieniła Twoją codzienność?

Maria Michalska Jako dziecko nie miałam z technologią zbyt wiele do czynienia. Mieliśmy radio, a czas na telewizor nadszedł znacznie później. Gdy urodziła się Twoja mama, jej ubranka i pieluchy nosiłam do pralki, ponieważ nie mieliśmy pralki. Dziś technologia mnie trochę przeraża, bo jest jej wokół mnie zbyt dużo.

Mikołaj Która zmiana dotycząca praw kobiet daje Ci dziś najwięcej radości lub nadziei?

Maria Michalska Mam córkę i dwie wnuczki, dlatego z uwagą śledzę postępujące pełne równouprawnienie kobiet. W zasadzie każdy zawód jest dla nich dostępny, a że są zdolne i mądre – świat stoi przed nimi otworem.



Augustyna Sojka

Kopciuszek w nowych szpilkach – o współczesnych maskaradach kobiecości

Współczesna kobiecość nie jest już pojęciem jednoznacznym. Dawniej oznaczała zbiór cech i manier przypisanych tej płci. Dziś jej definicja coraz częściej wykracza poza dawne granice. Zwraca się uwagę nie tylko na cechy zewnętrzne, ale także na społeczne role kobiet, ich historię oraz indywidualne wybory.

Maskarada kobiecości to świadome lub nieświadome odgrywanie tego, co społeczeństwo uznaje za kobiece. Warto zastanowić się, czy – skoro jako kobiety teoretycznie nie mamy już odgórnie narzuconych oczekiwań i możemy robić to, co chcemy – istnieje jeszcze sens pytania o to, co jest kobiece, a co nie. Musimy jednak wziąć pod uwagę, że choć głośno mówi się o naszej wolności, społeczeństwo wciąż narzuca nam mentalne i estetyczne reguły. I chociaż nikt nie rozkazuje nam ich spełniać, często sytuacje życiowe nas do tego skłaniają.

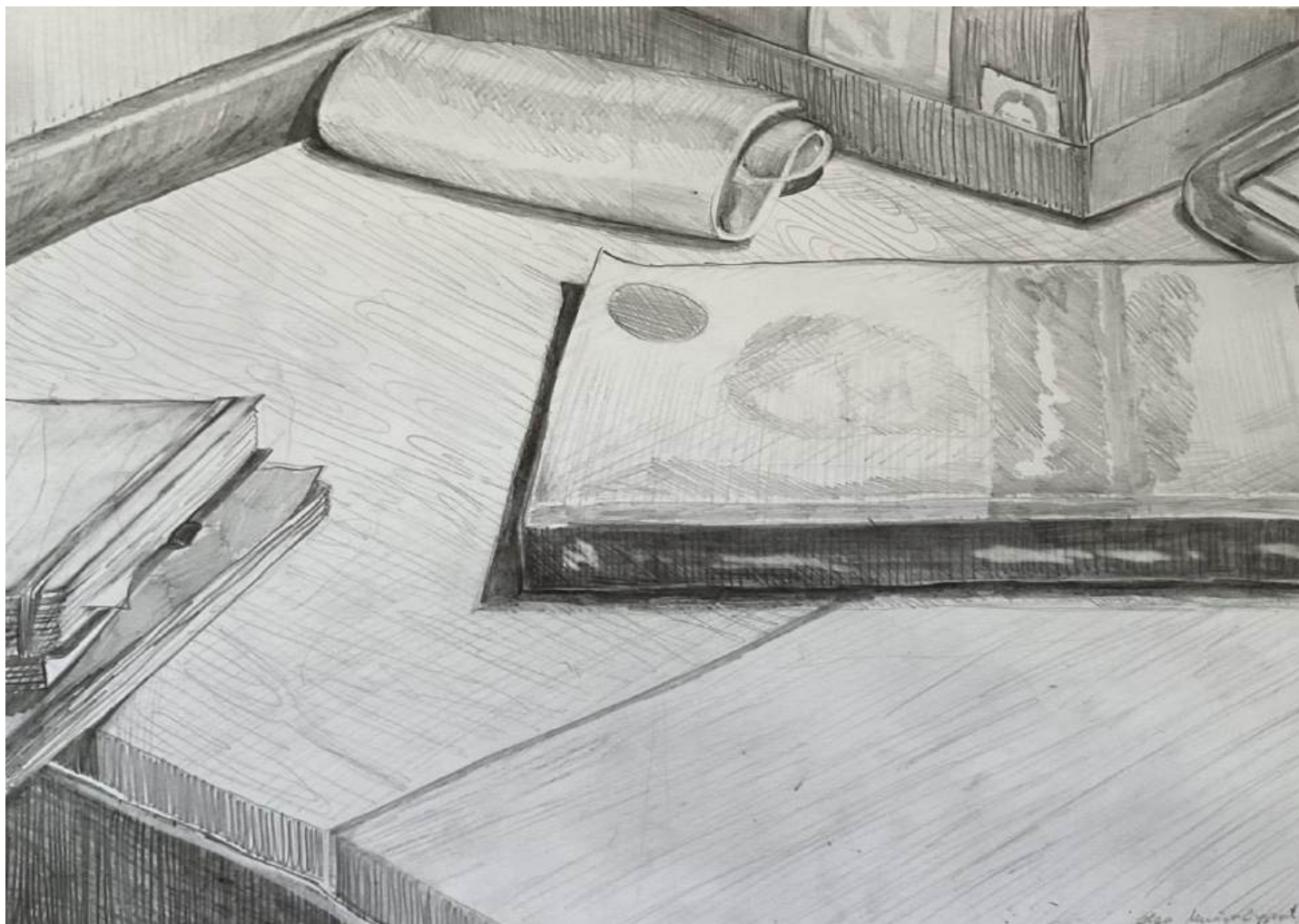
Mimo zmian i wzrostu świadomości równościowej, nadal istnieje silna potrzeba „bycia księżniczką”. Małe dziewczynki od najmłodszych lat uczone są, co im „wypada”, a co nie. Mają być schludne, grzeczne, pokorne i delikatne – podczas gdy chłopcom pozwala się na wiele więcej. Kobietom wciąż wmawia się, że ich wartość zależy od wyglądu i tego, czy spełniają określone standardy. Choć współczesna „księżniczka” może być bardziej niezależna i wykształcona niż jej bajkowe poprzedniczki, nadal bywa postrzegana jako symbol idealnej kobiecości: zadbanej, atrakcyjnej, uśmiechniętej, nieugiętej, a jednocześnie pokornej. Powinna spełniać oczekiwania innych, a przy tym zachować swój niepowtarzalny i wyjątkowy charakter.

Idealnym przykładem tak pojętej kobiecości jest Izabela Łęcka z *Lalki* Bolesława Prusa. Odgrywa swoją dziewczęcość zgodnie z wymaganiami otoczenia. Jej życie obraca się wokół wyglądu, etykiety i odpowiedniego zachowania w towarzystwie. Chociaż jest elegancka i dumna, wewnętrznie pozostaje emocjonalnie pusta. W jej postawie widać wyraźną maskaradę kobiecości – rolę, jaką przyjmuje, by sprostać oczekiwaniom.

Choć na pierwszy rzut oka może się to wydawać czymś negatywnym, to jednak wielokrotnie przystosowanie się dziewcząt stawało się ich największą bronią. Pomagało im osiągnąć zamierzone cele. W tym sensie maskarada może być strategią przetrwania – formą siły. Kobiety są w stanie świadomie zarządzać swoim wizerunkiem, co pomaga im w relacjach międzyludzkich i sytuacjach społecznych. Wpływa to na skuteczność i efektywność ich działań oraz ogólny odbiór przez

otoczenie. Gdy kobieta traktuje swój stereotypowy wizerunek jako punkt wyjścia do kształtowania własnej tożsamości, maskarada może stać się również wyrazem wolności – może być traktowana z dystansem i humorem.

Maskarady kobiecości są dziś niezwykle istotnym elementem kobiecego życia. Mogą stanowić źródło presji i narzucanych reguł, ale jednocześnie być narzędziem sukcesu, sposobem wyrażania siebie i swojej niezależności – choć nie definiują całej osobowości. Najważniejsze, by nie wpaść w pułapkę pozornego feminizmu. Kluczowa jest świadomość: czy to my wybieramy swoją „pozę”, czy została ona nam narzucona.



bez tytułu
praca Olgi Muñoz-Zygmunt

Jaga Kornowicz

Na własnych zasadach

O 8:23 pani Helena budzi się w swoim mieszkaniu – tym samym od czterdziestu sześciu lat. W tym, o którym od czterdziestu sześciu lat mówi, że jest „zbyt ciasne i obskurne”. Zwłaszcza przeszkadza jej kolor ścian, ostatnio malowanych dwadzieścia lat temu, przybierających coraz bardziej ponury odcień. Uważa, że ten kolor nigdy nie był dobry – i zawsze to powtarzała.

Radio gra znajomy jej utwór – bardzo go lubi. Chociaż trudno stwierdzić, czy to dokładnie ten sam, bo w muzyce symfonicznej niemal wszystko sprowadza się do tego samego: melodia, dźwięki, różne instrumenty, brak słów. Łatwo coś pomylić.

Idzie do kuchni, by zjeść śniadanie. W oknie wiszą zastony, niepasujące do czegokolwiek innego. „Pewnie mój mąż kupił” – stwierdza z przekonaniem. Tyle że męża nie ma od czternastu lat. Stawia na stole dwa talerze. Po chwili jeden chowa z powrotem do szafki.

O 9:57 idzie na spacer. Bardzo lubi tę okolicę – jakby niezmienną. Chociaż tak naprawdę bardzo dużo się zmieniło. Pani Helena widzi jednak oczami wyobraźni: zamiast placu zabaw – mały laszek, zamiast nowoczesnej, świecącej (zresztą „bardzo nietrafionej”) budowli – białą kamieniczkę. Wystawy sklepowe są, według niej, niesamowicie ponure. I bardzo kruche, niestałe. To właśnie wystawy są najbardziej dynamicznym elementem okolicy – zmieniają się tak często, że trudno jakąkolwiek zapamiętać, rozpoznać. Siada na ławce. Mija ją dużo dzieci. Bardzo je lubi. Swoich jednak nie ma – nigdy mieć nie chciała. Często powtarza: „Zawsze obawiałam się, że dziecko bym odchowała, a nie wychowała. A jeśli nawet, to dla siebie – nie dla świata”.

Ktoś do niej podchodzi z bardzo miłym uśmiechem.

– Dzień dobry. Zauważyłem, że siedzi tu pani już od dłuższego czasu i pomyślałem, że będę pani towarzyszył w drodze do mieszkania – mówi mężczyzna.

Pani Helena szybko stwierdza, że musi go dobrze znać. A on ją. Przecież nie jest głupia. Ale ludzie tak często zmieniają fryzury, że czasem trudno kogoś poznać.

– Oczywiście, świetnie – odpowiada.

O 12:42 pani Helena rozmyśla, idąc w towarzystwie mężczyzny. Stwierdza, że to dobrze, że nie idzie sama – nie musi myśleć o tym, gdzie dokładnie iść. Może myśleć o czymś zupełnie innym. Pozwala sobie więc na uważne przyglądanie się ludziom, których mija.

– Wszyscy tacy zabiegani, wszyscy mają swoje cele i swoje życia. Każdy przekonany o swojej wyjątkowości i wyjątkowych celach czy rolach na świecie. Każdy uważa, że ma wyjątkowy sposób myślenia i że czymś się wyróżnia. Że przeżywa coś wyjątkowego. Że niejedyn go zapamięta, bo był wyjątkowy. A tak naprawdę wszystko, co każdy z nich przeżył, zostało już przez kogoś przeżyte. To nic, a nic wyjątkowego. Niektórzy są wyjątkowi. Ale nie każdy – mówi bardzo cicho.

Mężczyzna uśmiecha się pobłaźliwie. Pani Helena uważa to za bardzo nieadekwatną reakcję i już nie mówi. Przypomina sobie, jak myślała kiedyś o sobie, że jest bardzo nietypowa. I że kiedyś każdy to zauważy. Potem okazało się, że z zewnątrz była zupełnie zwykła, a wewnątrz i tak nie umiała pokazać. Zresztą – najprawdopodobniej jak każdy. Problem tkwił w tym, że nie potrafiła stwierdzić, gdzie kończy się mniemanie o wyjątkowości, a zaczyna wyjątkowość. I co warto pokazać jako nietypowe, a co jest typowym, cichym przemyśleniem każdego człowieka. Tak typowym, że nawet nie warto o nim mówić.

O 13:34 pukają do mieszkania. Pani Helena uśmiecha się pobłaźliwie do mężczyzny, bo przecież tylko ona ma klucz. Ale klucza nagle nie może znaleźć. Ktoś otwiera im drzwi – bardzo zmartwiona młoda kobieta. Przez chwilę rozmawia z mężczyzną, a potem mówi pani Helenie, że obiad już gotowy.

Pani Helena bierze głęboki wdech, bo przecież doskonale wie, co się dzieje. Obiad jest bardzo smaczny i bardzo ciepły. Jedzą w milczeniu, a w tle słychać tę samą muzykę co rano. Albo inną. W muzyce symfonicznej łatwo coś pomylić. Potem piją herbatę. Kiedyś pani Helena uznałaby, że sytuacja jest niezręczna, ale od niedawna zauważyła, że jest bardzo otwarta na nowe znajomości. Albo na odnawianie starych – bo tę kobietę prawie na pewno już zna. Dawno.

O 14:19 pani Helena idzie do salonu i na stoliku zauważa zdjęcie młodej kobiety i młodego mężczyzny w mundurze. Długo patrzy na zdjęcie. Tak długo, że obca kobieta mówi:

– To ty. Ty i tata. Twój mąż.

Pani Helena patrzy na nią bardzo zdziwiona:

– Ja?

– Tak. Pomagałaś Żydom. Bardzo dużo temu poświęciłaś. A tata – całe życie.

Pani Helena zauważa, że kobieta jest smutna. A to przecież niepotrzebne – bo czemuś trzeba się poświęcić. Znowu zapada cisza. I znowu przerywa ją obca:

– Mamo, prosiłam cię, byś nie wychodziła z mieszkania, gdy mnie nie ma. Pamiętasz? Gdyby nie nasz sąsiad, musiałabym znowu cię szukać godzinami. Mogło się coś stać.

Pani Helena przytakuje spokojnie, trochę zdziwiona. Ale przypomina sobie, że zawsze powtarzała: „Popełniłam błąd – wychowałam dziecko dla siebie, nie dla świata”. Córka włącza telewizor.

O 15:40 córka proponuje pani Helenie odpoczynek. Pani Helena nie jest zmęczona, ale nie ma też nic przeciwko odpoczynkowi. Idąc do sypialni, zauważa niedobre zastony i mówi:

– Brzydkie są.

Córka uśmiecha się delikatnie:

– Wiele razy ci mówiłam, że to zły pomysł z tymi zastonami. Ale się uparłaś i kupiłaś.

Pani Helena też się uśmiecha, bo córka wszystko pomyliła. Ludzie czasami są przekonani, że mają rację, a tak naprawdę są daleko od prawdy. Ale nie warto się o to wykłócać. Pani Helena zauważa, że zwłaszcza ostatnio często ślepo zgadza się z ludźmi. Że nie chce się kłócić.

Po chwili leży już w swoim łóżku, otoczona brzydkimi ścianami – o bardziej ponurym odcieniu niż rano. Myśli o tym, co zrobi, gdy skończy odpoczywać. Może pójdzie na spacer, może posłucha muzyki symfonicznej z radia, a może coś obejrzy w telewizji. Ułożyła już plan w głowie.

Tam, w środku, wszystko jest jasne. Cały świat jest wciąż poukładany. Tylko czasami pani Helena zapomina, że już go nie ma.

Ignacy Karpiński

Na własnych zasadach

Ma na imię Ida i ma 36 lat. Rodzice rozwiedli się, gdy miała 7 lat, i od tego czasu nie ma kontaktu z ojcem. Z mamą widuje się bardzo rzadko – ciągle pracuje.

Ma długie, rude włosy, które postanowiła zapuścić dokładnie w dniu, kiedy zdiagnozowano u niej depresję. „Nie będę już się ukrywać” – powiedziała wtedy, patrząc w lustro. Mieszka na piątym piętrze bloku z wielkiej płyty, bez windy. Mówi, że lubi te schody, bo przypominają jej, że potrafi się wspinać – dosłownie i w przenośni.

Jej dzień zaczyna się o szóstej. Zaparza czarną kawę, wyjmuje stare pędzle i zaczyna malować. Nie dla galerii. Nie dla lajków. Dla siebie. Przez dwa lata pracowała jako księgowa, potem przez rok jako nauczycielka matematyki. Po rozwodzie rzuciła wszystko i zaczęła żyć po swojemu. Dziś zarabia na życie, prowadząc warsztaty artystyczne dla kobiet po przejściach. „Nie uczę ich rysować” – śmieje się – „uczę je oddychać przez kolor.”

O 10:00 jedzie na spotkanie z dawną przyjaciółką, która właśnie wynajęła pokój w sąsiednim bloku. Przynosi jej pożyczony blender i własnoręcznie upieczony chleb. To nie gest z litości, tylko z sympatii. Ida wierzy w kobiecą solidarność – ale nie tę cukierkową z reklam szamponów. Tę prawdziwą – od zakasanych rękawów i trzymania się za rękę, gdy świat wali się na głowę.

Nie ma Instagrama. Ma notes. W nim zapisuje rzeczy, które zrobiła „na własnych zasadach”: nie poszła na wesele, na którym wszyscy pytaliby o „nowego faceta”; założyła w lutym kolorowe sandały; zrobiła tatuaż w wieku 20 lat. „Bo mogę” – mówi krótko.

Bycie kobietą na własnych zasadach to – według niej – odwaga bycia niedoskonałą. „Nie muszę być młoda, szczupła, uśmiechnięta ani zorganizowana. Muszę być sobą. To wszystko.”

Wieczorem siedzi na balkonie. Obok stoi kubek herbaty i kartka z niedokończonym szkicem. Cisza. Spokój. Ida – kobieta, która codziennie wybiera siebie.

Gabriel Dąbrowski

Być kobietą to znaczy... – esej osobisty

Być kobietą to znaczy żyć w świecie, który przez wieki próbował zdefiniować „kobiecość” za kobiety. Historia uczy, że kobiety musiały walczyć o swoje prawa, by móc pokazać, co naprawdę czują, myślą i uważają. Dobrym przykładem są sufrażystki, które w XIX i XX wieku ryzykowały swoje bezpieczeństwo, aby wywalczyć możliwość głosowania. Były bite, zamykane w więzieniach, wyśmiewane – ale nie poddały się, bo wierzyły, że kobieta ma prawo być obywatelką na równi z mężczyzną. Ich walka zapoczątkowała zmiany, które dziś uznajemy za oczywiste i naturalne.

Jednak historia „bycia kobietą” sięga znacznie dalej niż XX wiek. Nawet w mitologii kobiety miały swoją rolę i obecność – jak w micie Wielkiej Bogini, który przypomina, że kobieta nie zawsze była postrzegana jako słabsza czy gorsza od mężczyzny. W dawnych kulturach to właśnie kobieta była symbolem życia, płodności, siły i mądrości. Z czasem patriarchy zepchnął kobiety na margines i przejął wpływy oraz kontrolę, ale ślady dawnego szacunku wobec kobiecości przetrwały w mitach, sztuce i duchowości. Dziś kobiety coraz częściej na nowo odkrywają swoją wartość i moc – taką, jaką miały przed wiekami.

Kultura współczesna pokazuje różne oblicza kobiety, często w sposób zupełnie inny niż ludzie się spodziewają. Filmy takie jak *Sufrażystka*, *Thelma i Louise* czy *Matka Królów* ukazują kobiety, które walczą o siebie i swoje prawa w różnych momentach historii ludzkości. Mimo że od tamtej walki minęło wiele lat, nie wszystko jest jeszcze idealne – kobiety w wielu krajach nadal nie mają pełnej wolności. Są oceniane przez pryzmat wyglądu, muszą godzić pracę z obowiązkami domowymi, doświadczają przemocy i nierówności. Jest mnóstwo sytuacji, w których kobiety – tylko dlatego, że są kobietami – mają trudniej, nawet w XXI wieku. Dlatego feminizm wciąż jest potrzebny i bardzo ważny dla każdej kobiety. Służy im, by mogły walczyć o lepsze jutro – dla siebie i dla przyszłych pokoleń.

Współczesna dziewczyna ma więcej możliwości niż jej babcia czy prababcia. Może studiować, pracować, wybierać partnera z własnej woli, decydować o sobie – i wiele więcej. Ale to nie znaczy, że walka się zakończyła. *Być kobietą* to dziś także świadomość swojej historii i potrzeba zmiany tam, gdzie jest ona konieczna. To odwaga, by mówić głośno – bez ograniczeń. Do tego potrze-

ba siły, by być sobą mimo oczekiwań społeczeństwa i zasad, które – mimo że są niekorzystne – były przez wieki akceptowane od średniowiecza aż do współczesności.

W dzisiejszym świecie kobieta może być, kim chce. Może być naukowcem, artystką, polityczką, matką – albo nikim z tych rzeczy, jeśli tak wybierze. Jednak wolność wyboru nie zawsze oznacza rzeczywistą wolność. Kobiety nadal mierzą się z presją, by spełniać społeczne oczekiwania, których nie chcą i nie muszą spełniać. Mają być silne, ale nie za bardzo; piękne, ale naturalne; ambitne, ale nie dominujące. Te sprzeczne wymagania tworzą nowe formy ograniczeń, które negatywnie wpływają na młode pokolenia.

Dlatego współczesna kobiecość to również walka o prawo do autentyczności i bycia prawdziwą sobą. Kobieta nie musi udowadniać swojej wartości przez sukces czy wygląd. Nie jest nikomu winna tego, by cokolwiek udowadniać. Może być cicha albo głośna, wrażliwa albo twarda. Każda z tych postaw jest równie ważna – jeśli to jej wybór.

Prawdziwa wolność kobiet zacznie się wtedy, gdy przestaniemy oczekiwać, że będą kimś konkretnym – i pozwolimy im być po prostu sobą, bez oceniania i bez porównywania.



bez tytułu
praca Gabrysi Pawluk

Maks Rukszan

Jak to było i jak to jest – kobiecość dawniej i dziś

Rozmowa z Panią Katarzyną Bocian

*Wywiad o marzeniach, schematach i odwadze bycia sobą z moją ciocią **Kasią Bocian**, która jest doktorem immunologii.*

Choć wiele się zmieniło, pytanie „co znaczy być kobietą?” wciąż nie ma jednej odpowiedzi. W tym szczerym i osobistym wywiadzie poznajemy historię kobiety, która dorastała w czasach, gdy marzenia dziewczynek musiały zmieścić się w narzuconych ramach. Opowiada o presji, stereotypach, braku akceptacji, ale też o sile, intuicji i o tym, że warto iść swoją drogą – mimo wszystko.

MAKS RUKSZAN Jak wyglądało bycie kobietą, gdy byłaś w moim wieku? Jakie były oczekiwania wobec kobiet w Twojej młodości?

Pani Katarzyna: Na koniec podstawówki miałam jedno wielkie marzenie – chciałam pójść do technikum samochodowego. Serio. Fascynowały mnie samochody – chciałam je naprawiać, ścigać się, znać się na nich jak nikt inny. To nie był kaprys, to było uczucie z brzucha. Ale rzeczywistość szybko sprowadziła mnie na ziemię – brak akceptacji społecznej, niechętna postawa szkoły wobec dziewczyn, brak infrastruktury, osobnych toalet. A rodzina? Babcia chyba dostałaby zawału. Mama też mnie nie wspierała. Gdybym chciała zostać pielęgniarką, nauczycielką – świetnie. Ale mechanik? Kierowca rajdowy? Kobiecie nie wypadało.

MAKS RUKSZAN Czy czułaś, że miałaś takie same możliwości jak mężczyźni?

Pani Katarzyna: Na papierze – może. W praktyce – nie bardzo. Mężczyznom więcej się wybaczało, więcej pozwalano. Nam zakładano obrożę rozsądku. Miałam być estetyczna, uprzejma, dobrze wychowana. Nie za głośna. Nie za wyzywająca. Grzeczna.

MAKS RUKSZAN Jakie role pełniły kobiety w rodzinie? Czy miały wybór?

Pani Katarzyna: Rola kobiety była jasna: opiekunka ogniska domowego. Nawet jeśli miała pracę, dom był na jej głowie – gotowanie, dzieci, zakupy, sprząatanie. Do tego jeszcze „umilanie życia” in-

nym – partnerowi, teściom, rodzicom. Kobieta mogła pracować, ale nikt nie zdejmował z niej reszty obowiązków. A mężczyźni? Nikt nie pytał, jak pogodzą pracę z ojcostwem.

MAKS RUKSZAN Czy społeczeństwo wywierało na Tobie presję? Jakie stereotypy były wtedy obecne?

Pani Katarzyna: Tak, oczywiście. Miałam być miła, cicha, nie sprawiać kłopotu. Ubrana stosownie – sukienki, kwiatuszki, nic „krzykliwego”. Nie wypadało mieć własnego zdania, nie wypadało się stawiać. Dziś widzę ogromną zmianę – kobiety coraz częściej mówią „ja chcę” i nie muszą się z tego tłumaczyć.

MAKS RUKSZAN Jak wyglądały możliwości edukacji i pracy dla kobiet? Czy coś się zmieniło?

Pani Katarzyna: Na poziomie podstawówki – równo. Ale w liceum i technikum pojawiał się wyraźny podział: dziewczyny – kucharki, szwaczki, pielęgniarki; chłopcy – elektrycy, mechanicy. Na studiach technicznych czy medycznych kobietom było trudniej. Awans zawodowy trwał latami. Dziś sytuacja się poprawiła – równe pensje, urlopy macierzyńskie i tacierzyńskie, ochrona miejsc pracy – to realne wsparcie.

MAKS RUKSZAN Jakie miałaś marzenia jako młoda dziewczyna? Czy mogłaś je realizować?

Pani Katarzyna: Miałam marzenia, ale trudno było mówić o nich głośno. Najpierw musiała je zaakceptować mama, dziadkowie, potem – znajomi, społeczeństwo. Bez wsparcia łatwo było zrezygnować z siebie. Dziś dziewczyny mają więcej możliwości, ale... często trudniej im odpowiedzieć sobie na pytanie: co ja właściwie chcę robić w życiu?

MAKS RUKSZAN Co powiedziałaśbyś młodym kobietom, które boją się iść własną drogą?

Pani Katarzyna: Obejrzyj swój strach. Oddaj mamie, tacie, społeczeństwu ich lęki. Zostaw sobie tylko swoje – te zdrowe, normalne. I mimo nich – idź. W swoim tempie. Krok po kroku. Próbuje, pytaj, odpowiadaj sobie na pytania. Obiecuję: nie ma nic piękniejszego niż bycie autentycznie sobą.

MAKS RUKSZAN Czy kobiety mogły kiedyś swobodnie decydować o swoim życiu? A dziś?

Pani Katarzyna: Formalnie – tak. W praktyce – często nie. Ojciec, dziadek, mąż decydował o edukacji, pracy, wolnym czasie. Dziś mamy większą wolność, ale wiele kwestii wciąż wymaga zmiany: prawo, dostęp do antykoncepcji, podejście lekarzy, akceptacja decyzji o tym, że ktoś nie chce mieć dzieci.

MAKS RUKSZAN Jak wyglądał zwykły dzień kobiety w Twoich czasach? Co było wtedy trudniejsze, a co dziś?

Pani Katarzyna: W moim środowisku – wyjątkowym – kobiety były niezależne, realizowały swoje pasje, podróżowały. Ale typowa codzienność to: pobudka, śniadanie, praca, zakupy, gotowanie, TV, sprząatanie, spać. Dla mnie – nuda.

Trudniej wtedy było zostać sędzią Sądu Najwyższego. Trudniej dziś być matką sześciorga dzieci z wyboru – i nie musieć nikogo przekonywać, że to też jest spełnienie.

MAKS RUKSZAN Co cenisz najbardziej w byciu kobietą – teraz i kiedyś?

Pani Katarzyna: Od zawsze cenię to samo: empatię, intuicję, kreatywność, konsekwencję, autentyczność, odwagę bycia sobą i umiejętność widzenia drugiego człowieka w całości.

Rozmowa o kobiecości kiedyś i dziś pokazuje, jak ogromną drogę przeszły kobiety – od ról przypisanych i narzuconych, po coraz śmielsze wybieranie siebie, swojej ścieżki i własnych wartości. Choć wiele się zmieniło, walka o równość, szacunek i wolność wyboru wciąż trwa – w domach, w pracy, w społecznej świadomości.

To, co kiedyś było niemożliwe, dziś staje się codziennością. To, co kiedyś było tabu, dziś jest głośno nazywane. Kobieta XXI wieku może być, kim chce – naukowczynią, matką, aktywistką, kierowcą rajdowym albo nikim z tych rzeczy – i nadal być sobą. Ale ta wolność nie przyszła sama – jest wynikiem odwagi tych, które wcześniej nie miały łatwo, a mimo to szły pod prąd.

Dlatego warto pamiętać: każda kobieta, która wybiera siebie – robi coś ważnego nie tylko dla siebie, ale i dla innych.

Dziękuję za uwagę!



bez tytułu

praca Gabrysi Pawluk

CZY W OGÓLE MOŻNA POMYŚLEĆ ŚWIAT BEZ KOBIET?

**ROZMOWĘ Z PANEM JACKIEM OLSZEWSKIM
PRZEPROWADZIŁA JULIA PIOTROWSKA**

Tam, gdzie są dwie płcie, tam jest właśnie ta dominacja ewidentnie kobieca. Powtarzam: czeka, patrzy albo słucha, selekcjonuje, dokonuje wyboru. Akceptuje ostatecznie. Natomiast tamta, męska część tylko się stara. Tak jest.

LOGOS Dzień dobry. Mam przyjemność po raz drugi wyciągnąć Pana na dłuższą rozmowę. Nasze pierwsze spotkanie – przypomnę czytelnikom LOGOSU – dotyczyło tego, jak rozumieć pojęcie „biedy” w świecie natury i chcę się pochwalić, że zebrało bardzo dobre recenzje. Dotarły do mnie liczne głosy, że Pana myśli mocno różnych czytelników zafrapowały. Udało się Panu ich wciągnąć w temat! Tym bardziej się cieszę, że możemy spotkać się znowu. Tym razem mamy mówić o tym, czym jest kobiecość w świecie natury, czy w ogóle można mówić w przyrodzie o rolach płciowych tak, jak mówimy o nich w świecie kultury. W każdym razie – bardzo się cieszę – Panie Jacku, że możemy porozmawiać.

Jacek Olszewski Zachęcony – jak słyszę – poprzednim w miarę udanym projektem z przyjemnością oddam się w ręce Twoich kolejnych ciekawych pytań. I zobaczymy, czy i tym razem uda nam się kogoś wciągnąć w temat.

LOGOS Jak Pan już wie, w tym numerze chcemy się skupić na tym, co to znaczy być kobietą. Z racji tego, że w Waplewie dostaliśmy już jakąś ogólną wiedzę, ale bardziej społeczną i kulturową, my skupmy się na byciu kobietą w świecie natury. I... Myślę, że można byłoby wyjść w ogóle od pytania, czy płeć w świecie natury ma znaczenie. Czy taki podział jest ważny i co z takiego podziału wynika?

Jacek Olszewski Jakby nie był ważny, to by go nie było, bo przyroda dąży do tego, żeby kasować rzeczy, które nie są niezbędne. Więc dawno by został wyeliminowany. Płeć... Właściwie nie wiadomo, jaką nazwę przyjąć, bo słowo kobieta, kobiecość, tak się kojarzy ze światem ludzkim, że aż troszkę dziwnie jest go używać w stosunku do świata zwierzęcego, a tym bardziej roślin. Mamy dwie możliwości. Albo utworzyć jakiś neologizm, na przykład, „żeńskość” i mówić wtedy w taki sposób albo przyjąć Twoje antropomorficzne nieco ułożenie i śmiało mówić o kobiecości sosen, dżdżownic na przykład czy owadów. Nie wiem, zobaczymy, jak mnie poniesie, bo być może będę

używał jednego sformułowania i jak mi ono nie stanie ością w gardle, to wtedy użyję tego bardziej ogólnego, które właśnie określam jako „żeńskość”.

Może zacznę tak...Kiedyś był taki serial *Matki, żony i kochanki*. Oczywiście o ludziach. Ta funkcja żony czy kochanki w świecie zwierząt czy roślin to by była raczej jedna, zjednoczona po prostu funkcja partnerki. Ale jest też jeszcze inna funkcja, niewspomniana w tytule. Kobiety jako robotnicy, wykonującej jakieś – czasem wyniszczające - prace, co jest też często zmorą w świecie ludzkim.

Natomiast na tej pierwszej bym się zatrzymał. Na funkcji Matki. Jeżeli już mówimy o „żeńskości”, to można powiedzieć o „matczyność” w świecie przyrody. I to jest absolutna podstawa, bo właściwie we wszystkich gatunkach, które starają się zapewnić jakąś wewnętrzną nieustającą zmienność genetyczną - nie można sobie wyobrazić tego bez męskości i żeńskości.

Bakterie, tak, mogą się rozmnażać przez podział. Ale tam, gdzie poważnie traktuje się wewnętrzne zróżnicowanie, każdy potomek musi być nieco odmienny od tych, którzy dają mu życie. Nie da się tego inaczej zrobić niż przez rozmnażanie płciowe. A rozmnażanie płciowe to jest matka, czyli komórka jajowa. Można obejść się niekiedy bez strony męskiej, w przypadku partenogenezy, czyli dzieworództwa, ale bez żeńskiej—nie. Znajdziemy komórki jajowe i w świecie grzybów, i w świecie zwierząt, i w świecie roślin, wszędzie. Czy coś w tej funkcji interesuje Cię szczególnie?

LOGOS To znaczy, jeżeli chodzi o matczyność...

Jacek Olszewski A z czym Ci się kojarzy „matczyność”?

LOGOS Właśnie chciałam się zapytać. Bo na pewno jakieś takie cechy muszą być.

Jacek Olszewski No to - coś podstawowego w tej matczyność?

LOGOS Jakaś opiekuńczość.

Jacek Olszewski Dokładnie! To samo, chciałem powiedzieć, tylko posługując się słowem „opieka”. To jest właśnie najistotniejsze. O tym można bardzo dużo powiedzieć, bo jeżeli nawet przyjmimy jakieś formy mniej popularne niż zwierzęta nam podobne, jak ssaki, czy nawet ptaki, to i tak ją widać wszędzie.

Weźmy rośliny: ewolucja roślin i systematyka jest określana w oparciu o skalę dokonanej opieki nad potomstwem!

Są rośliny, które właściwie poza wyprodukowaniem jakiejś formy komórkowej, która daje tę zmienność, już nie interesują się więcej losem swojego potomstwa. Ale ewolucja roślin biegła w tym kierunku, by zorganizować życie potomstwa zupełnie inaczej: rośliny nasienne nie porzyskają na dokonaniu stworzenia nowej potomnej formy życia, tylko je opatulają, wyposażają na drogę, chronią, a wypuszczają w świat dopiero wtedy, kiedy jest ono na tyle gotowe, że są wyraźnie większe szanse dania sobie przez nie rady.

Szczególnie widoczne jest to właśnie w świecie tych roślin, które tutaj najliczniej nam towarzyszą, czyli okrytonasiennych. Mało tego, że wyposażają zarodek nowego życia w jakieś podsta-

wowe środki ochrony i magazyn pokarmowy na początek drogi, czyli budują nasiona - to nasiona te potrafią umieścić sprytnie w takich konstrukcjach, które zaprzęgą zwierzęta do roznoszenia je w inne miejsca, czyli w nowe przestrzenie do życia, Czyli nawet środki transportowe zapewniają, chytrze bądź przymusowo albo w formie zachęty, jakiejś słodkiej, tak jak przy owocach mięsistych.

To jest bardzo daleko posunięta troska o potomstwo. Oczywiście nie mogą uczestniczyć w tym dalej, nie wyciągną korzonków i nie pójda chronić maleństwa, ale co mogły robi przy swoim sposobie życia, to zrobiły. I to jest bardzo jasno zawarte w systematyce roślin, że one nie są dzielone według wyglądu, czy według sposobu funkcjonowania, zdobywania przestrzeni. Botanicy podzielili je dokładnie z uwagi na to, jak troszczą się o to potomstwo.

Jeżeli wejdziemy w świat zwierząt, to zauważymy, że bardzo proste ewolucyjnie zwierzęta zachowują się tak jak proste ewolucyjnie rośliny. A nawet już bardziej skomplikowane, bo na przykład u śledzia czy jakiegoś dorsza troska o potomstwo nie występuje. Dokonuje się akt prokreacji i na tym koniec, dalszego pola zainteresowania nie ma. Nie wszystkie oczywiście ryby w ten sposób postępują, ale dużo.

Za to bardziej nam bliskie zwierzęta jak ptaki czy ssaki, które również sytuujemy w rozwoju układu nerwowego najwyżej, przejawiają o wiele większą troskę o młode pokolenie. Ale fakt, że nie tylko one: ośmiornica zwyczajna rozmnaża się raz w życiu. W czasie opieki nad jajami samica przestaje jeść i ulega znacznemu wyczerpaniu. Po wykluciu się potomstwa zwykle umiera w ciągu kilku tygodni z wycieńczenia To jest właściwie absolutny szczyt opieki nad potomstwem, w jej życie wpisane jest to, że jak się rozmnoży, to musi okupić to śmiercią.

LOGOS O rany! To wręcz okrutne. U innych zwierząt nie ma aż takiego poświęcenia...

Jacek Olszewski U zwierząt takich jak ptaki czy ssaki aż do tego stopnia nie, ale może dlatego, że oparowały sposoby opieki, które są bardziej efektywne. Jeżeli popatrzymy na przykład na chociażby samiczkę kosa czy drozda, która siedzi twardo, najpierw na jajkach przez dwa tygodnie, żeby ogrzewać je, a potem kolejne dwa tygodnie przy pisklętach albo więcej, to zdumienie ogarnia. U niektórych gatunków strona męska pomaga w tym wysiadaniu i w karmieniu, ale bywa też tak, że wysiadaniem, czyli tym trwaniem, właściwie w bezruchu, zajmuje się tylko matka. Nie da się też się wylęgnąć, użyję tego słowa, bez opieki matki, która je okrywa w gnieździe. Wychłodzone jaja tracą szansę, właściwie wystarczy jedna zimna noc, żeby tę szansę dla odkrytych jaj ostatecznie zlikwidować.



Z karmieniem też bywa różnie. Na ogół młode ptaki dają sobie radę w ten sposób, że oboje rodzice karmią, ale bywa inaczej. Na przykład u kaczek, które nie tworzą związków i rola męska przy opiece nad potomstwem jest żadna, wysiaduje wyłącznie matka - ale tu przyroda jej pomogła, bo jak wiadomo, kaczuszki rodzą się w takim stadium rozwoju, że mogą od razu samodzielnie pływać za nią, ucząc się rozpoznawania wskazywanego przez nią pokarmu. Gdyby nie to, przecież nie potrafiłaby

wykarmić takiej czeredki, bo to czasami jest 12 do 14 jajek w gnieździe, ale przy tej boskiej pomocy przyrody - one od razu mogą biegać, pływać - to wszystko wygląda inaczej.

Nawiasem mówiąc, godny uwagi jest stosunek małych kaczuszek do matki. Dyscyplina jest tam potężna. A jak patrzy się na te małe, które płyną za matką, a każda stara się właściwie przycisnąć do niej, nie odpłynąć nawet na 10 centymetrów, taki wianuszek przyklejony, a ta, która się oddali, natychmiastowym pędem wraca, żeby znów być jak najbliżej – to pojęcie zaufania nabiera nowej mocy.

Wreszcie popatrz na ssaki, myślę tu o ssakach łożyskowych. Nie wiem, czy mówiliście o tym w Waplewie, ale to chyba okres ciąży jest najbardziej wypełniający hasło „być kobietą”, bo jest zarezerwowany tylko dla kobiet. A to są ciężkie tygodnie, u niektórych gatunków ciężkie miesiące, kiedy to troska posunięta jest do absolutnej granicy, może troszkę tak, jak u tej ośmiornicy, tylko nie kończąca się śmiercią. To właściwie wmontowanie jednego organizmu w drugi. Trudno powiedzieć czy są to rzeczywiście dwa organizmy, genetycznie na pewno dwa, ale funkcjonalnie, fizjologicznie - jeden. Ciężka sprawa do ustalenia. Pewnie dlatego tyle dyskusji jest na temat uzasadnienia przerwania ciąży. Nie da się temu młodemu życiu przeżyć bez włączenia go w organizm matki, przynajmniej przez jakiś okres jego płodowego istnienia.

LOGOS To fakt, że okres ciąży jest dość sporym poświęceniem ze strony kobiety. A potem przecież trzeba jeszcze wychować...

Jacek Olszewski Kusi mnie, żeby coś tutaj wtrącić. Powiedziałem o tym zdyscyplinowaniu, posłuszeństwie, a może raczej ogromnej ufności małych kaczuszek, o potrzebie trwania tuż przy matce, bo w przyrodzie zawsze jest tak, że ten, kto ma większe doświadczenie, ma więcej do powiedzenia. Słuchany jest ten, kto ma duże doświadczenie, a nie ten, kto nie ma żadnego. To jest oczywiste.

Podobny przykład można podać ze świata zwierząt bliższych nam pokrewieństwem: misiów, niedźwiedzi. Niedźwiedzica to jest mądra opieka. Niedźwiedzica, kiedy ma niedźwiadka, to bardzo go pilnuje, bo to małe, głupie, może sobie krzywdę zrobić w każdym momencie. Pójdzie gdzieś tam, utopi się albo drzewo na niego spadnie - w związku z tym stara się, żeby on przez pierwszy okres życia był przy niej, przekazuje mu wiele informacji swoimi sposobami, choćby przez kierowanie znaczeniami różnych sygnałów węchowych. No i teraz taki niedźwiadek właśnie odchodzi sobie gdzieś tam za daleko, no to go ściąga z powrotem. Kiedy on nic z tego sobie nie robi i znowu gdzieś tam dalej idzie, to ona znowu wstanie i go ściągnie czy przytrzyma, zanim zdoła się oddalić. No a bywa tak, że za trzecim czy którymś razem, kiedy on znowu próbuje, to dostaje takiego klapsa, że po prostu koziołkuje przez kilka metrów i wtedy zaczyna chwytać, że tego robić nie należy, nie opłaca się. To jest sposób, który dla nas, ludzi, został zablokowany, a w świecie zwierząt jest absolutnie dopuszczalny. Jeżeli malec naraża się na niebezpieczeństwo, a nie rozumie oczywiście, co to jest, to trzeba pojechać po emocjach. Trzeba dać mu informację w sposób mocno odczuwalny. I wtedy ślad pozostaje.

Ktoś by powiedział, że ona jest niedobra dla swojego misia. No, ale popatrzmy, co się dzieje dalej. Ten miś rośnie, mija kolejny sezon, niedźwiedzica znowu zachodzi w ciążę, jest już matką nowego niedźwiadka, ale tamten się jeszcze przy niej trzyma, ten z poprzedniego miotu. Jeszcze

jest niedojrzały. Leśnicy, myśliwi, nazywają takiego piastunem, bo jej pomaga trochę przy tych młodych, które się właśnie teraz rodzą, ale sam jeszcze jest trochę zielony.

Ale wszystko ma swój kres. Także i czas dorastania. Kiedy piastun staje się na tyle dojrzały, że z kolei niedźwiedzica doskonale widzi, że on sobie już sam może poradzić, to zachowuje się względem niego analogicznie, jak w tej brutalnej sytuacji klapsa, kiedy był maleńki... Ale tym razem na trwałe! Zabrania mu być już w pobliżu siebie. Ma się uczyć sam, bo inaczej się za bardzo przyzwyczai do bycia zależnym od niej i będzie miał trudność z samodzielnym życiem – więc po prostu wyrzuca go. No i musi odejść w końcu, mimo że nie chce i zacząć robić swoje, zająć się życiem własnym. Tak jest to rozwiązywane w świecie misiów.

Jak często widzę, jest to rozwiązywane inaczej w świecie ludzi. Wszystko jest odwrócone. Kiedy dziecko ludzkie jest małe, to nie wolno nam oddziaływać na jego emocje w sensie fizycznym, mamy je tylko głaskać. W związku z tym wielu rzeczy nie będzie się w stanie nauczyć trwale, bo mu nie pójdą na emocje. I potem ma problemy. Natomiast kiedy trzeba je odrzucić, to wtedy nieraz kurczowo trzymamy i uzależniamy często już zupełnie starsze dzieci od siebie. Nie pozwalamy im w odpowiedniej chwili podjąć ryzyka istnienia. Jest nam żal, szkoda tej wyrosłej więzi, niemało matek stara się utrzymać dziecko albo za pomocą zależności finansowej, albo za pomocą dyskusyjnych manipulacji życiowych.

My - jako ludzie – popadamy tu często w kłopoty. Natomiast mama misiowa jest świetną matką, która doskonale wie, czym jest esencja opieki w początkach życia, a jak ma wyglądać opieka przy dojrzewaniu. No i jakoś misie nie bardzo mają kłopoty ze sobą. Widocznie jest to dobry dla nich system.



„Kobiety” ssaków w ogóle odznaczają się niezwykłą odpowiedzialnością i rozsądkiem. Wolne stado jeleni poza okresem rozrodczym prowadzi łania - najstarsza, najbardziej doświadczona. U łosi jest podobnie. U dzików też locha wodzi całą rodzinę. A jeśli rodziny na zimę łączą się, przywództwo obejmuje ta najbardziej doświadczona. Także u słońi najstarsza (nie w sensie, że jest taka całkiem zmęczona, ale dojrzała przez lata), samica całe stado prowadzi. Nawet watahą wilków, którą zwykle kieruje para, w razie śmierci samca alfa, dowodzi jego partnerka, samica.

LOGOS Wyłoniło się nam już kilka rzeczy. Mamy opiekuńczość, mamy zaradność. Mamy dyscyplinę bardzo dobrą. Mamy doświadczenie i przekazywanie tego wszystkiego. No i przy tym wszystkim jest jeszcze wycucie czasu, kiedy właśnie jest najlepszy moment.

Jacek Olszewski Wejdę Ci w słowo... Podkreślę, matka zwierzęca chowa dziecko nie po to, żeby je mieć, lecz po to, by ją opuściło... Żeby potomka oddać. Matka roślinna wyposaża swe dziecko tylko po to, żeby odeszło, jak najdalej jest to możliwe. Stąd te wszystkie techniki zaprzęgania różnych zwierząt do realizacji tego celu, stąd owoce typu rzep czy słodkie miękkości do zjedzenia. Wychowuje się dzieci po to, żeby nie mieć ich przy sobie, tylko żeby wyrzucić je w świat - ale w miarę do tego odejścia przygotowane... Ale to, co przed chwilą powiedziałaś: zgadza się. Ten wachlarz sobie bardzo ładnie rozpiślałaś. Ja gaworzyłem, a Ty nazywałaś cechy po kolei :). Tak się robi syntezę! Dobra lista.

LOGOS Dziękuję, starałam się :) Czy coś jeszcze z matczynością?

Jacek Olszewski Obrona... Jeszcze tutaj wtrączę się z tymi ptakami w gnieździe. To jest tak, że jak przychodzi niebezpieczeństwo, choćby w postaci człowieka, który właśnie znalazł gniazdo ptaka i jest zaintrygowany nim. Jeśli tam są jaja, to ptak może odlecieć. Jak zostanie spłoszony kilka razy, to może już nie wrócić. Są takie gatunki, które po jednorazowym spłoszeniu do jaj nie wracają. Dlaczego? Bo coś trzeba uratować. Albo jaja, albo pisklęta. Jeżeli gniazdo z jajami zostało odkryte, to istnieje możliwość, że ten, kto je odkrył, przyjdzie drugi raz wtedy, kiedy będą pisklęta. I wtedy jest strata ogromna. Skurczy się szansa dochowania potomstwa. Natomiast, kiedy są na razie jaja, to znaczy, że samiczka w dalszym ciągu w okresie rozrodczym może, porzucając te, natychmiast złożyć nowe gdzieś w innym miejscu. Tak na to patrzmy. Jak w książkach historycznych: jeśli wikingowie raz przyjechali do jakiegoś miejsca, to już je znają i mogą przyjechać drugi raz... A szkoda będzie większa w postaci straty piskląt, które już na przykład mają półtora tygodnia i zostaną pożarte, niż jaj, które są dopiero na początku wysiadywania. Taki lęg można stosunkowo łatwo powtórzyć.

No, ale po wylęgnięciu się piskląt jest inaczej. Przy starszych pisklętach to samica czasem siedzi tak twardo, że można ręką ją dotknąć. Ona się tylko patrzy z przerażeniem, zapewne ogromnym, ale nie opuszcza gniazda, bo jest szansa, że się nic nie stanie. Prawda? Bo człowiek na przykład popatrzy i odejdzie. Bo być może drapieżnik jest w pobliżu, ale syty nie będzie atakował. A może się partner pojawi, jeżeli to są ptaki, które mają partnerskie związki. Może będzie próbował intruza jakoś wypłoszyć. Czyli obrona jest z pełnym poświęceniem. Matka ryzykuje także swoją śmiercią, a im bliżej wylęgu, im bliżej dojrzałości młodych, tym większa, dalej posunięta, jest jej odwaga.

Sam miałem taką przygodę, na jeziorze w lecie płynąc kajakiem, znalazłem się w strefie, gdzie prawdopodobnie rybitwy zakładały gniazda, o czym dowiedziałem się, kiedy zobaczyłem dwie, szybujące, a potem pikujące z krzykiem prosto na moją głowę, wykręcające w górę może metr nade mną. Człowiek duży, a rybitwa mała, jednak nie czułem się pewnie i odpłynąłem jak najszybciej.

Czyli walka jest sposobem. A czasem też spryt, kiedy na przykład matka widzi, że zbliża się z daleka jakieś niebezpieczeństwo i wtedy cichutko schodzi z gniazda, przemyka się wśród traw i odzywa się i ukazuje dopiero dość daleko od niego.

Jest też sposób polegający na udawaniu, że jest niesprawna, chora, jednym skrzydłem tylko rusza, usiłuje niezdarnie uciekać i w ten sposób odciąga potencjalnego znalazcę od drogi do gniazda. Ten myśli, że zaraz ją złapie, widzi, że ptak nie może latać, jeszcze ta odległość, jeszcze chwila...A wtedy nagle podrywa się z ziemi i znika gdzieś daleko zdrowa, normalnie latająca ptasia mama. Potem oczywiście po cichu i piechotą wraca do swego gniazda.

Takie też bywają sposoby obrony młodych. Widzimy wachlarz strategii: przez atak przez podstęp, przez zamarcie w bezruchu.

LOGOS Co ze ślimakami?

Jacek Olszewski Ślimaki są... Tylko wiesz, słowo „ślimak”, to już jest inna para kaloszy dla mnie, bo ja go widzę bardziej w tych „żonach i kochankach”. W tym drugim dziale, a nie w matczyności. Nawet, owszem, jak powiedziałaś ślimak, to i dżdżownica, to i pijawki. Zapewne masz na myśli obojnactwo, czyli zarówno bycie kobietą, jak i mężczyzną. Nie wszystkie ślimaki tak mają. Te nasze polskie tak- to są ślimaki lądowe albo w stawach żyjące. A ślimaki morskie – nie, one są rozdzielnościowe. Ale dobrze, rozumiem, że pytanie jest prowokacyjne. Co ze ślimakiem, co z dżdżownicą, co z pijawką, co z tasiemcem...? Do nich wrócę. Ale przy takim pytaniu trzeba najpierw wyjaśnić, jak ma się żeńskość do męskości.

LOGOS Chyba na pierwszy rzut oka, to po wyglądzie można rozpoznać.

Jacek Olszewski Nie całkiem. Najlepiej do wprowadzenia w ten temat, to się chyba nadają moje ukochane ptaki. U nich albo jest tak, że obie płcie nie różnią się od siebie wyglądem i upierzeniem, jak na przykład u drozda śpiewaka, u słowika czy u skowronka. Albo różnice te są ogromne – i gatunków tak zbudowanych jest chyba więcej. Jaka zasada tym rządzi? Zasada nie jest może stuprocentowa, bo w ogóle przyroda ucieka od stuprocentowych zasad, raczej jest gigantycznym laboratorium, gdzie testowane są różne wyjątki od reguł i wyjątki od wyjątków - ale z grubsza da się ona określić.

Otóż ptaki, które są w okresie rozrodczym monogamiczne, najczęściej się od siebie nie różnią fizycznie. Nie występuje u nich dymorfizm. A u tych, które nie tworzą stałych związków, to na ogół samce są bardzo pięknie ubarwione - głuszce, cietrzewie, kaczory, kaczki, słynne bataliony, które mają przepiękne kryzy i które organizują turnieje na błotach i moczarach. Natomiast samiczki są szare. Prawie w ogóle nieubarwione. W Polsce są chyba ze dwa gatunki ptaków na kilkaset, gdzie samice są większe i barwniej umaszczone od samców.

Tu troszeczkę też odbiegamy od ludzkości, gdzie raczej oczekuje się od płci żeńskiej, że będzie się bardzo upiększała. U ptaków nie. To panowie, to oni się upiększają. Dlaczego?

Czytałem bardzo ciekawą książkę Andrzeja Kruszewicza, wielkiego znawcy ptaków. On syntetycznie i ewolucyjnie to wyłożył: otóż płeć żeńska, czyli kobieta u ptaków, musi iść na jakość. Natomiast męczyzna - na ilość. Ptaki poligamiczne—samce — potencjalnie mogą w ciągu sezonu związać się z kilkudziesięcioma samicami. Mogą nawet dokonać zapłodnienia wielu z nich, nie ma tutaj żadnych ograniczeń. Natomiast kobieta ptasia, swoim ciałkiem może zasłonić określoną ilość jajek. Nie może złożyć ich więcej, bo część będzie na stratę szła. Czyli większość ptaków ma kilka jajek: sześć, cztery, trzy, czasem dwa, bywa, że u dużych ptaków jedno. A nawet kaczka krzyżówka, jak się dobrze rozsiądzie, to dwanaście jajek jeszcze przykryje, ale nie więcej.

Więc tutaj chodzi o to, żeby te młode, które się wylegną, miały jak najlepsze cechy, żeby miały największą szansę ewolucyjną przed sobą, prawda? Przyszła matka ptasia dba o to, żeby ta część genetyczna męska, która dołączy do jej żeńskiej części - w potomstwie była jak najlepszej marki, jak najlepszej próby. I w związku z tym to ona ocenia. W świecie zwierząt na ogół jest tak, że to właśnie żeńskość czeka, jest cierpliwa, jest selekcjonująca i jest wybierająca, wybiera. Natomiast rolę męskości jest puszenie się, popisywanie i staranie się o to, żeby być wybranym.

U nas, ludzi, jakoś tak to jest jakby odwrotnie, chociaż... podobno istnieje taka społeczność Berberów w Maroku, którzy tym torem idą właśnie, raz w roku odbywają się takie targi mężczyzn, zjeżdżają się dziewczyny, a panowie, którzy chcą być wybrani na mężów muszą się o to postarać. Bardzo rzadka sytuacja, choć chyba kiedyś też tak było, przynajmniej historycy piszą w ten sposób o dawnych czasach matriarchatu. To królowe matki prastarych miast wybierały sobie partnerów, a nie odwrotnie. Być może w sposób utajony przebiega to wybieranie i dzisiaj, zamaskowane przez zwyczaj strojenia się kobiet, ale nie do mnie należą rozważania na ten temat.

LOGOS To aż zaskakujące! A jakim kryterium tu się kierować?

Jacek Olszewski Która płeć decyduje, to widać z kampanii tych wszystkich okresów godowych, kiedy to właśnie samce się ogromnie starają, a samiczki ciche, szare, patrzą uważnie i decydują, który się nada. Po czym to widzą?

Po tym na przykład, że jeżeli pióra kawalera są bardzo gładkie, starannie utrzymane, to znaczy, że są zdrowe. A zdrowie oznacza, że skoro przeżył na przykład zimę, to ma dobre geny, zatem nadaje się. Nie tylko pióra są ważne, u kogutów grzebienie, u indyków korale na szyi, które im ciemniejsze, im bardziej nasyczone kolorem, im bardziej nabrzmięte - tym lepszy aktualny stan zdrowia wskazują. Takiego można wybrać. A jak samczykowi w wyglądzie coś szwankuje, no to nie, taki ma kłopot ze znalezieniem partnerki.

Podobnie śpiew. Ze śpiewem ptaków jest tak: uważa się, że ptak wabi samiczkę w ten sposób, że zaprasza. Ale to nie jest tak. Pierwsze wyjaśnienie: on nie do samiczki śpiewa, tylko do innych samców, żeby poinformować, że jest teren zajęty, a on go potrafi obronić i konkurentów trzymać z daleka... Ale jeszcze głębiej, pod tym poziomem jest to, że jednak śpiewa dla samiczki, ale niejako „po prośbie”, że ona żąda od niego prezentacji, dowodu na to, że jest posiada-

czem właściwych genów. Jeżeli śpiewa krótko nieudaną piosenkę, to znaczy, że jest szczawiem, przynajmniej w tym roku i jeszcze musi się dużo nauczyć. Od drozdów i kosów oczekuje się, żeby wprowadzały nowe elementy w swojej pieśni, które muzycznie powinny być bardzo zróżnicowane. Jak potrafi, to wiadomo już, że nie jest żółtodziobem. Wiadomo już, że musi mieć ze dwa albo trzy lata, albo ile tam, ale trochę życia poznał, przez ten czas uczył się, a jeśli ten czas w zdrowiu przeżył, udało mu się, to znaczy, że jest dobry. Taki „szeryf” ptasi.

Śpiewu bardzo wyrafinowanego, bardzo rozbudowanego w specjalne, indywidualne fragmenty, często zapożyczane od innych gatunków, takiego śpiewu samczyk uczy się przez całe życie. Gdy całość dobrze skomponowana, gdy jest piękna, to znaczy, że jest to oczekiwane zdrowie. Wtedy ma dużą szansę zostać wybrany. A czasem pewność. To jest pokaz!

A popatrz na gody jeleni, które walczą, prawda? Tam jest troszeczkę inaczej, dlatego że zwycięstwo jest oczywiste. Łanie nie muszą niczego wybierać, jeśli doszło do wyłonienia zwycięzcy – albo przez wynik walki albo przez wydanie takiego głosu z siebie, który potencjalnego rywala odstrasza: od razu robi w tył zwrot i do widzenia. Bo ton głosu też świadczy o wieku, o doświadczeniu samca i o jego sile. Nie ma więc wątpliwości w starciu jeleni, który wygra i który jest lepszy. Dlatego wianuszek łań, które się przyglądają temu turniejowi, jest od razu kierowany we właściwą stronę. Zwycięzca po prostu odchodzi z nimi. Bez oporu, no bo czemu się mają opierać? Jest to najlepszy możliwy wybór: zwycięzca, który na pewno daje największą gwarancję, że te cielaki jeleni, które się urodzą, będą sprawne, zdrowe, odporne.

Podobnie jest na tokach cietrzewi, gdzie panie cierpliwie siedzą i patrzą na walczących samców. My je widzimy jako uległe samiczki, które poddadzą się zwycięzcy. Nie, one patrzą po to, żeby wybrać tego, który zwycięży.

I u ludzi można zauważyć, jak panowie puszcza się, nadymają, żeby jak najlepiej się pokazać, tylko że świat ludzki jest bardziej skomplikowany i jest o wiele więcej parametrów, dla których można zostać wybranym. Nie tylko zdrowie. Może być inny parametr. Może być ich wiele. Czasem ma się pretensje na przykład o to, że ta kobieta wybiera bogatych, a ta wybiera sławnych, a tamta wpływowych.... No wybiera, z tego samego powodu. Bo czuje po prostu, że tutaj będzie bezpieczniej. Że potencjalne dzieci będą miały większą szansę na zaopiekowanie - i nic w tym złego.

Tam, gdzie są dwie płcie, tam jest właśnie ta dominacja ewidentnie kobieca. Powtarzam: czeka, patrzy albo słucha, selekcjonuje, dokonuje wyboru. Akceptuje ostatecznie. Natomiast tamta, męska część tylko się stara. Tak jest.

LOGOS Pięknie, a co z tymi ślimakami?

Jacek Olszewski To może teraz staje się jaśniejsze, dlaczego sobie pozostawiłem te ślimaki z Twojego pytania i teraz mogę do nich wrócić. Ślimaki czy dżdżownice mają to zwolnienie z wyboru. Zauważ, że obojnactwo nie oznacza, że nie ma płci, tylko że są obie naraz. Więc każdy z obojnaków zarówno produkuje komórki jajowe, jak i



plemniki. I muszą się swoim „towarem” wymienić. Ale czym muszą się wymienić? Komórkami jajowymi? Nie. Tym elementem męskim, który musi być zostawiony w ciele drugiego.

Na jakich zasadach one się odnajdują, czy każdy ślimak może z każdym odbyć swoją huśtawkę godową? Czy też muszą mieć coś do pokazania, żeby zainteresować tego partnera w krzyżowym zapłodnieniu? Tego nie wiem, ale podkreślam, że ich komórki jajowe nie wędrują, natomiast wytwarzane przez nich plemniki przechodzą, muszą odbyć podróż do drugiego organizmu. T o się nazywa zapłodnieniem krzyżowym w biologii.

Teraz wróćmy znowu do roślin - te najstarsze ewolucyjnie mchy i paprotniki często są dwupienne, to znaczy, że jest organizm roślinny męski i organizm roślinny żeński. Wśród współczesnych roślin też tak bywa. Dwupienny jest cis, czyli są drzewa męskie i drzewa żeńskie. Podobnie wierzby: są osobniki tego samego gatunku męskie i żeńskie. Takimi roślinami są konopie, chmiel, kilka roślin uprawnych, miłorząd japoński, a nawet chyba i pokrzywy, Ale zasadniczo rośliny - inaczej niż zwierzęta - poszły w stronę obupłciowości.

Wspominałem, że rośliny z czasem udoskonalały opiekę nad potomstwem. Ale gdzie to potomstwo powstaje?

Jeżeli jest dwupienność, to powstaje tylko w egzemplarzu żeńskim. Natomiast, jeżeli weźmiemy pod uwagę dąb, świerk, sosnę czy dziesiątki gatunków drzew i krzewów, które w Polsce żyją, to większość z nich jest jednopienna- czyli ten sam organizm roślinny dba zarówno o wytworzenie strony żeńskiej i wytworzenie strony męskiej i jakby nie patrzeć, jest obojnakiem.

Oczywiście, nie używa się tego słowa mówiąc o roślinach, niemniej jest to podobna filozofia bytu jak u ślimaka. Tylko że ślimak może ruszyć na poszukiwanie drugiego ślimaka, partnera i wymienić się z nim komórkami męskimi, rozrodczymi. Dżdżownica może też z drugą dżdżownicą się spotkać. Pijawka z drugą pijawką. Roślina nie...

Jedynym wyjątkiem jest tasiemiec, który sam ze sobą się rozmnaża, ten sam osobnik jest jednocześnie wytwarzającym komórki męskie i żeńskie, a i zespolenia jednych i drugich dokonuje we własnym organizmie.

Czy można powiedzieć, że u drzew rozmnażanie jest odpowiednikiem rozmnażania u tasiemca? Nie, absolutnie nie, dlatego że ta część męska, która jest produkowana w tym drzewie- ona nie jest przeznaczona dla tego drzewa! Ona ma ruszyć w świat i poszukać innych drzew, a część żeńska będzie czekać na pyłek, który doleci z dalszych stron lub zostanie przeniesiony przez owady. Czyli popatrz, co jest w ruchu? W ruchu jest tylko część męska. Ona musi się popisać. Ona musi znaleźć. Mamy to samo, co w świecie zwierząt na dobrą sprawę. Mamy oczekującą komórkę jajową gdzieś tam w zalążku, która czeka, która ma cierpliwość i pełne niepokoju ziarna pyłku, które migrują z wiatrem przez świat albo muszą się przyczepić do ciała pszczoły albo motyla, żeby odbyć swoją obowiązkową podróż. One się starają i ogromnej ilości się to nie uda.

To samo, co masz w tokach ptaków, masz również w zapylaniu roślin. Te biedactwa męskie, które tak masowo przymierzają się do ruszenia w podróż.... 99% ich będzie niepotrzebnych. A nawet jak już dostaną się do otworu zalążka i zaczną ostatni etap wędrówki ku komórce jajowej, to też niektórym się nie uda. Nie wiem, co tu decyduje, ale prawdopodobnie wartość genetyczna tego, któ-

ry dotrze na czas. Tak jak wartość genetyczna wyrażająca się w śpiewie czy utrzymaniu upierzenia tych ptaków, o których wspominałem. Świat jest w tym temacie zjednoczony. Męska część jest niepewna. Z bardzo dużym bagażem możliwości porażki i niepowodzenia. Natomiast żeńskość jest tą, która się doczeka. Jest pełne źródło życia po tej stronie. Tam, w męskości, jest, że tak powiem, pomoc w życiu.

LOGOS A na przykład, bo nie ma w sumie dużo takich rozróżnień w nazwach u zwierząt. U roślin to w ogóle nie ma. Mam na myśli np. że męska część dębu będzie się inaczej nazywała, a żeńska część dębu też inaczej. U ptaków mamy samice i samca, a pszczoła?

Jacek Olszewski O pszczołach to— jeżeli pozwolisz—za chwilę. Bardzo ciekawy jest przykład owadów społecznych, a pszczoły chyba są najciekawsze z nich, a przynajmniej z tego punktu widzenia, o którym rozmawiamy.

Odpowiadając na Twoje pytanie: faktycznie nie, nie ma, możemy tylko mówić o kwiatostanach, że dąb ma kwiatostany żeńskie i kwiatostany męskie, ale one nie mają nazw własnych.

LOGOS Właśnie.

Jacek Olszewski Lud nie nadał takich nazw :). Jedynie botanicy, ale my języka botaników nie będziemy używać. Załazek jakiś czy łagiewka pułkowa. Co to komu mówi? To język hermetyczny. Popatrz, u wierzb - bo zbliżają się święta wielkanocne - są tak zwane kotki. A wierzba jest dwupien-
na, czyli są kotki męskie i kotki żeńskie. Ale nie słyszałem, żeby lud wymyślił osobną nazwę na te, oba ich typy, osobne słowo na męskie, a osobno na żeńskie. Myślę, że dużo ludzi nie ma świadomości, że nie da się wyhodować na każdej wierzbie nasion. Tylko na tej żeńskiej.

Natomiast pszczoła... Właściwie ul trudno nazwać społecznością pszczelą, bo właściwie słowo „nadorganizm” bardziej by tu pasowało. Społeczność wykazuje się jednak jakimś w miarę elastycznym podziałem ról, a tu jest raczej system kastowy- nie można poza niego wyjść:

LOGOS Czyli ul to nie jest jedna, wielka społeczność... Bardziej rygorystyczne zasady tam panują?

Jacek Olszewski Nie można ula nazwać społecznością, bo tam role i losy są rozdane od samego początku. Zauważ, że w świecie ludzi kobieta, która staje się matką, wypełnia na ogół dwie role, co jest zmorą, jak wiemy, kobiet współczesnych. Że jednocześnie się żąda, żeby była bardzo troskliwą, czułą i wychowującą matką, a jednocześnie jest zaprzęgnięta do kieratu. Już nie mówię o obowiązkach zawodowych, ale o obowiązkach domowych, prawda? Przy czym właśnie strona męska bardzo często uważa, że ich rola (no i pewnie słusznie, bo to słabsze takie organizmy ci mężczyźni— taki żart z mojej strony) kończy się na ewentualnym przynoszeniu pieniędzy, a kobieta musi to wszystko obrobić, zagospodarować, krzątając się od rana do wieczora. Jest to trudne.

A pszczoły rozwiązały to w ten sposób, że kto inny pracuje, a kto inny jest matką. Każdy rój pszczoły ma swoją matkę, która od kiedy wyjdzie ze swojego plastra i wreszcie staje się uskrzydloną pszczołką, ma jedno zadanie. Jej jedyne zetknięcie się ze światem zewnętrznym polega na wykonaniu lotu godowego w otoczeniu dziesiątek, jeśli nie setek trutni. I wybranie spośród nich najlepszych.

Pszczoła leci, tak jak i królowa mrówek, wysoko, bardzo wysoko i nie wszystkie samce nadążają za tym. Najdzielniejsi, to ci rycerze, którzy potrafią Szklaną Górę okrążyć na koniach, oni zostają wy-

branymi księżniczek. A wiedza o tym widoczna była w starych baśniach. Tak samo te trutnie, które wytrzymają, dofruną tam gdzieś wysoko i zasłużą na to, żeby zostać ojcami rodu. Nie będzie to jeden, bo akurat matka pszczela, zbiera komórki plemnikowe od czasem nawet kilkudziesięciu, do trzydziestu tych trutni i gromadzi je na całe życie. Ale te, które dały radę - to w tym locie zostały poddane osądowi i wybrane! To matka była tą, która poddawała je egzaminowi, tak jak samiczki ptaków poddają egzaminowi tych kolorowych czy śpiewających adoratorów.

Kiedy matka wróci do swego ula, jedynym jej zajęciem będzie odtąd składanie jajeczek. Te jajeczka, które wynikają z aktu zapłodnienia, będą miały płęć żeńską, ale składa też jaja niezapłodnione, wytworzone partenogenetycznie (dzieworodnie) i z nich rodzą się trutnie.

A dalsze działania należą do pszczół, które aktualnie żyją w ulu, które są robotnicami. One wybierają specjalne miejsca zwane matecznikami, gdzie niektóre młodziutkie żeńskie larwy pszczół karmi się w inny sposób niż pozostałe i właśnie z nich wylęgną się, że tak powiem pełnowartościowe płciowo, przyszłe matki. Z pozostałych powstaną bezpłodne na ogół robotnice. Zajęciem robotnic jest zdobywanie pokarmu, czyszczenie ula, tworzenie zapasów. One wykonują wszystkie prace, a przede wszystkim przejmują od matki karmienie i doglądanie potomstwa, czyli larw pszczelich. Tamta jest jedynie maszyną do rodzenia nowych pszczół.

Czyli będą w ulu takie miejsca, w których zaczną rozwijać się nowe matki pszczele.

To, co się dzieje w ulu, gdy te matki zaczynają się wylęgać, to jest materiał na jakiś thriller. Wiesz, co robi pierwsza matka, która się wylęgnie w takim mateczniku? Zabija inne. To jest jej pierwsze zajęcie. Wyszukać i zabić. Najpierw musi stać się morderczynią wszystkich innych matek, żeby osiąść w ulu jako ta, która przeszła eliminacje. No i wtedy mamy sytuację dwuwładzy, dlatego że w ulu jest stara matka i dalej składa jajeczka, ale już gdzieś jej rośnie konkurentka, ta nowa matka. Podobno na ogół kończy się to tym (ale nie wiem, czy to jest reguła), że ta stara matka zabiera ze sobą część pszczół, powiedzielibyśmy „najwierniejszą służbę” i odlatuje. I to jest jej drugie spotkanie ze światem zewnętrznym. Pszczelarze mówią wtedy, że pszczoły się roją. Odchodzi w poszukiwaniu nowego miejsca na ul, podczas kiedy ta nowa, która właśnie się urodziła i zabiła swoje siostry, może zacząć przygotowania do lotu godowego. A po nim wrócić i rozpocząć składanie jajeczek. Tak się rozmnażają rody pszczele.

I to jest jakaś absolutna esencja matczyności, dla nas nawet zbyt mocna, a być może nawet i zbyt mroczna esencja, bo już z tej matki, z jej teoretycznych pożądanych cech, które wcześniej syntetyzowałaś, tego pięknego wachlarza obrony, troski wychowawczej, opieki, który widzimy u zwierząt nam pokrewnych - została sama rozrodczość. Fakt rodzenia potomstwa, który jest darem, ostatecznym atrybutem tego co żeńskie.

U pszczół to jest matka morderczyni a nie opiekunka. Ona rodzi i produkty jej rodzenia są oddawane „w ręce” wiernych robotnic, które się nimi zajmują. Tak jak w dawnych dworach bogatych, pałacach, gdzie kobieta rodziła dziecko i od razu oddawała je mamce do karmienia, piastunce do wychowania. Swoje zrobiła, a potem nastąpiło rozdzielenie funkcji. W pałacach, gdzie były mamki i piastunki, nie chodziło o to, żeby one rodziły dzieci władcom, tylko żeby się zajmowały tymi dziećmi, które urodziła królowa czy jej odpowiednik. Pszczela matka też nie marnuje czasu na to,

żeby sprzątać mieszkanie- ul, żeby rozglądać się, czy wróg nie nadchodzi skądś tam. Od tego jest armia robotnic.

LOGOS A na przykład przy konikach morskich, tam rola są odwrócone, kiedy ojciec staje się matką?

Jacek Olszewski Tak, to prawda. Płeć męska też może chronić potomstwo. Ale pamiętajmy przy tym, że więcej jest gatunków, które nie dostają tej samczej pomocy i matki muszą zajmować się potomstwem samotnie.

Są więc ryby, których samiec chowa młode rybki w paszczy, wypuszcza je tylko czasami, potem wszystkie z powrotem zbiera i się w ten sposób nimi opiekuje. Są płazy bezogonowe, które we wgłębieniach swojego ciała, swojej skóry chowają młode, które tam sobie czasem włożą, czasem wyłożą. Zresztą nasz ciernik: polska rybka, też olśniewa troską, przygotowuje gniazdo na dnie zbiornika wodnego, a potem cały czas też zbiera i zagarnia tam młode cierniki, samice się tym nie interesują, samczyk przyjmuje to na siebie. Co do wspomnianych ptaków znanych nam z Polski, to chyba jest morneł i jeszcze jakiś gatunek, gdzie samice są większe i bardziej okazałe i u nich jest to samo. Tam samiec wysiaduje te jajka, które ona zniesie i on się nimi opiekuje.

Jest też australijski nogal, który buduje gniazdo, kopiec o dużej średnicy z ziemi i opadłych liści, tam samica tylko łaskawie złoży jaja i potem nie będzie się już tym interesowała kompletnie, do ptasiego tatusia należy pielęgnowanie kopca, który staje się naturalnym kompostownikiem, czyli utrzymywanie w nim stałej temperatury, bo musi być ciepło, żeby jajka mogły się doczekać wyklucia. Nogal biega po kopcu, wtyka dziób, w którym ma czujnik temperatury, stwierdza na przykład, że jest o pół stopnia za chłodno, to zaczyna nagarniać dodatkową warstwę nad jaja, potem za jakiś czas: „Ojej, już jest sześć dziesiątych stopnia więcej!”, więc zaczyna rozgarniać, żeby jaja się nie przegrzały i całe jego życie do wylęgu to jest po prostu krzątanie się i utrzymywanie stałej temperatury tego niezwykłego gniazda. Próbowano go czasem oszukiwać, szybko zmieniając termikę, ale on to wyłapuje po mistrzowsku i naprawia swoimi sposobami, tak, że jest ta stała temperatura.

No, ale mieliśmy mówić o kobiecości - a ci, o których teraz mowa, to są faceci, którzy przyjmują pewne atrybuty kobiece. Chociaż w świecie ludzkim też tak masz, spotkasz czasem matki, które się nie interesują potomstwem i ojców, którzy spełniają z poświęceniem tę matczyną rolę. Ale to jest ten suwak męskość - kobiecość, w nieskończonych odcieniach zachowania. Nie jest tak, że każdy, kto ma narządy rozrodcze męskie, jest kulturowym wzorcem męskości i vice versa.

LOGOS A co z kobiecością w związkach?

Jacek Olszewski Ach, związki... No tak, przecież prawie nie poruszyliśmy przejawiania się kobiecości w tym aspekcie. To, co u ludzi widzimy jako jednostkowe sposoby zachowania, to w świecie zwierząt widzimy jako imperatywy gatunkowe. I bywa z tym bardzo różnie.

Wejdę znowu w świat ptaków: są żurawie, gęsi, łabędzie, kruki, które są monogamiczne i wiążą się na całe życie, tworzą taki modelowy związek. No chyba, że któryś zginie. Wtedy z czasem możliwe jest znalezienie sobie nowego partnera, ale wtedy ten związek na ogół nie będzie tak trwały, tak wierny jak pierwszy. Są takie, które się wiążą monogamicznie, ale na jeden sezon. To znaczy, razem się spotykają, samczyk zostaje wybrany, teraz czas na gniazdo. U niektórych gatunków buduje je pa-

ra. U innych tylko samiec je konstruuje i z dumą zaprasza samicę do obejrzenia i zaakceptowania. A ona: „Eee... nic nie umiesz! Może za rok albo za dwa”. To on pracowicie jeszcze tego samego sezonu robi nowe gniazdo, żeby było lepsze. Uda się — albo znów zostanie zlekceważony. Ale z każdą próbą umiejętności wzrastają. Ćwiczenie czyni mistrza, jak wiadomo.

Są i takie gatunki, które w ogóle się nie wiążą. Kuraki, czyli cietrzewie, głuszce, pawie, kury domowe. Atrakcyjne samce potrafią „obstawić” większość populacji samiczek, czasem nawet do 95%. Bo każda ptasia pani chciałaby najlepszego... dawcę genów, a nie opiekuna i podpory, bo o tym u kuraków nie może być w ogóle mowy. Bywa tak, że najlepszy w ogóle nie jest dostępny. Wtedy bierze się najlepszego dostępnego.

LOGOS Ależ sprytnie jest to wszystko wymyślone!

Jacek Olszewski To są te właśnie różne fajne niespodzianki przyrody, która uwielbia nieskończenie eksperymentować: a co będzie, jak pewne przymioty silnie charakterystyczne dla matki, przeniosę na drugą stronę. Może działać? Może. U ludzi - w pojedynczych przypadkach. W przyrodzie - u pojedynczych gatunków. Skoro wiemy, że męczyzna zmienia płeć, to czy może stać się matką? Mimo różnych karkołomnych prób dowodzenia, że tak, to na razie przynajmniej – nie. Gdy ograniczymy się na koniec do tego pytania, gdy zedrzymy z tego modelu bycia matką wszystkie te piękne cechy, które ułożyliśmy, tę opiekę, to poświęcenie, tę gotowość walki itd. - to zostanie wykonanie tego podstawowego zadania, dania początku nowemu życiu. Bo też to ostatecznie zostaje u pszczoł. Tylko to.

A w tej tak zwanej partnerskości, czy – jakby to powiedzieć — żeńskości i męskości w dobieraniu się, co poprzedza narodziny, co daje początek jakiemuś życiu, wychodzącemu na świat, to trzymam się tego, co powiedziałem: to kobiecość wybiera, a męskość walczy o bycie wybranym.

LOGOS Myślę, że taki podział jest dobry :) Czyli nawet, gdy kobieta jest pozbawiona tych wszystkich cech, to nadal jest kluczowa.

Jacek Olszewski Tak.

LOGOS Czyli świat bez kobiet ...

Jacek Olszewski Nie. Nie ma takiej możliwości. Zresztą ponoć, każdy z nas na początku życia embrionalnego jest kobietą. Dopiero potem tworzą się odpowiednie narządy rozrodcze, wynikające z obecności lub braku chromosomu Y.

To dobrze, że taka konkluzja Ci pasuje. Kobiecość / żeńskość jest zawsze. To najważniejszy wniosek: jesteśmy szlifowani, my, mężczyźni, ludzie, zwierzęcy, roślinni, przez tę kobiecość czekającą, gotową do wyboru, ale wybierającą bezlitośnie, jeżeli tylko się da, najlepszą możliwą wersję. A więc staraj się o siebie, o swoją wartość, drogi Ygreku.

LOGOS Bardzo dziękuję.

Jacek Olszewski Dziękuję również. Było inspirująco.

Emilia Stan

Od sufrażystki do influencerki – droga feminizmu

Historia feminizmu to opowieść o walce kobiet o wolność i równość. Od manifestacji sufrażystek po współczesne ruchy feministyczne, których przejawy możemy dziś obserwować m.in. w mediach społecznościowych. Początki feminizmu koncentrowały się na podstawowych prawach obywatelskich: prawie do głosowania, edukacji, dostępu do pracy. Determinacja i poświęcenie sufrażystek doprowadziły do zmiany systemu. Wiele osób jednak nadal nie zna właściwej definicji feminizmu. Niektórzy postrzegają go jako ruch „przeciwko mężczyznom”, podczas gdy w rzeczywistości jest to walka o równy dostęp do możliwości, szacunku i wolności wyboru. To właśnie błędne rozumienie tego pojęcia prowadzi do podziałów i uprzedzeń.

Jednym z kluczowych pojęć związanych z feminizmem jest „**siostrzeństwo**”. Nie oznacza ono wyłącznie więzi rodzinnej, ale poczucie solidarności, wzajemnego zrozumienia oraz budowania wspierającej wspólnoty kobiet. Znakomicie ukazuje to film „*Thelma i Louise*” w reżyserii Ridleya Scotta. Desperacka ucieczka głównych bohaterek i ich bunt stają się symbolem wyzwolenia, wolności i kobiecej solidarności.

Wśród współczesnych filmów przełamujących stereotypy kobiecości warto wspomnieć „*Tár*” w reżyserii Todda Fielda. Tytułowa bohaterka, Lydia Tár, nie jest miłą, ciepłą ani delikatną. Jest ambitna, ale również surowa, czasem wręcz bezwzględna. Nierzadko nadużywała władzy, przez co spotkała się z ostrą krytyką i stała się ofiarą kultury unieważniania (*cancel culture*). Ale czy jej zachowanie byłoby równie surowo oceniane, gdyby była mężczyzną? To pytanie skłania do refleksji. Dzięki postaci Lydii Tár możemy zrozumieć, że władza i odpowiedzialność nie mają płci – są uniwersalne.

Czy dziś łatwiej „być kobietą”? Z jednej strony – tak. Dzięki silnym i zdeterminowanym kobietom, które podjęły walkę o swoje prawa, uzyskaliśmy dostęp do głosowania, edukacji i pracy. Z drugiej strony – wciąż zmagamy się z mizoginią w codziennym życiu i w przestrzeni internetowej. Współczesne kobiety funkcjonują pod presją nierealistycznych oczekiwań, często kreowanych przez media społecznościowe. Zdecydowanie jest łatwiej niż kiedyś – ale wciąż nie tak łatwo, jak powinno być.

Bruno Romaniuk

Od sufrażystki do influencerki – droga feminizmu

Już od XIX wieku w kulturze możemy dostrzec przejawy strajków kobiet walczących o swoje prawa. Ruch sufrażystek wyrażał postulaty dotyczące podstawowych praw człowieka, takich jak prawo do edukacji, prawo do własności, a przede wszystkim prawa wyborcze.

Sufrażystki szczególnie zaistniały w Wielkiej Brytanii, gdzie organizowały liczne protesty, w tym także bardziej radykalne działania, jak niszczenie mienia (np. tłuczenie szyb zakładów) czy zamachy bombowe na wybrane lokalizacje. Inną formą oporu były strajki głodowe prowadzone w aresztach, które zmuszały służby do zmiany podejścia. Działania sufrażystek przyczyniły się do poprawy sytuacji kobiet w zakresie płac oraz poszerzenia ich praw obywatelskich. Jedną z prekursorów myśli feministycznej była Mary Wollstonecraft, która już w XVIII wieku pisała o prawach kobiet i równości w dziele *Wołanie o prawa kobiety*. Kluczową postacią ruchu sufrażystek była Emmeline Pankhurst – liderka brytyjskiego ruchu, założycielka *Women's Social and Political Union (WSPU)*, prowadząca kampanię na rzecz praw wyborczych dla kobiet. W Stanach Zjednoczonych Elizabeth Cady Stanton współorganizowała pierwszą konwencję praw kobiet w Seneca Falls w 1848 roku i współtworzyła *Deklarację Uczuć*, która stała się podstawą amerykańskiego ruchu feministycznego.

Druga fala feminizmu, datowana na lata 60.–80. XX wieku, przyniosła hasła takie jak: „osobiste jest polityczne”, „wybór”, „ciało kobiety należy do niej”. Kobiety walczyły wówczas o prawa reprodukcyjne, legalizację aborcji, dostęp do rynku pracy i krytykę tradycyjnych ról płciowych. Jedną z czołowych postaci była Simone de Beauvoir, autorka przełomowej książki *Druga płeć*, która stała się fundamentem teorii feministycznej. Betty Friedan, autorka *The Feminine Mystique*, zapoczątkowała debatę na temat frustracji kobiet ograniczonych do roli gospodyń domowych. Była również współzałożycielką *National Organization for Women (NOW)*. Gloria Steinem, dziennikarka i działaczka, współtworzyła magazyn *Ms.* i zaangażowała się w walkę o prawa reprodukcyjne i równość w miejscu pracy. Powstały wówczas liczne kampanie przeciw przemocy wobec kobiet, stanowiące wsparcie w walce o ich prawa.

Trzecia fala feminizmu, przypadająca na lata 90. i początek XXI wieku, charakteryzowała się większym różnicowaniem doświadczeń oraz inkluzywnością. Feministki tej fali uwzględniały kwestie rasy, klasy społecznej czy orientacji seksualnej, co odzwierciedlało się w idei intersekcjonalności. Sprzeciwiano się stereotypowemu przedstawianiu kobiet w kulturze i mediach. Do kluczowych

postaci należały bell hooks – autorka książki *Feminism is for Everybody*, podkreślająca wagę inkluzywności, oraz Judith Butler, autorka *Gender Trouble*, która zapoczątkowała teorię performatywności płci i dekonstrukcji pojęć kobiecości i męskości. Styl trzeciej fali był odważny, często ironiczny, czerpiący z popkultury – przykładem może być hasło „girl power” promowane przez Spice Girls. Feminizm tej fali skupiał się na redefinicji kobiecości i zwiększaniu reprezentacji kobiet z różnych grup społecznych.

Czwarta fala feminizmu, trwająca od około 2012 roku do dziś, koncentruje się na walce z przemocą seksualną, nierównością systemową i cyfrowym aktywizmem. Kluczowe zjawiska to ruch #MeToo, body positivity i feminizm online. Media społecznościowe stały się narzędziem edukacji, wsparcia i szerzenia świadomości problemów kobiet. Tematy czwartej fali obejmują przeciwdziałanie molestowaniu, walkę o prawa osób LGBTQ+, dostęp do opieki psychologicznej i równość płac. Feminizm ten dąży do budowania bardziej sprawiedliwego i równościowego społeczeństwa, podkreślając różnorodność doświadczeń i inkluzywność.

Tymon Lewandowski

„Kopciuszek w nowych wysokich obcasach” – o współczesnych maskaradach kobiecości

Współczesna „gra kobiecości” to wieloaspektowy spektakl, w którym światło reflektorów dzielone jest nie tylko przez społeczne oczekiwania i stereotypy, ale także przez osobiste wybory, strategie przetrwania i dążenie do samorealizacji. W tekstach zamieszczonych w publikacji *LOGOS – Waplewo: Być kobietą*, a także w rozważaniach Kazimiera Szczuki, kobiecość jawi się jako maskarada – ale czy jest to maskarada, która ogranicza, czy taka, która wyzwala?

W swoim esej o Kopciuszku Kazimiera Szczuka wskazuje, że kobiecość – zwłaszcza w patriarchalnej kulturze – jest często fasadą, wizualną maską, mającą na celu ukrycie rzekomego braku, czyli domniemanej niekompletności kobiecej tożsamości. Suknia balowa Kopciuszka, jej szklany pantofelek i makijaż symbolizują przemianę kobiety w bardziej pożądaną wer-

sję samej siebie. Ta maskarada, czyli performatywny akt ucieleśniania kobiecości, staje się mechanizmem adaptacyjnym, jednocześnie rodząc pytania o autentyczność tożsamości. Czy kobieta pozostaje wierna sobie, czy jedynie dostosowuje się do tego, kim „musi być”, by zostać wybraną?

Z drugiej strony, narracja o Kopciuszku jako jednej z najbardziej niedocenianych postaci feministycznych Disneya oferuje alternatywną perspektywę. Autorka sugeruje, że prawdziwa siła Kopciuszka nie tkwi w buncie, lecz w odporności, łagodności i wierze w siebie – pomimo trudnych okoliczności. Reprezentuje nie bierne czekanie, lecz świadomą wytrwałość i zachowanie godności. W tym ujęciu kobiecość nie musi być walką ani widowiskiem – może też ucieleśniać cichą, ale potężną siłę.

Współczesny krajobraz wprowadza nowe formy maskarady – z jednej strony kobieta pełna mocy, dążąca do sukcesu; z drugiej – influencerka, ozdobiona „doskonałym” makijażem, wciąż poddana ciężarowi oczekiwań społecznych. Influencerka – zarówno nazwa, jak i „zawód” – bywa wyśmiewana i nie jest traktowana poważnie przez społeczeństwo. Czasem kobiety same zakładają maski, by wykroić sobie przestrzeń; innym razem są wpychane w określone role i tożsamości przez otoczenie. Feminizm czwartej fali dąży do rozmontowania tych wzorców, opowiadając się za prawdziwością, szczerością i wolnością wyboru – podkreślając przy tym, że nawet decyzja o noszeniu „wysokich obcasów” może mieć polityczne znaczenie.

Czy współczesna kobiecość nadal polega na „byciu księżniczką”? Tak – jeśli zinterpretujemy księżniczkę jako osobę, która wybiera własną historię i chce ją opowiedzieć. Nie – jeśli oznacza to bierne czekanie na ratunek. Maskarada może być formą ucisku, jeśli zostanie narzucona. Może jednak stać się również źródłem siły, jeśli to my zdecydujemy, czy – i jaką – maskę chcemy założyć. I jaką rolę chcemy odegrać.

Kuba Król

Na własnych zasadach

Anastazja ma 20 lat i – w odróżnieniu od większości mieszkańców Warszawy – nie poszła po liceum na studia. Pracuje na budowie – w „męskiej” pracy – a jej życie jest bardzo cykliczne i powtarzalne. Wszyscy znajomi i członkowie rodziny nie rozumieją jej wyborów, woleliby, aby prowadziła życie inaczej. Jednak ona jest szczęśliwa. Codziennie rano wstaje w wynajmowanym mieszkaniu, pije kawę, a następnie rusza do pracy. Nie ma chłopaka, daleko jej do standardów pokazywanych na Instagramie. I właśnie to jej odpowiada – podoba jej się jej własny styl życia.

Dziś wyjątkowo ma dzień wolny. Nie ma planów na weekend, więc wstaje z kanapy, by wyjść z psem – Rubbym. Zastanawia się wtedy, jakim aktywnościom mogłaby się dziś oddać. Po przemyśleniu i powrocie do domu zaczyna czytać książkę – nie popularną, nie jedną z „fancy” pozycji z mediów społecznościowych, lecz **Koran**. Fascynuje ją islam, choć sama jest ateistką. Po przeczytaniu około 50 stron idzie do kuchni. Decyduje się usmażyć naleśniki – z przepisu, który pokazała jej mama, gdy jeszcze rozmawiały. Mimo że kontakt się urwał, Anastazja wciąż o niej pamięta.

Po obiedzie nadchodzi jej ulubiona część dnia – pójście na zajęcia z tenisa. Chodzi na nie od siódmego roku życia i, choć nie jest w tym sporcie szczególnie dobra, daje jej on ogromną radość. Spotyka tam swoją najlepszą przyjaciółkę – Alicję, z którą zna się jeszcze z podstawówki. To właśnie Alicja zachęciła ją do zapisania się na zajęcia. Dziś Alicja studiuje na SGH i – można by powiedzieć – żyje ekskluzywnym, „instagramowym” stylem życia. Mimo to wydaje się jedyną osobą, która naprawdę rozumie Anastazję.

Wieczór Anastazja spędza sama, bez telefonu w ręce. Zamiast tego wychodzi ponownie z psem na dłuższy spacer, siada na ławce i patrzy w ciemniejące, czyste niebo. Jej życie może nie pasować do obowiązującego wzorca, ale to życie dokładnie takie, jakiego pragnie.

I to jej wystarcza.

Iga Romanów

Od sufrażystki do influencerki – droga feminizmu

Feminizm to nie tylko walka o prawa, ale przede wszystkim droga – długa, złożona i pełna przemian. Od XIX-wiecznych sufrażystek, przez kobiety żyjące w cieniu systemów patriarchalnych, po współczesne aktywistki i influencerki działające w mediach społecznościowych – zmieniały się cele, metody i wizerunek kobiety. Artykuł „Być kobietą” z pisma *LOGOS – Waplewo* oraz wybrane filmy ukazujące kobiece doświadczenia pozwalają przyjrzeć się tej ewolucji i zadać pytanie: czy dziś łatwiej być kobietą?

Na początku były sufrażystki – kobiety, które upomniały się o prawo głosu, dostępu do edukacji i równego traktowania w przestrzeni publicznej. Ich walka była odważna, często okupiona represjami i wykluczeniem. Film *Sufrażystka* (reż. Sarah Gavron) pokazuje brutalność systemu wobec kobiet, które domagały się podstawowych praw. W piśmie *LOGOS* podkreśla się, że kobiety te nie tylko zmieniały historię, ale inspirowały kolejne pokolenia do działania – pokazując, że feminizm rodzi się tam, gdzie pojawia się potrzeba sprawiedliwości.

W XX wieku kobiety zaczęły pełnić nowe role społeczne – jako matki, pracownice, obywatelki – ale wciąż funkcjonowały w świecie zdominowanym przez mężczyzn. Film *Matka Królów* (reż. Janusz Zaorski) to przejmujący obraz kobiety, która próbuje przetrwać w realiach PRL-u – systemu, który ogranicza i nie dopuszcza jej głosu do głównego nurtu. Ukazuje kobiety z epoki komunizmu jako ciche bohaterki codzienności – silne, pracowite, odważne, ale często pozbawione wpływu na własne życie.

Lata 80. i 90. przynoszą zmianę tonu. Kobiety coraz głośniej mówią o swojej seksualności, potrzebie niezależności i wolności wyboru. Film *Thelma i Louise* (reż. Ridley Scott) to symboliczna opowieść o dwóch kobietach, które wybierają wolność zamiast życia w opresji – nawet za cenę życia. W tym okresie feminizm stawia na siostrzeństwo, solidarność i walkę ze stereotypami. Coraz częściej mówi się o potrzebie edukacji równościowej, która uczy dzieci i młodzież szacunku do każdej płci, tożsamości i wyborów życiowych.

W XXI wieku feminizm przeniósł się także do przestrzeni cyfrowej. Internet dał kobietom nowe narzędzia do działania – blogi, media społecznościowe, kampanie. Ruchy takie jak #MeToo czy *SlutWalk* pokazały, jak potężna może być wspólnota kobiet. #MeToo ujawniło skalę przemocy seksual-

nej w miejscach pracy i w życiu codziennym, a *SlutWalk* – demonstracje przeciwko obwinianiu ofiar za przemoc seksualną – podważyły dominujące narracje o „grzecznej” i „winnej” kobiecie.

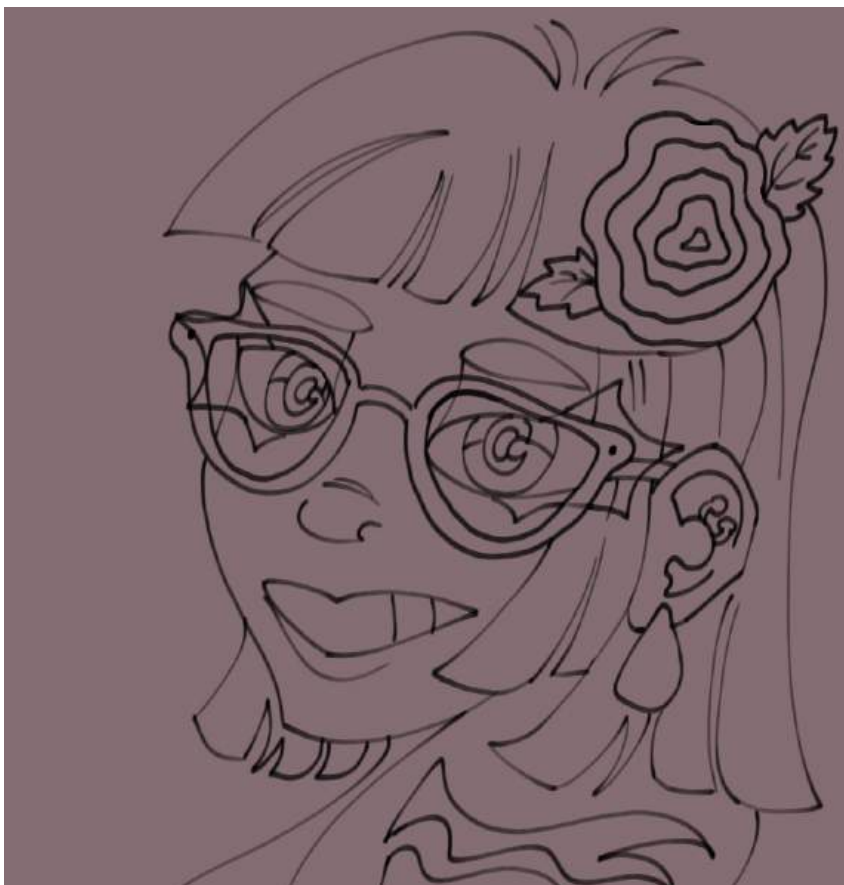
Dziś wiele kobiet – w tym influencerki – łączy aktywizm z codziennością, pokazując w sieci, że feminizm to nie walka przeciwko mężczyznom, lecz walka o wybór, bezpieczeństwo i równość. Filmy takie jak *Lady Bird* (reż. Greta Gerwig) czy *TÁR* (z Cate Blanchett) ukazują bohaterki, które szukają siebie we współczesnym świecie, budują własną tożsamość i kwestionują to, co narzuciło im społeczeństwo. Podobnie w filmie *Wszystko o mojej matce* Pedro Almodóvara – kobiety są silne, różnorodne, emocjonalne, a jednocześnie świadome swojej wartości.

Lokator (reż. Roman Polański), choć z innej perspektywy, ukazuje, jak opresyjna może być przestrzeń – nawet ta pozornie „domowa” – dla osoby, która nie pasuje do społecznych oczekiwań. To ważne przypomnienie, że feminizm dotyczy również walki z wykluczeniem, nietolerancją i presją.

Czy więc dziś łatwiej być kobietą? Z jednej strony – tak. Mamy więcej praw, głosu i narzędzi, by się organizować i wspierać. Ale z drugiej – nadal musimy mierzyć się z przemocą, presją społeczną, kultem ciała, nierównością ekonomiczną i medialnymi stereotypami. Influencerki coraz częściej publikują treści wspierające feminizm, którego odbiorcami są również mężczyźni – co zdecydowanie pomaga kobietom i ich roli w dzisiejszym świecie.

bez tytułu

praca Gabrysi Pawluk



Pola Bogucka

Siła po swojemu

Osiemnastoletnia Oliwia wstaje przed siódmą. Pierwsze, co robi, to puszcza swoją ulubioną muzykę z głośnika. Rozpoczyna codzienną poranną rutynę: związuje byle jak włosy i schodzi na śniadanie – proste tosty z serem i szynką, popite sokiem. Przy stole rozmawia z mamą: o tym, co będą dziś robić, co działo się wczoraj w szkole. Mama to dla Oliwii więcej niż rodzic – to przyjaciółka, skarbnica wiedzy, najbliższa osoba.

Oliwia wygląda jak wiele dziewczyn – staranny makijaż, ubrania z popularnych sklepów, fajna bluza. Ale wystarczy chwila rozmowy, by zauważyć, że jest inna. Nie chodzi na huczne imprezy, nie pije, nie pali. Otacza się niewielkim gronem bliskich przyjaciół, którzy kochają ją taką, jaka jest. Wspólnie spędzają czas na spokojnych spotkaniach, rozmawiają, śmieją się, wspierają. – Nie muszę pić, żeby czuć się fajna albo dobrze się bawić – mówi szczerze. – Wolę być obecna, świadoma i pewna siebie. Silna.

Codziennie po szkole trenuje boks. W grupie jest jedną z niewielu dziewczyn, ale to jej nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie – kocha to uczucie, kiedy z pełną parą uderza w worek treningowy, gdy poci się tak, jak „nie przystoi damie”, i robi to, na co ma ochotę. – Kobiecość nie musi być delikatna. Może być głośna, dynamiczna i konkretna – mówi z uśmiechem.

W szkole budzi skrajne emocje. Jedni ją podziwiają, inni uważają za „zbyt pewną siebie”. Nauczyciele i dorośli nie zawsze radzą sobie z jej otwartością. Gdy porusza temat seksizmu czy szowinizmu, bywa uciszana. – To nie jest ideologia – odpowiada. – To moje życie.

Jej siła, niezależność i wyraziste poglądy bywają dla innych niewygodne. Ale Oliwia nie robi tego, by się buntować. Robi to, by być sobą – i pokazać innym kobietom, że mogą robić tak samo. Nie ważne, czy są ciche, głośne, delikatne czy waleczne.

Wieczorem siada przy biurku i pisze kolejny tekst na bloga. Tym razem o tym, że kobiecość nie ma jednej definicji. – Kobiecość to każda kobieta, która po prostu jest sobą – zapisuje.

I taka właśnie jest Oliwia. Dziewczyna, która żyje na własnych zasadach – nie po to, by coś udowodnić, ale po to, by oddychać pełną piersią, iść swoją drogą, popełniać błędy i inspirować innych.

Vera Miernik

Być kobietą

Być kobietą – moim zdaniem – to pamiętać o rzeczach, o których wielu już nie pamięta. To świadomość tego, co zostało pominięte, zapomniane, przemilczane. To próba odnalezienia komfortu w świecie, który nie był tworzony z myślą o kobiecej perspektywie. To także niekończąca się walka ze społeczeństwem, które zbyt często oczekuje, że dostosujemy się do reguł, na które nie miałyśmy wpływu ani prawa się wypowiedzieć.

Kiedy myślę o kobiecości, nie zaczynam od definicji ze słownika. Zamiast tego widzę różne perspektywy – kobiety, postaci, które dotykają najróżniejszych zakątków kobiecego doświadczenia. Jednym z najważniejszych momentów było rozpoczęcie walki sufrażystek o prawa wyborcze. Film „*Sufrażystki*” świetnie pokazuje tamten świat – jak trudne, ale ostatecznie skuteczne było przeciwstawienie się dominacji głosu męskiego. To opowieść o tym, że czasem tylko konkretne działania sprawiają, iż ktoś zaczyna słuchać. To lekcja, która wciąż pozostaje aktualna.

Bycie kobietą to także codzienna próba czucia się dobrze we własnym ciele i otoczeniu. To życie, w którym analizujesz każde słowo, gest, ubiór – dlatego że świat, mimo wielu zmian na lepsze, nadal bywa wymagający i pełen presji. Współczesna kobieta może być, kim chce, ale często płaci za to samotnością, oceną, niezrozumieniem. Dobrym przykładem jest film „*Barbie*” – z jednej strony pokazuje piękny świat kobiety, jej mądrość, siłę i różnorodność, ale z drugiej ukazuje, że za tym wszystkim często kryje się stereotyp. Kobiety bywają zmuszone do bycia perfekcyjnymi: mają być dobre we wszystkim, ale jednocześnie posłuszne innym.

Najtrudniejsze w byciu kobietą jest to, że walka toczy się o rzeczy, których nie wybrałyśmy i o których nie mogłyśmy decydować. O prawo do własnego ciała, o bezpieczeństwo w przestrzeni publicznej. To nie jest wybór – to konieczność, do której kobiety muszą się dostosować. A mimo to wiele z nas walczy codziennie – nie tylko dla siebie, ale i dla innych.

Podsumowując: bycie kobietą jest trudne, ale piękne. Walka o równość wciąż trwa – w wielu miejscach świata jest nawet trudniej niż kilka lat temu. To tylko pokazuje, że nie wolno tracić uwagi wobec tych tematów – trzeba je stale podejmować. Bycie kobietą to także sprawianie, że świat staje się pełniejszy. To wspomnienia, siostrzeństwo i przyjaźnie, które dają iskrę – iskrę, której nie byłoby bez kobiet.

Olga Muñoz-Zygmunt

Być kobietą to znaczy... – esej osobisty

Być kobietą znaczy... być niezależną, mieć wolność, o którą wiele kobiet musiało walczyć, oraz prawa, które kiedyś przysługiwały jedynie mężczyznom. To oznacza mieć siłę, która przez wieki była tłumiona, a dziś odnajduje swój głos. Historia kobiet w ostatnim stuleciu miała ogromne znaczenie i wpływ na świat. Kobiety sprzed stu lat, zapytane dziś, co znaczy dla nich „być kobietą”, z pewnością odpowiedziałyby zupełnie inaczej niż ja. Jeszcze nie tak dawno nie były traktowane na równi z mężczyznami.

Jednak moim zdaniem wolność i niezależność kobiety to nie tylko wolność społeczna czy formalna – to również pytanie o wolność wewnętrzną. Nawet jeśli się nad tym głębiej zastanowimy: czy naprawdę jesteśmy wolne? Czy nie istnieją subtelne bariery, które ograniczają nasze możliwości? Oczywiście, są kobiety sterujące samolotami, prezydentki, astronautki czy dyrygentki. Ale czy nawet te zawody całkowicie zdołały przełamać społeczne bariery, jakie wciąż przypisuje się kobiecości?

Jednym z moich ulubionych filmów obejrzanych podczas sesji w Waplewie w III klasie był film o miłości, siostrzeństwie i kobiecej wolności, której zdobycie wiązało się z buntem wobec narzucających wzorców. No bo kto w latach 70. XX wieku pomyślałby, że kobieta może po prostu wyruszyć w podróż i odnaleźć samą siebie w relacji z przyjaciółką – jak z siostrą? *Thelma i Louise* uciekają przed rzeczywistością. Ich podróż szczególnie mnie poruszyła, bo pokazuje desperacką ucieczkę przed codziennością, a jednocześnie piękną, urzekającą relację między kobietami. Ten film udowodnia, że warto walczyć o niezależność i wolność – nawet jeśli ceną jest wszystko. Przekonał mnie, że nie ma nic ważniejszego niż obecność naszych (nie)biologicznych siostr.

Kolejnym filmem, który zapamiętałam z Waplewa, i który pokazuje różnorodność kobiecych doświadczeń, był obraz Pedro Almodóvara *Wszystko o mojej matce*. Głównym powodem, dla którego ten film tak do mnie przemówił, jest to, że kobieta nie jest tu jednorodną, prostą postacią – lecz czymś złożonym i nieszablonywym. Almodóvar przedstawia matki, osoby transpłciowe, aktorki i zakonnice – każda z nich na swój sposób definiuje tę niedefiniowalną kategorię, jaką jest „kobiecość”.

Jedną z głównych bohaterek filmu jest Manuela – silna, niezależna kobieta, która próbuje odnaleźć sens życia po tragicznej śmierci syna. To ogromne wyzwanie, zwłaszcza dla samotnej matki, która

była tak blisko związana ze swoim dzieckiem. Jej wolność polega na akceptacji straty i odnalezieniu siebie na nowo. Postać Manueli jest mi bardzo bliska – stanowi dla mnie nowy, głęboki przykład wolnej, mądrej kobiety, której siła nie polega na sztucznej idealizacji, ale na autentycznym doświadczeniu bólu i miłości. Jej historia nie jest kolorowa, ale przez to prawdziwa.

Obecnie kobiety w wielu krajach mają bez wątpienia więcej wolności niż ich poprzedniczki żyjące sto czy nawet pięćdziesiąt lat temu. Mają prawa wyborcze, mogą decydować o swoim macierzyństwie, życiu zawodowym i osobistym. Mogą pracować w dowolnych zawodach, rozwodzić się, kochać, kogo chcą – i nie być za to karane społecznie ani prawnie.

Jednak choć temat wolności i niezależności kobiet jest dziś szeroko poruszany, nie zawsze znajduje odzwierciedlenie w codziennym życiu. Wciąż wiele kobiet nie czuje się w pełni wolnymi. Stereotypy i oczekiwania wobec kobiet nadal funkcjonują – i choć nie zawsze są wypowiedziane wprost, ograniczają swobodę i wpływają na poczucie wartości.

Dlatego wolność kobiet nie jest czymś oczywistym. To coś, co trzeba budować – poprzez refleksję, sztukę, siostrzeństwo i działanie. Tylko w ten sposób możemy naprawdę ją odzyskać – nie tylko jako prawo, ale jako osobiste doświadczenie.



bez tytułu

praca Olgi Muñoz-Zygmunt

LOGOS rozmawia ***z Olgą Muñoz-Zygmunt*** ***o jej inspiracjach, pracach i marzeniach***

LOGOS Dzień dobry, niedawno odbyła się w naszej szkole wystawa jednej z uczennic klasy III liceum — Olgi. W imieniu redakcji **LOGOSU** mam przyjemność przeprowadzić z nią wywiad dotyczący prac z wystawy oraz jej drogi twórczej. Witam Cię serdecznie, Olgo. Jak się masz?

OLGA Dzień dobry, jest mi niezmiernie miło z okazji tego spotkania z **LOGOSEM**. Z przyjemnością opowiem o wystawie i moich doświadczeniach. Na początku chciałabym bardzo podziękować panu Krzysztofowi Chlipalskiemu za zorganizowanie tej wystawy oraz panu Markowi Kisielewiczowi za pomoc w jej przygotowaniu. Bez tych osób na pewno nie doświadczyłabym radości z mojej pierwszej wystawy — zarówno dla siebie, jak i dla innych. Jestem bardzo wdzięczna tym osobom.

LOGOS Czyli mówisz, że to Twoja pierwsza wystawa? Musi to być ogromne osiągnięcie, szczególnie w tak młodym wieku!

OLGA Tak, oczywiście. Było to dla mnie pewnym zaskoczeniem, kiedy pani Ela Szydłowska pierwszy raz wspomniała mi o tym pomysł. Dowiedziałam się o nim na przerwie między lekcjami, idąc schodami na zajęcia. Nigdy nie sądziłam, że ktoś zorganizuje mi wystawę. Zawsze rysowałam dla siebie i nie myślałam, że powstanie nawet kameralna ekspozycja moich prac.

LOGOS Rozumiem. To faktycznie bardzo rzadkie dla młodych artystów. Ale nigdy nie marzyłaś o tym, że Twoje prace będą gdzieś wystawiane? Może masz autorytety, które Cię inspirowały?

OLGA To było zawsze moje bardzo odległe marzenie. Już w przedszkolu robiłam mnóstwo rysunków geometrycznych księżniczek. Moimi autorytetami byli m.in. Frida Kahlo — zafascynowała mnie swoją wytrwałością mimo choroby i wypadku — oraz Salvador Dalí, który poprzez surrealistyczne obrazy ukazywał świat snów. Rysowanie to dla mnie forma ucieczki od rzeczywistości.

LOGOS Faktycznie, Frida Kahlo to niezwykła postać. Zauważyłam, że masz wiele prac ukazujących kobiety. Czy kobiecość jest Twoją inspiracją?

OLGA Od zawsze łatwiej rysowało mi się postacie kobiece — od księżniczek po portrety koleżanek. Inspiruję się tym, co mnie otacza i co mnie ciekawi. Kobiece postaci mają w sobie niesamowitą siłę i atmosferę. Każda z nich jest inna, co mnie fascynuje.

LOGOS Czy uważasz, że sztuka może redefiniować pojęcie kobiecości?

OLGA Tak, sztuka zmienia znaczenia pojęć. Artyści od zawsze zmieniali definicję kobiecości i pokazują nowe jej aspekty. Sztuka potrafi redefiniować rzeczywistość jak zabawa w głuchy telefon — zmienia, poszerza i wzbogaca znaczenia.

LOGOS A czy kobiece doświadczenie wnosi coś nowego do języka sztuki?

OLGA Oczywiście. Przeżycia kobiet często są inspiracją do tworzenia. Historia Fridy Kahlo pokazuje, jak sztuka może odkrywać niewygodne, ale ważne tematy. Kobiece doświadczenie jest niezwykle cenne dla rozwoju sztuki.

LOGOS Jak zmienia się Twoje rozumienie kobiet w Twojej twórczości?

OLGA Bohaterki moich rysunków zmieniały się wraz z moim wiekiem i zainteresowaniami. Od marzeń o byciu baletnicą po portrety kobiet z mojego życia codziennego — mamy, babci, siostry, koleżanek. Widać w mojej sztuce, jak ewoluowało moje postrzeganie kobiecości.

LOGOS Czy sztuka jest dla Ciebie bardziej wyrazem osobistych przeżyć czy komentarzem rzeczywistości?

OLGA Przede wszystkim wyrazem osobistych przeżyć. Rysując, odpowiadam sobie na własne pytania. Czasami wpadam w rodzaj twórczego transu podczas spontanicznego tworzenia.

LOGOS W Twoich rysunkach widać ogromną precyzję. Jak oceniasz swoją pierwszą wystawę?

OLGA Jestem bardzo zadowolona. Chociaż nie udało się zaprezentować wszystkich prac, wystawa była udana. Pokazałam najnowsze prace, w tym dwie rzeźby głów, które powstały w szkolnej pracowni pod opieką pana Marka Kisielewicza. To było dla mnie niezwykle przeżycie.

LOGOS Dziękuję Ci, Olgo, za rozmowę. Mam nadzieję, że wkrótce będziemy mogli obejrzeć kolejne Twoje prace. Powodzenia i do zobaczenia!



Olga na wystawie swoich prac w LO SKIE na Kolektorskiej

Kwiecień 2025

Tymon Lewandowski

ROLA KOBIETY W INSTYTUTACH KULTURY W POLSCE

Polska pod względem liczby instytutów kultury jest krajem bardzo bogatym (około 3958 instytucji) i w jednym aspekcie wręcz fenomenem na skalę światową. Wszystkie najważniejsze muzea narodowe i państwowe galerie sztuki współczesnej prowadzone są przez kobiety.

Jest to zjawisko, które dopiero się odradza. Dziesięć lat temu był to fenomen, który zakończył się wraz z nadejściem nowej władzy PiS — dyrektorki były wówczas masowo zastępowane przez mężczyzn. Przykładami są: Zofia Gołubiew (Muzeum Narodowe w Krakowie), Małgorzata Ludwisiak (CWS) i inne. Tylko jedna dyrektorka utrzymała się na stanowisku — Joanna Mytkowska (MSN). Wraz z powrotem rządów PO ten fenomen zaczął od kilku miesięcy ponownie powracać.

Joanna Mytkowska to wybitna polska krytyczka i historyczka sztuki, kuratorka — jedyna kobieta, która utrzymała stanowisko dyrektorki w trakcie ostatnich dziesięciu lat. Od 2007 roku kieruje Muzeum Sztuki Nowoczesnej (MSN) w Warszawie. Doświadczenie zdobywała w międzynarodowych instytucjach oraz w niezależnych galeriach, m.in. w legendarnej Galerii Foksal, związanej z polską awangardą. Była również kuratorką w Centre Pompidou. Jako członkini komisji selekcyjnej Documenta 14 w 2017 roku oraz jury Nagrody Edvarda Muncha, Mytkowska miała realny wpływ na kształtowanie międzynarodowej sceny sztuki współczesnej. W 2018 roku została laureatką Nagrody Igora Zabła za wybitne osiągnięcia kuratorskie i intelektualne. Pod jej przewodnictwem Muzeum Sztuki Nowoczesnej prezentowało nowe i radykalne zjawiska sztuki i kultury. Na sukces placówkiłożyły się takie projekty jak festiwal „Warszawa w Budowie”, wystawy „Recto Verso”, sztuka Daniela Rycharskiego oraz tymczasowy program ukraińskiej artystki Marii Prymaczenko. Muzeum cieszyło się wysoką frekwencją, mimo że przez lata działało w ograniczonych warunkach lokalowych.

Karolina Ziębińska to wybitna polska historyczka sztuki, kuratorka i promotorka fotografii. Przez ponad dekadę była związana z warszawską Zachętą — Narodową Galerią Sztuki, gdzie zrealizowała liczne wystawy. W 2008 roku współzałożyła Fundację Archeologia Fotografii — pierwszą tego typu instytucję w Polsce, zajmującą się ochroną i udostępnianiem archiwów fotograficznych. W 2014 roku objęła stanowisko kuratorki w dziale fotografii w Centre Pompidou, gdzie współpracowała z Clémentem Chéroux. Ziębińska może się pochwalić największą karierą międzynarodową spośród polskich kuratorek. Wśród jej najważniejszych projektów kuratorskich znajdują się re-

trospektywy Dory Maar (2019) i Dawida Goldblatta (2017). Za zasługi została odznaczona francuskim Orderem Sztuki i Literatury. Od 1 stycznia 2021 roku pełni funkcję dyrektorki Muzeum Warszawy, realizując wizję otwartości, partycypacji oraz stworzenia Centrum Fotografii.

Agnieszka Pindera to polska kuratorka, teoretyczka sztuki i menedżerka kultury, od grudnia 2024 roku dyrektorka Narodowej Galerii Sztuki Zachęta. Posiada bogate doświadczenie kuratorskie i muzealne — pracowała w CSW Znaki Czasu w Toruniu, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN oraz w Muzeum Sztuki w Łodzi, gdzie kierowała Centrum Muzeologicznym. Krótką kadencję odbyła także w Muzeum Warszawy. Jako dyrektorka Zachęty stawia na otwartość, dialog społeczny i dostępność sztuki współczesnej. Uznawana jest za liderkę nowej generacji — osobę łączącą wiedzę teoretyczną z doświadczeniem praktycznym.

Polska jest krajem o bogatej przeszłości kulturalnej i — być może — jeszcze bogatszej przyszłości. Kobiety są jednym z kluczowych filarów instytucji kultury. Fenomen polskich kobiet na najwyższych stanowiskach w kulturze się odradza i nabiera tempa. Kobiety coraz częściej odzyskują miejsce, które w przeszłości zostało im odebrane, i będą istotnie przyczyniać się do dynamicznego rozwoju naszej kultury.



bez tytułu
praca Gabrysi Pawluk

PO WAPLEWIE

Kilka słów po sesji

BYĆ KOBIETĄ WAPLEWO 2025 OD REDAKCJI LOGOSU

Redakcja **LOGOSU** zebrała 49 ankiet i mówiąc szczerze – te odpowiedzi to materiał, który warto traktować serio. Potraktowaliście ankietę nie jak formalność, ale jak przestrzeń, żeby powiedzieć, co naprawdę myślicie. I za to wielki szacunek.

Co z tego wynika?

Po pierwsze – **tematyka**. Większość z Was uznała, że sesja poruszała rzeczy ważne i aktualne. Pojawiło się dużo głosów, że dzięki zajęciom ktoś dowiedział się czegoś nowego, zmienił spojrzenie na stereotypy, zaczął inaczej myśleć o sobie albo o innych. Duża część z Was przyznała, że przynajmniej jeden z tematów poruszył was osobiście – to znaczy, że nie była to tylko wiedza, ale też doświadczenie.

Po drugie – **forma**. Największe uznanie zdobyły filmy i projekty. To właśnie te elementy pojawiały się najczęściej w odpowiedziach na pytanie o to, co było najbardziej wartościowe. Cenicie możliwość pracy w grupach, tworzenia czegoś swojego, wypowiedzenia się – i to w różnej formie. Jednocześnie część z Was napisała, że tempo pracy było zbyt szybkie. Pojawiały się hasła: „za mało przerw”, „za dużo materiału”, „brak czasu na przemyślenie”. To ważna wskazówka dla organizatorów – trzeba będzie przy kolejnych edycjach zadbać o lepsze tempo, może jeszcze więcej czasu na odpoczynek i zwykłą rozmowę.

Po trzecie – **atmosfera**. Tu wyniki były bardzo jednoznaczne: czujecie się słuchani, traktowani z szacunkiem, a cała sesja była bezpieczną przestrzenią do wypowiedzi. To coś, co buduje się latami – i niech się organizatorzy cieszą, że udało się im to utrzymać mimo różnorodności grupy i intensywnego programu. Często w komentarzach pojawiały się też odniesienia do konkretnych nauczycieli – ich obecność miała dla wielu ogromne znaczenie. To pokazuje, że relacje są nadal fundamentem.

No i **temat smartfonów**. Tutaj opinie były podzielone. Część z Was pisała wprost: „świetny pomysł – spróbujmy”, inni: „dla mnie to nie do przyjęcia”. Wniosek? To nie jest temat do rozstrzygnięcia jednym zdaniem. Warto rozmawiać o tym wspólnie, może zaproponować jakiś kompromis albo potraktować to jako eksperyment, nie zasadę.

Na koniec – najważniejsze: aż 38 osób zadeklarowało, że chciałoby pojechać na taką sesję jeszcze raz. Kolejne kilka osób pisało: „nie wiem, ale może”. Tylko 2 osoby odpowiedziały „nie”. To najlepszy dowód na to, że mimo zmęczenia, napięć i różnych potrzeb – ta forma pracy po prostu działa. Z ankiet wynika jasno: warto kontynuować. Ale nie na zasadzie „powtórzmy to samo”. Raczej: słuchajmy tego, co mówią uczniowie – i budujmy kolejną wersję wspólnie.

Jurek Pełda

Podsumowanie sesji w Waplewie *- oczami uczestnika*

Udział w sesji "Być kobietą 2025" w Waplewie był dla mnie czymś znacznie więcej niż tylko szkolnym wyjazdem. Przez pięć dni razem z grupą uczniów i uczennic z różnych klas rozmawialiśmy o rzeczach ważnych – o równości, o stereotypach, o historii kobiet, ale też o nas samych. To była okazja, żeby nie tylko czegoś się nauczyć, ale przede wszystkim coś przeżyć.

Tematy, które poruszaliśmy, naprawdę miały znaczenie. Nie były to suche fakty czy teorie, ale rozmowy o tym, co nas dotyczy. Filmy, które oglądaliśmy, robiły wrażenie – czasem były trudne, ale zawsze coś zostawiały. Projekty, które tworzyliśmy w grupach, pozwoliły nam wyrazić swoje myśli i emocje. Wielu z nas czuło, że naprawdę ktoś nas słucha.

Atmosfera w Waplewie była wyjątkowa. Mieliśmy poczucie bezpieczeństwa i zaufania – nie baliśmy się mówić, co myślimy. Samo miejsce pomagało – z dala od miasta, spokojne, sprzyjało skupieniu. Dla wielu osób ogromne znaczenie miała obecność nauczycieli, których po prostu lubimy i którym ufamy (pani Joli, panie Eli, pana Łukasza i pana Marcina). Bez nich ten wyjazd nie byłby taki sam.

Oczywiście nie wszystko było idealne. Dużo osób zwracało uwagę, że plan dnia był trochę zbyt napięty. Czasem brakowało przerw, a zmęczenie dawało się we znaki. Niektórzy mówili, że chcieliby więcej czasu na odpoczynek, pogadanie z innymi, zwykłe bycie razem. Pomysł, żeby całkiem zrezygnować ze smartfonów, wywołał różne reakcje – dla niektórych to ciekawa opcja, dla innych za dużo.

Dla mnie ta sesja to coś, co zostaje na dłużej. Dowiedziałem się nowych rzeczy, ale przede wszystkim poczułem, że jestem częścią czegoś ważnego. Że mogę mówić, słuchać, być sobą.

Na przyszłość warto:

- trochę zwolnić tempo i dać nam po prostu odetchnąć czystym powietrzem;
- zadbać o to, żeby oprócz zajęć był czas na rozmowy i bycie razem;
- mieszać grupy, żeby lepiej się poznawać;
- słuchać naszych pomysłów – mamy ich sporo;
- jeśli chcemy być offline, to fajnie, ale niech to będzie nasz wybór;
- i żeby byli z nami ci nauczyciele, którzy potrafią słuchać i być obok.

Waplewo to dla mnie nie tylko miejsce – to wspomnienie, które zostaje. I mam nadzieję, że wrócę tam za rok.

KONIECZNIE PRZECZYTAJ
LOGOS 2 (4)

WAPLEWO 2025

